Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

W ogóle cześć dla Polek powiększana jeszcze może tęsknotą grała nieraz lutnia Gaszyńskiego. W r. 32 pisze wiersz „Polka“, w którym wielbi poświęcenie się dla ojczyzny Polki-matki, żony, kochanki, dziewczęcia i sieroty. Kiedy zajdzie przypadkiem w grono Polek, serce mu bije, odżywa i śni o dawnych twarzach braci,[1]) kiedy widzi, jak matka wita wracającego syna, zazdrości.[2])

W dziesięć lat potem pisze śladem Mickiewicza wiersz do „Matki Polki“. W wierszu pozostał tylko tytuł, treść zmieniona i inna. Może zdawało się Gaszyńskiemu, że tamten wiersz wobec niedawnych wypadków nie ma znaczenia, tymczasem o jego wierszu mało kto wie, tamten na wieki pozostał. Mickiewicz dziś jeszcze wstrząsa bólem i żalem, przedstawiając naszą nędzę narodową, jego następca, dając rady i nauki w sposób zbyt prosty, odarł wiersz z uroku poezyi.

Zresztą w związku z poezyą listopadową jest u Gaszyńskiego wszystkiego kilka wierszy. Jeden, to widzenie carskie, wiersz więcej powszedni, choć bardzo patryotyczny, drugi znany sonet do śpiewaka Rajnolda, ostatni wreszcie i najbardziej poetyczny, to „Rzeź oszmiańska“.

Co do formy i ducha to jeden z najlepszych utworów. Po kilkunastoletniem wygnaniu przyszło raz, pewnej chwili wspomnienie, serce uderzyło żalem, zadzwoniła w ucho nuta i zrodził się

[1]) W imionniku pannie Anieli M.
[2]) Zazdrość.

wiersz, który w zbiorach umieszczają wszędzie razem z poezyą powstaniową. Opisuje on tę chwilę, kiedy w czasie litewskiego powstania tłum Moskali wtargnął do kościoła i wymordował zgromadzoną ludność. Dalsza część wiersza naprawdę wstrząsająca i silna:

Przez niemowląt konanie przebacz zbójcom o Panie
Świętokradztwo nad Twoją świątynią,
Bo te cara sołdaty jak te rzymskich wojsk katy
Nie wiedzieli bezumni, co czynią.

Ale w sądu godzinie niechaj gniew Twój nie minie,
Niechaj piorun Twój tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
I niewinną się codzień krwią maże.

By ukoić gniew nieba, jeśli takiej krwi trzeba,
Wszak płynęła i płynie obficie,
By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą, o Chryste,
Ale matce ojczyźnie wróć życie!

Z tą chwilą kończy się jego powstaniowa poezya. Przyszły wkrótce inne losy, inne wypadki, gęśl nastrojowa grała długo, aż wreszcie umilkła na zawsze.

Jest jeszcze mały poemacik, który opowiada, jak lud dnia 8. września r. 31 w Krakowie bladą dziewicę, Wandę, z czarną chorągwią w dłoni zobaczył. Widziano ją już w dniu Maciejowic, i dawniej, za upadku Leszczyńskiego, ale dziś ma gałązkę oliwną w ręku, snać, że klęska to ostatnia. Nim lat dwadzieścia minie, Polska powstanie. Pisał to Gaszyński w r. 45, nadzieje jego jednak nie miały się niestety spełnić tak rychło. Ten wiersz, to przygrywka do nowych ruchów rewolucyjnych, które poczęły w owym czasie gorzeć w Polsce.

I gdy i te ułudy się rozwieją, co wtedy biednemu wygnańcowi zostanie? Pozostanie mu „in hoc signo vincetis“ krzyż i wiara, pozostanie mu cześć męczeństwa, duma, honor i pragnienie odwetu, dążenie wieczne do ojczystych progów, które śpiewa w „Usque ad finem“.

Te dwa wiersze to dwa szlaki wygnańczego życia, to świecące wśród mroków, nieszczęść i niedoli dwie gwiazdy rycerza-śpiewaka.

A teraz ten ostatni, z mniejszej drużyny pieśniarzy powstaniowych największy, Seweryn Goszczyński.

Kiedy wykształcony w Humaniu przybywa do Warszawy, dostaje się odrazu w ognisko narodowych konspiracyj. Ruch ten, jak wrzenie ziemi, niewidoczny na zewnątrz, czasem ujawniony, ujęciem przewódców, aresztowaniami i śledztwem, ze swoją tajemniczością, schadzkami w pustych gmachach o północy musiał porwać ze sobą jego duszę gorącą i romantyczną. W poezyi Ukrainiec za młodu. Przed r. 31 sławny już autor Zamku Kaniowskiego, obok Malczewskiego i Zaleskiego jeden z kierowników tej szkoły pełnej kolorytu miejscowego, wykwitłej na miejscowych podaniach i dumach, ze wszystkich trzech najmniej harmonijny, o wyobraźni dzikiej najwięcej, skołysanej wichrami ukraińskich pól bez miary i granic, pełnej mroków tajemnic, burz i pożarów.

Odbijało się to także w życiu. Człowiek szlachetny, prawy niezmiernie, zawsze skłania się do skrajnych kierunków. W romantyzmie swoim szczery ogromnie, ideał swój pragnie przeprowadzić w życiu. Ma i uczucia wzgardy dla ludzi, i swojej wyższości, i potem znowu pełen nad nimi litości i bólu, ma i pragnienia szczęścia, ale większą część swoich lat spędza w nędzy najgorszej, zawsze gorliwy, zawsze kochający, nigdy odstępca.

Widać to najlepiej we wszystkich jego późniejszych dążeniach i celach. Przyszedł r. 31 i rozwiał sny młodości. On, wiecznie dążący, nie ustaje nigdy. Minęły marzenia ukraińskie, minęło pragnienie wielu lat i pokryło się rozpaczą, on próbuje działać dalej. Jest jednym z tych, którzy w pierwszych latach po upadku powstania, gdziekolwiek są, chcą nowe powstanie rozbudzić. Z czasem, kiedy i te pragnienia rozbić się muszą, poświęci przynajmniej życie takiej religii, która mu nakaże ojczyznę kochać, apoteozować i wierzyć w nią do śmierci.

Zgrzyt w działaniu i utworach niejeden, niejeden może błąd w pojęciu przyszłej Polski i narodowego posłannictwa, ale bądź co bądź to typ nieodosobiony zresztą Polaka, który ukochał bardzo ideał Polski i swego białego orła, i jak dawni rycerze średniowieczni chciał ze znakiem tym na piersiach iść przez życie całe, choćby przez głód, chłód i niedolę, byle za niego.

Owocem tego życia do r. 39, prócz czynnego udziału w walce, gdzie należał do oddziału, który w noc pamiętną szedł do W. księcia, są jego poezye — Trzy struny.

Pierwsza — pisze autor sam — jest chwilą cierpienia i nadziei silniejszych nad to cierpienie, w drugiej okrzyk powstania, wojenna wrzawa zagłuszają wszystkie inne, w trzeciej zaś — cierpienia i boleści narodowe wzniosły się nad wszelkie uczucia, po-

stawiły naród na tym szczeblu, że lepsza przyszłość objawia się bardziej w blasku wiary, jak w wypadku rachuby, że przechylenie się szali naszych losów na tę lub ową stronę musi być na całą przyszłość Polski stanowcze.

Pierwsza — to epoka przedrewolucyjna, druga — dzieje ostatniej wojny, trzecia — dzieje tułaczki na rodzinnej ziemi do chwili jej opuszczenia w r. 1838.

Otwiera pierwszą strunę „Pobudka północna". To pobudka do konspiracyi

Wstawajcie cyt!
Zbrodnia usnęła.
Spieszcie do dzieła
Nim błyśnie świt
A cyt! a cyt!

To na zegarze bije północ, a z mogiły jak cień wychodzi Polska i lekkim powiewem puka w okna swoich synów. Sztandar kirowy nowy to dzisiaj sztandar Polaków. Jak nocne mary przemykają się przez rogi i zaułki. Noc ciemna kryje dzieło wielkie, to duchy przemykające się idą krzesać słońce wolności. Wiersz przypomina nam żywo te czasy tajemnych spisków, o których już tylko ze słuchu wiemy, jakoż i ma być całego pierwszego działu poezyi Goszczyńskiego programem i pobudką. Rozpoczynają się czasy, gdy młodzież i starsi w tajemnej robocie poczynają ukuwać czynów stal, gdy poczynają wymawiać wyrazy niezrozumiałe dla innych, a wróżebne i złowrogie, jakie mówi później przedstawiciel tej „Polski spiskującej" Nieznajomy w Kordyanie:

Jutro błyśnie jutrznia wiary
Pijcie wino, idźcie spać,
My weźmiemy win puhary,
By je w szklanny sztylet zlać.

to śpiew tajemniczy, który uczuwają wszyscy hucząc „we mnie i podemną", ale co on ma oznaczać i co wróży, jeszcze nie wiedzą.

I dlatego poezya Goszczyńskiego ma dla nas większą historycznie od poezyi Garczyńskiego i Gaszyńskiego wartość, bo pierwszy bawi przed powstaniem za granicą, drugi patryotyczną strunę nawiązuje naprawdę dopiero od powstania, a w „Pierwszej strunie" ukraińskiego śpiewaka przebłyskują już jak błyskawice pierwsze tchnienia rewolucyi.

Z „Pobudką“ związany ściśle jest drugi wiersz, to „Rejtan“. Początek to opis zebrania „Wolnych Polaków“, chorągwi Rejtana w pałacu Radziwiłłów. Milczące postacie związkowych, w czarnej odzieży, z głową pod kapturem, na stole głowa Chodkiewicza i trzy lampki „trzy zorze w bytu polskiego ciemnicy“. Część dalsza, to prócz końcowych słów roty przysięgi, wyznanie polityczne poety. W nagłej, miłością ojczyzny i miłością wolności brzmiącej pieśni zjawił mu się Rejtan z chorągwią dłoni. Pieśń ciągle brzmiała, a choć ucichła, dotąd brzmi w jego duszy i

„Odtąd całe życie,
Śpiewam ją sercem, — przez nią bracia mili,
Zawsze mię takim ujrzycie
Jakim byłem w owej chwili.“

Do tego zapału i poświęcenia się ojczyźnie niejeden zresztą wiersz się odnosi. Jeden z ładniejszych wierszy „Odblask wodny“ wzywa, by towarzysze nie zagasili świętego ogniska zapału, pisany albo w chwili, gdy ci się poczęli wahać, albo gdy tem goretsza żądza do czynu wstrząsnęła duszą poety. Wiersz z roku 24 p. t. „Klątwa sumienia“ skarży się nad zmarnowaniem jakiejś chwili wielkiego czynu (czyżby spisku Bestużewa?). Iskra Boża głosi, że poeta ma kotwice niezerwalną i niewzruszoną z którą nawałnicom urąga, a jeszcze stos z niej ku chwale Polski postawi. Modlitwa wolnego wreszcie, bynajmniej nie taka religijna jak „do Boga“ Witwickiego i pobożne wiersze Brodzińskiego, poczyna się od słów: precz z Bogiem, co w dłoń zabobonu powierza sztandar swej sławy, a odwołuje się do Boga sprawiedliwych i wolnych.

Drugą część tego działu stanowią wiersze, w których przebija dążność republikańska. Polska i Rzeczpospolita, to moje pragnienia — pisze prócz innych w „Mojem nabożeństwie“ i według tego rozpadają się wiersze z tego okresu.

Przejście stanowi „Korab wolności“. To korab, który płynie po potopie niedoli, pustyniach martwych fal, przed nim płynie łódź czasu, na masztach jego powiewa bandera oświaty. „Jako sny wschodzą i zachodzą światy“ — nadzieja, miłość żagle z losów gonią, niekiedy czyny zadzwonią dobrem hasłem, a wiara grucha głosem gołębicy. Żeglarze śmiało! wiek to męczeństwa dla wolności ducha, wiek zwycięstw i zguby dla ducha przemocy.

Ten korab z flagą wolności, to demokratyczna łódź rewolucyi.

Do bardziej rewolucyjnych wierszy należą „Uczta zemsty“ i „Larwa niewoli“.

Ucztę zemsty drukowano w „Nowej Polsce“ w czasie powstania bezimiennie. Snać autor sam nie chciał początkowo podpisywać swego nazwiska. Wiersz owiany duchem terroryzmu, jeden z tych, jak pisze Zdziechowski, „które groziły przywróceniem czasów Dantona i Robespierra“, wołający na gody wielkie i straszne, ze sztyletami w ręku, na zemsty pieśń, na śmierć królów, królewskich namiestników i podwładnych.

Przytem cała dekoracya dawnych spisków, sztylety, puhar powitalny, komnata jakaś czy miejsce osłonione wśród burzy, ludzkość oswobodzona na ustach.

Drugi wiersz, duchem podobny, to „Larwa niewoli“. Pisany wcześniej z całą nienawiścią do podległości, nic nie ma polskiego rycerskiego uczucia to również dzika pieśń zemsty, jaką śpiewały niegdyś, paląc Humań, zastępy Żeleźniaka i Gonty:

„Tu kajdany brzęczą,
Tu katowski miecz przyświeca,
Tu rusztowanie, tam szubienica,
Tu dogasają ostatnie ofiary,
A nad tem wszystkiem chrypi kruk kary
Tryumfalny hymn zniszczenia itd.

Uczucie wobec naszych krzywd zrozumiałe pewnie, ale miara okropności zbyt wielka, nienawiść do wroga zbyt mało zdaje się miłością ojczyzny, dlatego wiersz zamiast porywać — odstręcza.

Poezya Goszczyńskiego podnosi się dopiero od powstania. I tutaj jednak mamy kilka podnioślejszych wierszy, to „objawienie się ojczyzny“, która spływa w obłoku i towarzyszy poecie w całem jego dążeniu, idealna i powietrzna, to ta sama Ojczyzna-matka, która go tuli do swojej piersi, to „święto trzeciego maja“ r. 30, które mówi już:

Niechże Maj trzeci miły nam w żałobie
Lampę smutku zagasiwszy
Słońce tryumfu w rychle rozpromieni,
Niech żyje Maj trzeci — szczęśliwszy.

To wróżba powstania, które się rychło ma dopełnić. Dział kończą natchnione pewnie w znacznej mierze działającym wówczas duchem biblii, proroctwa Izajasza, wróżące wrogom śmierć i zemstę.

A teraz struna druga. „Czas gdy wojenna wrzawa zagłusza wszystkie głosy.“ Czas, którego jak chwili obiecanej oczekiwał, do którego dążył, ale w którym zarazem ważny jako spiskowa jednostka traci na znaczeniu. Sprawa wchodzi na tory szersze, kierunek obejmują ludzie wpływowi, nowi, w razie niezadowolenia pozostaje mu tylko głos protestu. Ale uczucia, jakie wyraża, są przeważnie wszystkim wspólne. Hymn na powstanie 29. listopada, podobnie jak hymn Słowackiego, ma zakrój szerszy. Śpiew od tamtego mniej sławny i niższy najpierw mówi o niesławnej przeszłości, orle najeźdzców przygniatających nas trwogą, potem opiewa noc listopadową, w końcu ma wiele szczerego uczucia i dziwny u Goszczyńskiego miększy ton:

Srebrny nasz orle, już ty nam nie zginiesz,
O dniu swobody już ty nam nie miniesz,
O ptaku cudzy, już do nas nie wrócisz,
Rąk nam nie zwiążesz, serc nam nie zasmucisz,

To wiara w zwycięstwo, wspólna całej młodzieży ówczesnej ufność, to radość: stańmy chórem i śpiewajmy ciesz się Warszawo, Polsko ciesz! to duma, że dzieło, o którem marzyło się długo, starało o nie długo, wreszcie do skutku doszło, i jak sądzą w zapale ogólnym, pomyślnie.

W śpiewie p. t. Orzeł biały dołącza się do tych uczuć i idealizowanie polskiej przeszłości. Jest już pojęcie, że rozkochana chwała zgotowała Polsce ucztę, jakiej żadne orły nie zaznały, „aż się nią upił orzeł biały“. Obok nienawiści rodzi się i uniesienie dla tego idealnego orła Polski, obok chłodu namiętności i szczera wzgarda dla „potwora o brudnej piersi“, orła najeźdzcy.

Najładniejsze z całego zbioru są wiersze Skowronek polski i Marsz za Bug. W pierwszym pomysł bardzo poetyczny. Zbudzony powiewem wiosny budzi się w skibie skowronek. Uderza w skrzydełka i poczyna szczebiotać i patrzy z podziwem jak te niwy zorane kopytami koni w krąg, jak po murawie krew, kości i bruzdy kul, ale on chwali gospodarzy, co roszą swe pole krwią złych sąsiadów i poleci po Dniepr i po Dźwinę uczyć jak rolę uprawiać.

I utonął w niebo sine
Boże błogosław ptaszynę.

Myśl poetyczna i ładna, choć uczucie chwilami może za szorstkie.

Drugi śpiew, to jeden może jedyny z utworów Goszczyńskiego naprawdę rozgłośny i znany „Marsz za Bug". Sławny po części dlatego, że wspólnie z całym chórem współczesnych wierszy powtarza: Na Litwę wodzu! na Litwę! — o formie między pieśniami Goszczyńskiego najbardziej może artystycznej, z dziwnem takiem marszowem zacięciem, że i dziś czytając słyszymy grzmot bębnów, huk rogów i owe serca lotne, które, wyprzedzając stąpające nogi, wołają głośno: Za Bug!

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug! za Bug! za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Dla naszych serc, dla naszych nóg:
Za Bug! za Bug!

A potem i dalsza część ta cała tesknota Litwinów:

Już tam niejeden z zabużańskich braci
Uchem przy ziemi każdy tętent ima.
Tysiąc go razy i chwyta i straci,
A nas jak nie ma, tak nie ma.

A te piękne siostrzyce Rusinki, Litewki, które z bijącem sercem szyją chorągiewki, ten warczący próg Dniepru, pomrukująca Dźwina, te żebrzące białe orły, by co prędzej nad brzegi Bugu ich tryumfujące stado ponieść, to wszystko, może trochę obmyślane, ale pełne prawdy, ogólnego zapału, pełne przejęcia się duchem wszystkich, pełne zacięcia, rycerskie.

Reszta jednak z owego okresu prócz Ducha Kosyniera, wszystko niemal wiersze w duchu dawnych, konspiracyjnych.

Takim jest Antychryst wolności, deklamowany na miesięcznym obchodzie 29. listopada, przeniesiona w inny okres „Larwa niewoli". Takiemi także Chmura i Piorun, dwa wiersze, drugi mniej, pierwszy więcej wnoszące uczucie nienawiści do Moskali, ową chęć poskąpienia im nawet konającym wody, ową „pieśń pogańska i szatańską" jaką niektóre pieśni Pola oznaczył Spasowicz. Takim wreszcie Śpiewak ludu polskiego z odezwą do Moskali, wołający im: precz odszczepieńcy, precz niewolnicy, tonem swym „Mazurom" Gosławskiego i Suchodolskiego, dość zresztą wówczas zwłaszcza w formie szyderstwa powszechnym, pokrewny.

Jest tu i wiara i ufność w zwycięstwo, nie ma jednak tego polskiego uczucia przebaczenia, które zwłaszcza wobec wiary w wygraną być wolno.

Przerywają to Żołnierz w r. 1811 i niedrukowany wprawdzie w „Trzech strunach“, ale ogłoszony z początkiem lutego 1831 w Nowej Polsce wiersz: Kochanka żołnierza. Treścią pierwszego powrót żołnierza do narzeczonej, drugiego — tęsknota kochanki, która szyje chorągiewkę, ale łzy za ulubionym sypią jej się z oczu. W tem miejscu była rozmowa ostatnia. Taki był chmurny jak się żegnał, odwrócił się, wstyd mu było łzy, wyjść ledwo mógł i wołał tylko: „ojczyzna!“ Ale na nic płacz, rób się rób chorągiewko, bo nuż rycerz po cię wpadnie niespodzianie.

I naprawdę niewiadomo, czemu żołnierzowi było wstyd tej ostatniej łzy, kiedy to była przecież łza poświęcenia, a wiersz miękki i czuły, pełen cichego smutku pożegnania.

Ale wnet dusza, która chwilowo idzie za ogólnem uczuciem, poczyna się znowu burzyć swoją nienawiścią. Wiersz p. t. Cholera opisuje jak Anioł Czarnego skonu podniósł się na rozkaz Boży i szedł „naukę dać przez śmierci słowa“. Powstał i uderzył w carskie najpierw szeregi za to, że piekieł spełniają rolę, później w trzodę narodów, potem w mocarze i nie dawał ucha ni tym, co ginęli za króle, ani tym, co bratnie narody wycięli.

Mickiewicz nazwał to później w Kursach literatury słowiańskiej rossyjskim tonem poezyi Goszczyńskiego.

Ale już i rozdział dobiega końca. Generał Giełgud po niepomyślnej kampanii wszedł do Prus i został zabity przez Skulskiego. Goszczyński, który w przypiskach osądził go więcej sprawiedliwie, bo obwinił tylko za niedołęstwo, tutaj pomawia go o zdradę. Snać, że u niego czyn jakikolwiek, choćby wiersz tylko szedł za wpływem pierwszego wrażenia i popędu, i ztąd niejednokrotne omyłki i błędy.

Wreszcie „Wisła i św. Jakob“, wiersz wzywający, by, jeśli wody w Wiśle nie wzbiorą, krwią zdrajców je zalać. „Żołnierz żebrzący“ o ileż od tej znanej piosnki: Pomoc dajcie mi Rodacy — mniej poetyczny i prosty, i wreszcie to wieczne, tak bolesne „na granicy“, wyjście z Polski.

Goszczyńskiego wiersz dosyć spokojny. I tutaj pojawi się uczucie i skarga do żórawi.

Na skrzydła, na szybkie żołnierskie łzy weźcie
I matkom i żonom i siostrom je nieście,

ale zresztą odchodzi z wiarą. Odchodzi ufny i wierzy w to, że idzie w świat daleki, ażeby Polskę uczynić szczęśliwą na wieki, więc choć wygnani dalej w świat! do czynu! bracia, do czynu!

Ta wyprawa braci wychodźców to przejście do trzeciej struny. Skończony okres; gdy huczał szczęk oręża, teraz my bracia nie jako sługi, nie jako włóczęgi, ale jako męczennicy chodźmy wołać ludy w świat.

A jeśli zostaniem znowu sami, to nową wojną cudów zatrzemy dzisiejszy upadek, a gdybyśmy padli jeszcze raz, to Bóg pomści nas karą ludów.

Na świat! bracia, na cały świat!

I wreszcie — „żal nam tych wszystkich poświęceń i niespełnionych ogni“ — pisze o niej Siemieński, przychodzi trzecia struna. „Cierpienia i boleści wzniosły się nad wszystkie uczucia i pognębiły wszystkie.“ Ale w tem cierpieniu zwątpień nie ma, ma zeń wejść nowe słońce i świt. Więc wierzą w to wszyscy, wierzy Goszczyński. Okres ten naprawdę do naszej pracy nie wchodzi. Ale obchodzą nas skutki powstania, skutki, które u jednych przeszły w próżne łzy, u drugich w nową wiarę, u innych w próbę czynu. Kiedy składano broń i święcono nowe pogrzeby, zagrały w duszy wszystkie żale, wszystkie hymny, wszystkie ognie dawnej Rzeczypospolitej. Nowy 3. maj 32 r. widział tych wygnańców rozproszonych po świecie, pędzonych jak liście przez los, ale unoszących w swej piersi jak dawniej grudkę ziemi, wieczną chęć służenia ojczyźnie. Więc z tej chęci i z tej iskry nowe łuny, nowe pożary, tysiące walk rozpacznych, wiecznie — nigdy nieskończona tęsknota tułacza.

W tułaczce tej mięknie i dusza Goszczyńskiego. Idea ojczyzny ogarnęła mu jak innym serce, ustępują zwolna, z czasem głosy nienawiści, Polska ma potęgą miłości zdobyć sobie prawo do bytu. Zwolna wytwarza się i pojęcie, że jedynie praca wewnętrzna w duchu chrześcijańskim podjęta może Polskę odkupić, poczyna się wytwarzać tak wysokie, choć jednostronne pojęcie pracy i narodowej poezyi, że i Mickiewicz nawet nie wystarcza. Wygnańcy z ziemi ojczystej mają sadzić róże „może ich nie ujrzym kwiatu

a więc sadźmy je dla innych
szczęśliwszemu sadźmy światu,“

Zamknięty w ściany więzienia wierzy jak autor III. Części Dziadów, że myśl ducha wierzącego może góry podnosić i zamki

burzyć, duchem swego posłannictwa przejęty woła: Biada nam! bo nie myślimy o naszych najlepszych, którzy drżą w chłodach więzień, jako „Gęślarz“ prosi naród, by go ocalił, bo jeśli on umrze, niejedna gwiazdka przejdzie niespostrzeżona. Napisze jeszcze wiersz z pogardą dla przeciwników (Do ludu moskiewskiego), ale zwolna dusza mu się poczyna kruszyć (płacz duszo moja ze wstydu do woli), płacz ten i ta tęsknota mają tę duszę nieugiętą oczyścić.

I ostatnie wiersze tej trzeciej struny to pieśń wiary i zmartwychwstania.

Mało nas bracia, nieliczny nasz chór.
Ale wielka w nas potęga,
Bo myśl ludu olbrzymiego,
Bo olbrzymia dusza jego
Nasze dusze w jedno sprzęga —
Dusze i braci sprzęga w Boży mur.

Mało nas, ale wokoło niezgoda i krzywda, a u nas miłość milionów, cios nasz milionów ciosem, ale myśli naszej rano dniem jak świat ogromnym pała, ludzkość cała, przyszłość cała naszem się dziedzictwem staną.

Wiersz drugi, to przeczucie Zmartwychwstania. Coraz cięższa nasza dola, ale lada chwila hukną gromy „błyśnie nowe ludów znamię, myśli Bożej zmartwychwstanie“, — stańmy z ludem duszą czyści, zmieńmy się na jedno plemię tchnące duchem Bożym.

A z dziewięciu wieków cieni
Nad olbrzymem znów Łomnickim
Błyśnie niebo dniem Lechickim
I trzy morza opromieni.

Musiała ta wiara brzmieć bardzo potężnie, gdy potrafiła tak na stos ofiary znieść wszystkie zawiści do wrogów i w jednem tęsknem, do końca życia trwającem, oczekiwaniu oczyścić dusze Goszczyńskiego.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

(Dokończenie nastąpi).

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

Porządek na miejscu świętem. (De ordine sacrarii.)

Synod zwraca uwagę na porządek, jaki powinien panować w świątyni w ogólności, a w szczególności wtedy, kiedy się rozchodzi o Najśw. Sakrament. Chce synod zapewnić ład i porządek, zwłaszcza w kościele katedralnym, aby przy wychodzeniu ze Mszami nie było zamieszania. Rozporządza tedy, ażeby w niedziele tuż po kazaniu nikt nie odprawiał Mszy, chyba, że ma osobne pozwolenie i dostateczną przyczynę, nie należy bowiem przeszkadzać ludowi w dalszem nabożeństwie i procesyi. Rozporządza dalej, aby nie wychodziło razem po kilka Mszy i aby Msze nie odprawiały się równocześnie przy sąsiednich ołtarzach, boby jeden drugiemu przeszkadzał.

Zaleca też synod baczność, by Mszę odprawiać niezbyt krótko i niezbyt długo. Mają się też starać kapłani przy podniesieniu nie podnosić hostyi i kielicha w tył głowy, ale mają podnosić prosto przed sobą, bez całowania,[1]) z oczami w nie utkwionemi.

Dla uczczenia Najśw. Sakramentu, w którym uznajemy Boga żywego i prawdziwego, w czasie procesyi mają księża postępować z odkrytemi głowami, modlić się pobożnie, nie rozmawiać o rzeczach próżnych.

[1]) Sine osculo.

W miejscu, gdzie się Msza odprawia, nie należy spowiadać osób świeckich.[1] Ceremoniarz ma dopilnować, aby wszystko odbywało się z godnością i w milczeniu i aby jak najuroczyściej odbywało się zanoszenie Najśw. Sakramentu do chorych. Ma się też dopuszczać do ołtarza tych tylko, ktorzy są zatwierdzeni i których władza kościelna dokładnie wybadała.

Pod karą wyznaczoną w prawie nakazuje synod wszystkim rządcom Kościoła, przełożonym zakonnym i zakrystyanom stosować się do tego zarządzenia i pilnie go przestrzegać. Dla wygody tylko radzi synod przybić na drzwiach przestrogę, by nikt nie ważył się pod karą wyklęcia przystępować do ołtarza, jeśli się należycie nie wykaże, że mu wolno.[2]

Przestrogi i uchwały podane w rozdziale powyższym są nieraz zbyt drobne i szczegółowe, wskazują jednak na pewne usterki, jakie popełniali ówcześni księża przy Mszy, i jasno stwierdzają, że synod dbał gorliwie o cześć Najśw. Sakramentu i o porządek przy nabożeństwach i pouczał duchowieństwo dyecezyalne, w jaki sposób winno składać codzienną ofiarę bezkrwawą, a z tych przyczyn i owe szczegółowe rozporządzenia zasługują na wszelką uwagę.

ROZDZIAŁ VI.

Opuszczone ołtarze. (De altaribus desolatis.)

1. Fundacye i kościoły podupadłe. 2. Zbieranie składek i jałmużn.

1. Żali się synod, że w kościele metropolitalnym przy wielu ołtarzach, zapewne z przyczyny wojen i niepokojów, uszczupliły się fundacye i ze szkodą dusz zmarłych nie mogą się odprawiać Msze św. Radzi zatem porozumiewać się z fundatorami lub ich spadkobiercami i stosownie do uchwał soboru trydenckiego,[3] skoro patronowie nie będą dbali, łączyć je i nadawać wraz z temi, które są lepiej uposażone. Stan taki potrwa tak długo, póki nie polepszy się stan tych fundacyj. Stosownie do breve Urbana VIII. z roku 1634 postanawia synod zmniejszyć ilość Mszy ufundowanych do

---

[1] Confessiones saecularium in sacrario non excipient. Może słowa te oznaczają, że w czasie Mszy uroczystej nie wolno spowiadać świeckich.

[2] Nemo ad celebrandum accedere audeat, sub poena excommunicationis, nisi legitime approbatus.

[3] Sessio XXI. cap. 5 i sessio XXIV. cap. 13 de reform.

takiej liczby, by przypadało za jedną 15 groszy polskich: kwota ta starczy na dzienne utrzymanie kapłana, który Mszę funduszową odprawi. [1])

Synod zajął się też sprawą zniszczonych i opuszczonych kościołów parafialnych. Było ich wiele. Napady tatarskie, rabujące wojsko niezapłacone, a może i najazdy sąsiedzkie, zniszczyły niejedno probostwo, niejeden kościół spaliły. Ucierpieli wskutek tych wypadków i patronowie; nie byli w stanie postawić zaraz nowego kościoła, choćby tylko odnowić lub postawić probostwa. Trzeba było myśleć i szukać rady w potrzebie.

Zwrócił więc synod uwagę na bullę Leona X., przyjętą na synodzie w Łęczycy, zatwierdzoną na soborze Laterańskim V., a wydaną Janowi Łaskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu dla biskupów polskich. Bulla upoważnia biskupów do łączenia także kościołów parafialnych podupadłych z kościołami lepiej uposażonymi dla uniknięcia zgorszenia i na pożytek wiernych, za zgodą jednakże patronów, na zawsze lub tylko do końca życia jednego zarządcy kościoła. Zwrócił też synod uwagę i na dekret soboru trydenckiego, [2]) który pozwala w koniecznych wypadkach łączyć kościoły filialne z macierzystymi lub ze sąsiednimi.

Synod pragnął z tych praw zrobić użytek w dyecezyi lwowskiej i łączyć nie tylko ałtarye ale też i parafie. Po myśli dekretu trydenckiego uchwała synod łączyć na zawsze kościoły, o których się wie, że nie będą odbudowane.

Akta synodu ani konsystorskie z tego czasu nie podają jednak wypadków konkretnych podobnego łączenia, nie wiemy, czy łączono i które łączono, ale możemy na pewno przypuścić, że to miało miejsce.

2. W dalszym ciągu zajmuje się synod zbieraniem składek i jałmużn. Uchwala, że zbieranie składek ma się dziać zawsze za wiedzą ordynaryusza. Także zakonnicy kwestujący winni pokazywać

---

[1]) Missas autem ad quindecim grossos Polonicales, quibus celebrans sustentari possit, reducendas esse duxit.

Podobne oznaczenie stypendyum mszalnego oznaczają synody przemyskie. Synod z r. 1636 oznacza mszę cichą na 12 groszy, śpiewaną na 15 groszy. Synod z r. 1641 mówi: „Statuimus... ut ex proventu quindecim grossorum monetae curr. Regn. Pol. una missa legatur, cantata vero pro defunctis habita, ratione sacerdotis et ministrorum ad cantum pertinentium, pro una marca, quadraginta octo grossorum similis monetae absolvant. Officium porro defunctorum anniversarium pro tribus florenis decantetur.

[2]) Sessio XXI. cap. 7 de reform.

biskupowi pozwolenie, jakie im dali ich przełożeni. I świeckim nie wolno zbierać, jeśli biskup nie zbada rzeczy, [1]) w przeciwnym razie wolno będzie biskupowi więzić, wyklinać i karać, choćby to były osoby wyjęte z pod jego władzy.

Nie wolno świeckim przywłaszczać sobie ofiar i datków, składanych na kościoły, ołtarze, krzyże i obrazy; winni je oddawać kapłanom, którzy mają obowiązek modlić się za wszystkich, chyba, że inaczej nakazuje fundacya, zatwierdzona przez biskupa. W tym względzie powołuje się synod na wyrok Roty rzymskiej z roku 1585, który przyznał ofiary składane w czasie jubileuszowym archipresbiterowi z tytułu, że jest duszpasterzem i sprawuje Sakramenty.

W zbiorze dekretałów ks. Chodyńskiego i biskupa Likowskiego nic znalazłem nic w sprawie kwestarzy i kwestowania. Być więc może, że synod lwowski nie wzorował się w tym względzie na uchwałach synodów polskich, ale opierając się na ogólnych zakazach soboru trydenckiego, [2]) nałożył obowiązek na różnego rodzaju kwestarzy, aby mieli pozwolenie od biskupa, inaczej nie wolno im kwestować. Rozporządzenie niniejsze wskazuje, że synod poważnie zabrał się do usunięcia różnych nadużyć i umiał znaleźć skuteczny środek do położenia tamy złemu

---

ROZDZIAŁ VII.

Dom dla księży chorych i starców.

1. Bractwo przemyskie. 2. Synod lwowski postanawia założyć Dom dla księży we Lwowie. 3. Wykonanie tego postanowienia. 4. Fundacya ks. Sarbiewicza i arcybiskupa Tarnowskiego. 5. Zakaz rozszarpywania majątku po proboszczach.

1. Dotykamy w rozdziale niniejszym sprawy, budzącej pewne zaciekawienie. Prawda, że kler ma swoją organizacyę, skoro ma swoją hierarchię, ale organizacya, oparta na urzędowej hierarchii, nie może wypełnić wszystkich pragnień, jest za obowiązkowa i za

[1]) Laici quaerere non possunt, nisi cognita causa, alias Episcopus licet exemptos, incarcerare, excommunicare et castigare poterit. (Conc. Trid. Sess. XXV. de Indulg.)

[2]) Sessio XXI. cap. 9 de reform.

urzędowa. W różnych zatem czasach spostrzegamy wśród duchowieństwa obok organizacyi urzędowej jeszcze jakąś inną, opartą na dobrej woli, nieurzędową, prywatną, a przynajmniej płynącą z inicyatywy prywatnej.

Taką organizacyą było np. tyle sławione bractwo kapłanów w dyecezyi przemyskiej. Ks. Pawłowski pisze, że założył je, a raczej zatwierdził dla dyecezyi przemyskiej biskup przemyski Maciej Janina około r. 1419.[1]) Z początku miało się rozwijać tylko koło Rzeszowa i Tyczyna, ztąd dopiero szerzyło się dalej.

Biskup Piotr Chrząstowski (1435—1452) zatwierdził je dla księży okręgu łańcuckiego i sanockiego około 1450.[2]) Prawdopodobnie bractwo to objęło całą dyecezyę przemyską i spełniało częściowo rolę późniejszej organizacyi dziekańskiej. Najpomyślniej rozwijało się w sanockiem.

Synod Szołdrskiego z r. 1636 szczyci się tem, że w dyecezyi przemyskiej istnieje bractwo kapłanów, cieszy się z potrójnego łańcucha, jakim są związani tamtejsi kapłani: łączy ich mianowicie Sakrament kapłaństwa, przynależność do jednej dyecezyi, a nadto bractwo. Synod postanawia, że bractwo sanockie ma być uważane za macierz.[3])

Bractwo przemyskie księży parafialnych miało na celu umacnianie się w cnocie i gorliwości duszpasterskiej, modlenie się za

---

[1]) Franciscus Pawłowski: Premislia Sacra, Cracoviae 1869 pag. 84. Autor powołuje się tu także na wywód biskupa Sierakowskiego, który twierdzi, że bractwo to wprowadzono w Polsce naprzód za zgodą biskupa krakowskiego Piotra Wysza w Pilznie, a z dyecezyi krakowskiej rozszerzyło się ku wschodowi i dyecezyi przemyskiej i zawiązało się w Rzeszowie i Tyczynie. W styczniu, w uroczystość nawrócenia św. Pawła — jak podaje ks. Pawłowski — otrzymało zatwierdzenie statutów ze strony biskupa przemyskiego, Macieja, a tem samem zostało prawnie uznane. O bractwie tem wyraża się synod przemyski z r. 1723, że istnieje w dyecezyi tamtejszej około 300 lat. Uwaga powyższa jest całkiem słuszna.

[2]) Niesłusznie podają niektórzy, że bractwo w Sanoku zatwierdził biskup Mikołaj w r. 1460. W r. 1460 biskup Mikołaj zatwierdził tylko odpis statutów spalonych w czasie pożaru, bractwo zaś założono tam jeszcze za Piotra około r. 1450. (Por. oba statuty w Analecta ad Historiam Iuris Canonici in Dioec. Premisl. ed. B. Ulanowski. Kraków 1888, str. 74—80.)

[3]) „Coloniae deductae confraternitatem districtus Sanocensis pro matrice agnoscant.“ (Syn. Dioec. Prem. e. a. 1636). Być może, że z początkiem wieku XVII. trzymało się dobrze jedynie bractwo sanockie, inne poupadały lub rozluźniły się.

zmarłych współbraci, karcenie niedbałych, poprawianie upadłych, utrzymanie wśród kleru karności i wzajemnej miłości. Ale miało też i cele doczesne na względzie. Statut bractwa łańcuckiego wspomina, że po skończonych Mszach i modlitwach bracia mieli omawiać sprawy własne. [1]) Należy przez owe „sprawy" rozumieć różne sprawy natury świeckiej, bo o duchownych jest mowa przedtem i potem. W statucie bractwa sanockiego czytamy, że w uroczystości brackie mają wszyscy składać po groszu na cele bractwa. [2]) Jeszcze w r. 1723 za Szembeka postanawia synod przemyski, że bractwo bierze po zmarłych bez testamentu kapłanach ich majątek i może nim dowolnie rozporządzać. [3]) Zajmowało się zatem bractwo różnemi sprawami swego stanu, miało swoje fundusze, ale niezbyt bogate, skoro na koszty procesów dla biednych współbraci w roku 1641 nowy obmyślono fundusz. [4])

Nie wiemy, czy bractwo wspomniane znane było w archidyecezyi naszej, nie wspomina o niem ks. Pirawski, ani synod lwowski z r. 1641, choć zajmował się położeniem księży i szukał wzorów w dyecezyach innych. Synod lwowski nie wprowadzał bractwa kapłanów, ale chcąc przyjść z pomocą księżom słabym i wysłużonym, postanowił założyć we Lwowie Dom księży.

2. Nie był to pomysł nowy. W r. 1620 uchwalono założyć dom taki w Łowiczu. Arcybiskup Wawrzyniec Gembicki i kler dyecezyj gnieźnieńskiej opodatkowali się dobrowolnie na cel powyższy. [5]) O Domu kapłanów w dyecezyi poznańskiej nie wspominam, bo postanowił go urządzić synod tamtejszy [6]) dopiero w roku 1642, a więc po synodzie lwowskim. Synod przemyski z r. 1641 nie zajmował się domem kapłańskim, założył natomiast dla księży swojej dyecezyi kasę zapomogową.

---

[1]) Completis igitur aliis omnibus negotiis, exclusis saecularibus, fratres inter se de suis negotiis tractent, nec prius ad mensam properent, quousque negotia omnia eorum, quae tractanda sunt sobria mente, terminentur. (Analecta, j. w.)

[2]) Insuper omnes de fraternitate in qualibet solennitate fraternitatis pro commodo eiusdem fraternitatis ad fiscum communem per unum grossum dare sint adstricti. (Analecta, j. w.)

[3]) Synodus Dioecesana Premisl. ab Christophoro Szembek celebrata 1723, edita Cracoviae; rozdział De Archiconfraternitate sacerdotali decanatus Sanocensis et Krosnensis.

[4]) Synodus Dioec. Premisl. a. 1641, rozdział: De aerario.

[5]) Decretales pro Regno Poloniae. Posnaniae 1882 t. II. pag. 141.

[6]) Decretales, j. w., t. II., pag. 320.

Ziemia przemyska była podtenczas ciągle niepokojona, a na ustawicznych najazdach, napadach i rozbojach musiało też wiele cierpieć duchowieństwo. Śmiało mógł powołać się autor Prawem i lewem, p. Wład. Łoziński, na owe żałosne słowa synodu przemyskiego, odbytego w r. 1641 za biskupa Piotra Gembickiego, że słudzy Chrystusa są wystawieni na wzgardę, osoby duchowne wskutek bezkarności ponoszą ciężkie szkody na sławie i na majątku, a kapłani nie mogą nawet dochodzić krzywd swoich, bo brak im funduszów na prowadzenie procesu. Synod tedy uchwala, aby w każdym dekanacie był wspólny fundusz, określa jego źródła, przepisuje, że klucze od kasy ma mieć dziekan i jeden ze starszych księży w dziekanacie i że z tego funduszu będą księża otrzymywali środki potrzebne do dochodzenia swoich praw. Co roku ma dziekan zdawać rachunek w czasie kongregacyi dziekanalnej ze stanu funduszów, a jeśliby kongregacya nie miała miejsca, ma zdać sprawę konsystorzowi. [1]) Nie wolno też dawać zapomogi nikomu, jeśli się nie wykaże poprzednio, że jest ubogi i jeśli nie da zezwolenia konsystorz. [2])

Miał więc synod lwowski już wzory przed sobą i uchwala założyć dla słabych i steranych pracą księży dyecezyi lwowskiej Dom.

Synod uznaje za rzecz sprawiedliwą nieść pomoc kapłanom, znużonym wiekiem i pracą w służbie Bożej i skoro opadli z sił, dać im to, co konieczne do życia, aby nie potrzebowali żebrać z poniżeniem godności kapłańskiej, uchwala więc założyć odpowiedni dom. Przeznacza na ten cel część zapisów, jakie czynią księża świeccy na cele pobożne, stosownie do woli wykonawców, za zgodą konsystorza. [3]) Na ten sam cel przeznacza różne kary, nałożone uchwałami synodalnemi, przychody zasekwestrowane

---

[1]) Ks. Wysocki we wspomnianej już rozprawie o tego rodzaju sprawach na kongregacyach dziekańskich nic nie mówi. Ustęp powyższy dowodzi nadto, że niekoniecznie musiały się odbywać kongregacye dziekanalne co roku.

[2]) Por. Syn. Dioec. Prem. a Petro Gembicki celebrata. Cracoviae 1642, rozdział: De aerario Cleri Dioecesani (w Bibl. katedr. lwowskiej).

[3]) Placuit Synodo eiusmodi Domum procurandam esse ex dimidia parte legatorum ad pias causas per clericos saeculares assignatorum, pro executorum arbitrio, cum scitu Lociordinarii, aut eius Officii moderanda, ex poenis synodalibus, aut fructibus sequestratis ob quaecunque clericorum delicta, deductis primum deducendis, ex defuncti peculio. Ad quod Decani Foranei summopere debebunt esse intenti.

z powodu jakichkolwiek przewinień księży, odciągnąwszy pierwej co się należy, a nadto majątek księży zmarłych bez testamentu. Dziekani mają na to uważać bardzo pilnie.

Kler też [1]) cały zebrany na synodzie w hojności swej dobrowolnie się zobowiązał i oświadczył, że każdy stosownie do przychodu swego złoży na ten cel pewną kwotę. Wyraził też kler życzenie, aby opiekunów tego Domu wybierała kapituła z pośród siebie po kolei, zarządców zaś jego wybierano z pośród duchowieństwa niższego. Tym razem wybrano do zarządu Wojciecha Rumińskiego, prebendaryusza przy kościele św. Wojciecha i przełożonego zakrystyi katedralnej, byłego rektora szkoły, Jakóba Plucińskiego, proboszcza w Nawaryi i mansyonarza katedralnego, Adama Rumińskiego.

Datki będą zbierać [2]) dziekani i złożą je w konsystorzu. Opiekunowie i zarządcy mają zawsze działać za zgodą ordynaryatu i jak najprędzej wyszukać pod Dom odpowiednie miejsce.

Tyle akta synodu. Wydał więc synod szczegółowe i energiczne postanowienia, zobowiązał dziekanów, by dopilnowali zbierania funduszów, zabezpieczył dochody, wybrał zarząd; ani wątpić, że rzecz poszła rączo naprzód, ale zbyt mało mówią nam o tem źródła współczesne, Akta kapitulne i konsystorskie.

3. Akta konsystorskie podają różne testamenty księże, a nigdzie w nich jakiegoś legatu na Dom. Nawet w testamencie ks. Fabrycego, wikarego przy kościele metropolitalnym, nie spotyka się ani słowa o Domu księży. Czyta się w aktach konsystorskich o różnych wyrokach na winnych, raz nawet [3]) dowiadujemy się, że skazano ks. Nadybskiego, wikarego z Wyżnian, na 4 grzywny kary, a nie dowiadujemy się, czy wpłynęło co z tego źródła do kasy Domu. Akta kapitulne co roku podają stan funduszów wspól-

[1]) Clerus etiam universus synodaliter congregatus ex liberalitate sua quisque iuxta proportionem proventuum suorum, certam se daturum portionem, voluntarie et libere submisit et declaravit, petiitque Patronos ex Venerabili Capitulo secundum turnum et ordinem deputari, provisores autem constitui ex clero, RR. Albertum Rumiński, Jacobum Pluciński, parochum Navariensem, Adamum Rumiński, mansionarium.

[2]) Quam quidem eiusmodi contributionem Decani Foranei repetent, tandem Officio fideliter praesentari curabunt, cum cuius scitu DD. Patroni et Provisores omnia facient locumque quamprimum eiusmodi domo providebunt.

[3]) A. Consist. 1640—1646 str. 673 („quatuor marcas pro poena reponere etc.“).

nych, zapomogi, jakie kapituła uchwalała, a nie słychać, aby coś ofiarowano na przytulisko.

A jednak te braki świadectw współczesnych nie upoważniają nas do przypuszczenia, że schronisko tego rodzaju nie powstało we Lwowie. Są to dowody tylko negatywnej natury. Nie posiadamy dziś ksiąg rachunkowych konsystorskich z połowy XVII. wieku, nie dziw więc, że nie wiemy nic o wkładkach i funduszach Domu. Akta konsystorskie zaznajamiają nas ze sprawami, jakiemi zajmowały się sądy biskupie, a do nich sprawa Domu w tym czasie nie należała. Kapituła mogła nie uchwalać zapomogi ze wspólnej masy, mogli kanonicy prywatnie złożyć na rzecz Domu pewne kwoty, jak czynili to inni księża. Mamy raczej pozytywne dowody, że uchwała synodalna, odnosząca się do założenia Domu, przeszła w czyn.

W Aktach kapitulnych z r. 1647 [1]) przy sposobności rozdziału pieniędzy, jakie co roku miał nieść bogaty anniwersarz Sieniawskich, [2]) spotyka się między innemi następujące pozycye: Szpitalowi św. Ducha złp. 50. Szpitalowi św. Stanisława zł. 50, Szpitalowi św. Łazarza zł. 50, Szpitalowi Buczackiemu (?) zł. 50, „Chorym u Fary Lwowskiey Oycom" zł. 30, Infirmaryey Oyców Bernardynów zł. 50.

Są to same przytuliska. Szpitale św. Ducha, św. Stanisława i Łazarza są nam już znane. Szpital Buczacki czy inny, niewiele nas tu obchodzi. O infirmeryi OO. Bernardynów wiemy, że istniała, a jest nam rzeczą obojętną, czy leżeli tam sami słabi zakonnicy, czy też i osoby świeckie. Wiemy zresztą, że i świeckim ludziom przychodzili z pomocą, skoro mieli apteczkę i narazili się cechowi aptekarzy. [3]) Zajmuje nas tylko pozycya: chorym u fary lwowskiej ojcom.

Fara lwowska, to kościół N. Maryi P., dawna parafia lwowska, na Przedmieściu Krakowskiem. Kościół katedralny stale na-

---

[1]) A. Cptl. t. V., str. 513 (Archiwum kapitulne).

[2]) 20.380 złp. ufundowanych na wyderkaf.

[3]) 21. czerwca 1642 wnieśli aptekarze skargę: Protestatio Pharmacopolarum Leopol. contra Bernardinos ratione pharmacopolii et subministrationis medicamentorum (A. Consist. 1640—1646 str. 374). Również między punktami, wniesionymi przeciw zakonnikom do Rzymu przez arc. Grochowskiego spotyka się zarzut z rzędu 22: Pharmacopolia in suis conventibus, cum habeant omnia medicamina, hominibus utriusque sexus ex eis divendunt, Pharmacopolasque saeculares in suo exercitio praepediunt cum magno cleri opprobrio. W tych słowach jest niezawodnie nieco przesady i jednostronności.

zywają Akta kapitulne i konsystorskie kościołem metropolitalnym, przy kościele zaś Maryi Śnieżnej utrzymała się wśród mieszczan lwowskich dawna nazwa kościoła farnego i to słusznie.

Chorzy ojcowie, to księża chorzy. Ks. Fabrycy w testamencie swoim mówiąc o wikarych przy kościele metropolitalnym, wyraża się: „oycom wikaryom". Nie było u fary chorych księży, zajętych duszpasterstwem, bo przy omawianym kościele rezydował przez cały rok jeden z wikaryuszów katedralnych, jako rządca parafii lwowskiej za murami miasta, chory więc nie miał tam co robić. Jeśli byli chorzy księża przy kościele Maryi Śnieżnej, to przebywali tam nie w charakterze proboszczów lub wikarych, ale szukali spoczynku w chorobie lub starości. Przy kościele więc Maryi Śnieżnej istniało jakieś przytulisko dla księży, utrzymywane datkami i ofiarami kleru dyecezyalnego. Nie był to dom osobny, specyalnie na schronisko zbudowany, raczej przybudówka, albo dwie, trzy izby wolne po dawnych proboszczach i wikarych lwowskich, zamieniono na szpital dla księży, dlatego nie spotyka się nigdzie tytułu: Dom chorych księży, ani kapituła nie miała potrzeby wybierania z pośród siebie osobnych patronów tego Domu. Nie znaleziono może miejsca stosownego pod budowę, może brakło funduszów, może walka z zakonami zepchnęła na dalszy plan sprawę Domu księży — ale schronisko jakieś istniało przy kościele N. Maryi P. Śnieżnej za bramą Krakowską.

Są i inne wzmianki w Aktach kapitulnych, wspomina o nich w Rocznikach swoich ks. Józefowicz — i to całkiem wyraźne. Podaje mianowicie ks. Józefowicz, że kapituła zajmowała się Domem księży i zobowiązała w r. 1646 proboszcza nawaryjskiego i przełożonego zakrystyi katedralnej (tych samych wybrał synod na zarządców), aby kupili dom dla księży. [1])

Czy kupiono dom, nie wiadomo, ale w r. 1647 kapituła poleca prokuratorowi swemu, aby pamiętał o Domu księży, pilnie badał, ile zebrali dziekani i coś pewnego zarządził z sumą złożoną u ks. Rumińskiego. Kapituła dodała mu do pomocy kanoników Koziarskiego i Maroszczyńskiego, a nadto prebendaryusza św. Łazarza. [2])

---

[1]) Iisdemque Provisoribus Domum emendam a. 1646 iniunxerant (Annales — Rkps kapitulny — str. 218). I ta notatka dowodzi, że osobnego domu do r. 1646 nie było.

[2]) Cura Domus pro Infirmis sacerdotibus Procuratori demandata, ut diligenter inquireret, quanta fuit collecta pecunia apud Decanos fo-

Zdaje mi się, że i wtym roku nie kupiono jeszcze domu, ale wiemy na pewno, że zbierano fundusze i o Domu myślano. Podobnie było i w r. 1654; [1]) księża musieli się cisnąć dalej przy kosciele Maryi Snieżnej.

Proboszczowie zazwyczaj chorowali i umierali przy własnych kościołach; altarzyści tylko, wikaryusze, komendarze, mansyonarze, jeśli popadli w długą niemoc i ulegli starości, musieli się oglądać za jakiemś miejscem stosownem i tam spieszyli. Ks. Rakowski jednak, którego porwali OO. Dominikanie do klasztoru Bożego Ciała, a przez to ściągnęli na siebie klątwę i interdykt ze strony arcybiskupa Grochowskiego, [2]) znalazł w słabości schronienie nie przy kościele Maryi Snieżnej, ale w szpitalu św. Łazarza.

4. Inny dowód oczywisty istnienia schroniska księży, podają akta fundacyi Sarbiewicza i arc. Tarnowskiego z roku 1667. odnoszące się właśnie do naszego przedmiotu.

Z aktów tych [3]) dowiadujemy się, że arcybiskup Jan Tarnowski (1654—1669) począł się pilnie krzątać około postawienia Domu księży. [4]) Pozbierał kwoty, złożone już dawniej przez różnych dobrodziejów-kapłanów na cel powyższy, wynalazł też nowych ofiarodawców, może i sam dodał znaczniejszą kwotę i za te pieniądze zakupił miejsce w sąsiedztwie jatek rzeźnickich (koło katedry) od trzech współwłaścicieli za 1075 złp., spłacił sumy ciężące na tej realności w kwocie 650 zł., [5]) a następnie postawił

raneos. De parata vero apud Sacristam, ut aliquid certi statueretur, additi sunt Samuel Koziarski et Petrus Maroszczyński Canonici et Praebendarius ecclesiae s. Lazari. (Józefowicz. Annales str. 231.)

[1]) Domus Infirmorum sacerdotum cura Val. Skrobiszewski Canco commissa (j. w. str. 319).

[2]) Ks. Rakowski był przedtem Dominikaninem, później się sekularyzował, tułał się po różnych miejscach, wreszcie osiadł we Lwowie i tu zachorował. Dominikanie lwowscy, choć długi czas byli z nim w procesie, gwałtem ubrali go w habit dominikański i przenieśli jako swego ze szpitala Łazarza do swego konwentu. Obszerniej o tem wspomina ks. Józefowicz w swych Rocznikach i Akta konsystorskie.

[3]) Przechowane w osobnym rękopisie w Archiwum kapitulnem.

[4]) „Dum partes sollicitudinis Nostrae adiuvante Deo iecimus, ac loco seu fundo pro constituendo reclinatorio... congregato pretio seu summa a piis Benefactoribus collata, empto, in quo eiusdem reclinatorii seu Domus aedificationem a primis fundamentis procurari fecimus“ — pisze sam arcybiskup.

[5]) Między temi sumami znachodziła się też kwota 100 złp. jako wyderkaf na rzecz rektora Szkoły metropolitalnej.

dom zupełnie nowy jako schronisko dla kapłanów. Przeniósł następnie do domu tego księży, będących do tego czasu przy kościele Maryi Śnieżnej, i myślał, jakby zapewnić w nim należny ład i porządek.

Przyszedł w pomoc arcybiskupowi ks. Mateusz Sarbiewicz, dziekan dunajowski. Widać, że był już wiekowym i spracowanym, pragnął spoczynku i myślał osiąść we Lwowie w Domu księży, który właśnie co ukończono. Miał nieco gotówki i chciał jej użyć na rzecz Domu. Prawdopodobnie zwierzył się z planem swoim przed arcybiskupem i za jego radą uczynił fundacyę z 3000 złp. dla przełożonego tego schroniska. Fundacya wydała się arcybiskupowi za szczupłą, dodał więc jeszcze 2000 do powyższej kwoty i ufundował dość bogatą (ok. 400 złp. rocznie) prepozyturę Domu księży, łącząc ją z prebendą kaplicy Żebrackiej. [1]) Prawo patronatu tej fundacyi zastrzegł arc. Tarnowski następcom swoim, a na mocy prawa patronatu ustanowił pierwszym przełożonym samego Sarbiewicza. Pieniądze dano na wyderkaf Ormianom lwowskim [2]) i zabezpieczono się na ich kamienicach przy ul. Ormiańskiej. Dom cały i jego przychody przyjął arcybiskup pod opiekę Kościoła i ogłosił je za wolne od ciężarów publicznych. [3])

Zabezpieczywszy w ten sposób fundacyę, wydał arcybiskup obszerną instrukcyę dla przełożonego Domu, dokładnie określił jego prawa i obowiązki.

Prepozyt miał mieć staranie o księży, zarządzać całym domem i prowadzić dokładne rachunki z przychodu i rozchodu. [4]) Na przychód miały się składać różne datki, w gotówce i naturze za-

---

[1]) „Praepositum Domus Infirmorum Praepositum Praebendariumque ad altare in Capella Mendicantium dicta, in Ecclesia Metropolitana sita.

[2]) 2000 złp. wziął Norszeszowicz z żoną, innych 2000 Eminowicz z żoną, 1000 wreszcie Łyszkiewicz z żoną, wszyscy Ormianie. Od sum wypożyczonych zobowiązali się płacić po 8 od sta rocznie.

[3]) „Nos igitur Ioannes Tarnowski... dictum fundum, domum ac censum 400 florenorum, una cum summa 5000 fl. Polon. libertati et immunitati ecclesiasticae adscribentes.“

[4]) Do prepozyta Domu księży i prebendaryusza Kaplicy Żebraków miało odtąd należeć: „curam Presbyterorum Archidioecesis Nostrae, qui in obsequio ecclesiastico senio et aegra valetudine confecti, ac vicissitudine fortunae pressi, ad labores ecclesiasticos sustinendos inhabiles...

pewne, część majątku po księżach zmarłych bez testamentu [1]) i spuścizna po zmarłych bez testamentu w Domu. Funduszami tu wymienionymi miał zarządzać przy współudziale konsystorza. [2]) Były też osobne fundacye dla ubogich. Arcybiskup sam zapisał 2000 złp. na stół dla ubogich, a podobnych fundacyj dawniejszych i późniejszych musiało być więcej, skoro miał nadzieję arcybiskup, że powoli zbierze się dostateczna suma do zapewnienia wspólnego stołu. [3])

Co roku miał przedkładać księgę przychodu i rozchodu każdoczesnemu arcybiskupowi i w porozumieniu z nim przyjmować do Domu kapłanów. Miał też prepozyt uważać, aby księża, o ile mogą, Msze odprawiali, prowadzili życie ciche, spokojne i pobożne. Nieposłusznych po trzykrotnem upomnieniu, po porozumieniu się z arcybiskupem, miał z Domu wydalać. Do niego należało staranie, aby w domu było czysto i porządnie. Nie wolno mu było wynajmywać w tym domu mieszkań osobom świeckim, [4]) ani ich tam przytrzymywać.

Oprócz odprawiania Mszy za fundatorów swoich, miał też prepozyt obowiązek słuchania spowiedzi we wszystkie niedziele i święta uroczystsze, w adwencie i poscie, nie wolno mu było przyjmować żadnego innego beneficyum, połączonego z duszpasterstwem poza murami miasta, aby tem swobodniej zarządzać Domem. [5])

Akt fundacyjny wraz z obszerną instrukcyą nosi datę 2. września 1667.

---

tum administrationem et regimen Domus praedictae, ac proventuum omnium et redituum, ellemosynarum, praecipue rerum et bonorum post Clericos intestate vita functos“ etc.

[1]) „Post quorum mortem certa pars bonorum per Nos et a Rmis Successoribus Nostris futuris perpetuis temporibus assignabitur.“

[2]) „Curam cum adminiculo Officii Nostri habebit.“

[3]) „Quousque pro mensa communi non fuerit sufficiens et competens summa ordinata et constituta.“

[4]) „Mansiones extraneis personis saecularibus non conducet, nec ibidem saeculares manere permittet.“

[5]) Oprócz owych 400 złp. i prebendy żebraczej miał prepozyt Domu księży jeszcze jakiś udział w przychodach z ofiar i datków, wyraźnie wspomina o tem instrukcya Tarnowskiego.

Z treści przytoczonych wyżej aktów wynika, że istniało we Lwowie przytulisko księży, płynęły na nie datki i ofiary, zebrane były pewne fundusze, a księża prowadzili prawdopodobnie wspólną kuchnię, czyli, że uchwałę synodu lwowskiego wkrótce przeprowadzono, choć niezupełnie. Arcybiskup Tarnowski, widząc różne schroniska dla osób świeckich, [1]) zapragnął rozszerzyć, ubezpieczyć i uporządkować Dom księży, aby w nim kapłani na stare lata mogli znaleźć spoczynek i plan swój przeprowadził, spełniając tem samem w całej rozciągłości uchwałę synodu.

Założenie Domu księży w połowie XVII. wieku dowodzi znacznego poziomu intelektualnego i moralnego duchowieństwa ówczesnego. W wieku XVIII. z ogólnym upadkiem narodu upadł też Dom księży we Lwowie. Chorzy i starzy kapłani znachodzili opiekę w szpitalach Bonifratrów i Sióstr Miłosierdzia, a kapituła wypłacała im za to co roku 210 złp. jako procent od ufundowanych 3000 złp. Fundacya ta jeszcze w czasach arc. Sierakowskiego nosiła nazwę Domu chorych księży, [2]) dom ten jednak już nie istniał, gdyż przeszedł wraz z fundacyami swemi na własność seminaryum kleryków, które założył wreszcie około roku 1723 arcybiskup Skarbek.

5. Jeden jeszcze ustęp przyczepił synod do tego rozdziału, ustęp odnoszący się do testamentów i do szanowania majątków proboszczowskich. Ustęp ten, jak tyle innych, powtórzono w krótkości za uchwałami synodów prowincyonalnych. Synod mianowicie ogłasza, [3]) że nikomu, ani patronowi kościoła ani krewnym, bezwarunkowo nie wolno zajmować dóbr i majątku proboszcza; nie

---

[1]) Ciekawa jest przemowa jego na wstępie dokumentu: „prout animadvertimus, dum pauperes Laici, qui sibi sustentationem de facili praestare non possunt, huiusmodi charitatis officia per constructionem Hospitalium, erectionem Camerae Charitatis, Constitutionem Montis Pii, in se redundare agnoscunt, eodemque exemplo, ut Clerus Noster etiam aegra valetudine“ etc.

[2]) 2000 złp. zapisanych było na Czaplach, a 1000 na synagodze lwowskiej. (Rkps w Archiwum Kapitulnem Nr. 4.) Z kwoty 210 wypłacano za chorych księży Bonifratrom 140 złp., a Siostrom 70 zł. Raz wypłacono 140 złp. Konfederatom Barskim. (A. Cptl.) Sprawę przejścia Domu księży na seminaryum kleryków omawiam obszerniej w Gazecie Kośc. z r. 1908 Nr. 51.

[3]) Nemo autem cuiuscunque status et conditionis existat, sive ille Patronus, sive sanguine coniunctus fuerit, bona beneficiatorum defunctorum invadere, capere aut quovis modo sibi usurpare audeat, nam ultra onus restitutionis ad cuiusvis instantiam, etiam excommunicationis poenam latae sententiae incurret.

wolno niczego sobie przywłaszczać. Na nieposłusznych nie tylko cięży obowiązek naprawienia szkody na czyjekolwiek żądanie, ale spada nadto kara klątwy kościelnej.

Natura ludzka ciągle ta sama. Jak dziś po śmierci proboszcza bliżsi i dalsi rozdrapują mienie jego, tak widać było i wówczas, skoro dość często powtarzają się na synodach skargi w tej sprawie i synody przypominają kary, wydane na przestępców. [1]

Ks. Dr. Szydelski.

(Dokończenie nastąpi).

[1] Por. Zbiór Wężykow str. 174 i 363.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

Do Michała Czaykowskiego.

11. Juin 1854.

Miesiąc mija jak myślałem. że pojadę do Was. Nie chciał wódz angielski żebym z niemi zwiedzał Szumle. Więc zwróciłem się bardziej ku marszałkowi, a że go trudno widzieć, popłynąłem do Gallipoli i byłem tam z nim na trzech rewiach. Ponieważ mi kazał rzecz polską zawiesić na kilka miesięcy, żądałem od niego przyzwolenia i pomocy na korzyść kozaków. Zapytałem czy da pomoc, a przynajmniej. czy za złe mieć nie będzie, jeżeli potrafię skłonić ziomków nowo przybyłych dla formacyi polskiej do wnijścia do kozaków. Zrazu się wahał niby żałując i jakoby znowu pieszcząc mnie, wagę jakby przyznał dywizyi np. z 6000 Polaków złożonej. Wnet jednak dodał: „Si cela vous convient, faites le, Mr. Benedetti vous facilitera le passage à bord de nos vaissaux.“ Rozwodził się przytem znowu, że ani dla nas. ani dla niego nie należy robić rzeczy błahej, ale jak czas przyjdzie etc. Zapewniłem, że musimy czekać, a nie zrażać się, żeśmy pewni, że Moskwy bez nas do stałego pokoju zmusić nie można, że przeto nie narzekam, ale dziękuję mu, że błahej rzeczy nie pozwala. Mo-

wiłem o jeńcach, między któremi znaczna liczba Polaków. Ponieważ spodziewana jest tu już pono Legia zagraniczna z Algieru, a niepewne utworzenie piechoty kozackiej, przedstawiałem (i on to chwalił), by w legii zagranicznej utworzyć kompanie i bataliony z Polaków, jak to już było dawniej, a co byłoby wybornym zawiązkiem korpusu polskiego, skoroby polityka dozwoliła. Potakiwał tym zdaniom, o życzliwości osobistej zapewniał.

Za powrotem do Stambułu upoważnił pana Benedetti zrobić to, czego generał Baraguay d'Hilliers nie umiał dokonać z powodu kłótni z wszystkimi. Z powodu depeszy do Ambasadora z 2. kwietnia, mieniącej Xięcia naczelnikiem Emigracyi i Sprawy Polskiej, a mnie ajentem jego w Stambule, na co Anglia i Francya zgodziły się, zostałem prezentowany przez pierwszego dragomana francuskiego Seraskierowi Riża-Paszy, który mnie kilkakrotnie widział w orszaku obu wodzów, na przedstawienie rzeczy przez pana Szefera odpowiedział: „a więc odtąd oficyalnie Pana znać będę“. Zaraz nadmieniłem o Kozakach, o broni niedoszłej, o Kirkorze, o artyleryi, o piechocie itp. Żądał noty na piśmie, chciał, żeby mu ją przysłać natychmiast, aby nad nią z marszałkiem konferować nazajutrz. Pospieszyłem z nią i kopię załączam, znajdziesz w niej trochę śladu nie tylko pospiechu, ale i wrażenia z opowiadań osób z Szumli przybyłych, a częstokroć martwiących mnie twierdzeniem, że Kozacy nie są jeszcze wojskiem. Mnie to, mówię, martwi; Ciebie martwić nie powinno. Ty wiesz, czegoś dokazał, a dokazał niemal z niczego. Niechże Cię, powtarzam, nie martwi, nie jątrzy, że ja ci piszę o tem — a nawet, że pisząc do Seraskiera, zanadto może w pospiechu przyznałem, żeś nie mógł dla braku doświadczonych oficerów i dla braku dostatecznego opatrzenia nadać Kozakom zupełną cechę regularnego wojska.

Wyznaję, że przyczynił się do tego najbardziej dzisiejszy Wielki Wezyr, bo znana mi jego życzliwość dla Ciebie, a on mi to w tych dniach mówił, że nie masz oficera do pomocy i że tam Omer Pasza, który Ciebie ceni wysoko, zwątpił o Twoich podkomendnych, obiecał mi przecie mówić z Seraskierem i zachęcił do przedstawienia oficerów doświadczonych. Seraskier zaprosił mnie do rozmowy o tem na pojutrze, skoro cośkolwiek wyjaśnią się jego usposobienia dla Kozaków, a choćbym żadnej nie otrzymał decyzyi, pojadę do Szumli i przywiozę Kirkora. Rad byłem słyszeć, żeś go dobrze przyjął w Warnie. Pozwoliłem sobie napisać Seraskierowi, że podobno Ty sam zażądałeś go sobie do Kozaków; wiem, żem więcej o tem powiedział niż było, ale to Ciebie w niczem nie

wiąże. Jeżeli go nie uznasz zdolnym Ci pomagać, to Ci go wcale nie narzucam.

Dnia 2. b. m. popłynęli do Warny pod przewodnictwem Borowicza, który był oficerem inżynierów rossyjskich, 9-u podoficerów i żołnierzy świeżo wypuszczonych z Legii algierskiej po 5-ch latach służby. Popłynęli w nadziei, że będzie piechota kozacka. Ja ich najmocniej zachęcam, by nie czekając zaciągnęli się na Kozaków. Są to chłopcy porządni i Borowicz ucząc się lat kilka przy szkole sztabu w Paryżu, miał u nich najlepsze uważanie. Z Baranowskim wczoraj popłynęło siedmiu; jednych i drugich zaopatrzyłem na dni piętnaście. (Nieczytelne) dał Baranowskiemu list do g-a Berto, zapraszając go do przyjęcia tych ochotników do Kozaków.

Pani Sadykowa czytała mi Twoje ostatnie listy. Bardzo ciekawe. Czytałem jej kopię podanej Seraskierowi noty, zapytywała mnie, czy tylko nie myślę psuć Twojego kredytu, czy nie dążę do usunięcia Ciebie od kozaków.

Wprawdzie dała się znowu przekonać, że to są podejrzenia bezzasadne, ale ja pojąć nie mogę, że się ciągle odnawiają. Nikt pewnie odemnie więcej nie jest życzliwym organizacyi kozackiej. Ty pojmujesz, że tylko Ty jeden możesz ją utrzymać. Ale Ty sam nie inaczej ją uważasz tylko jako wstęp do organizacyi polskiej, jako źródło, z którego wyjść mogą środki do tej organizacyi, a zarazem korpusu, którego utrzymanie pod rządem sułtana jest najpożądańsze. Spodziewam się, że, jeśli potrzeba, rozmówimy się bliżej jeszcze o tem niezadługo. Władysław Czartoryski donosił mi wyraźnie, że Witold jedzie do nas. Gdyby Bóg dał, żeby przyjechał przed moim wyjazdem, zawiózłbym go prosto do Szumli, ale o tem nie mówię, bo mi gotowi zabronić.

Ściskam Cię serdecznie

W. Zamoyski.

Do Michała Czaykowskiego.

Stambuł, 23. Juin 1854.

Mój drogi, pisałem onegdaj p. lądową pocztę. Niniejszą posyłam przez (nieczyt.), niegdyś z (nieczyt.), którego ci najmocniej polecam. Pani Sadykowa pisała Ci o nim i o jego położeniu

i dobrych chęciach dla sprawy, dla księcia i dla mnie i dla Ciebie, z którym najmocniej pragnie mieć stosunki wzajemnej pomocy. Zasługą jest samo przybycie jego tu; wielką zasługą utworzenie tej służby, przez którą wiele dobrych rzeczy będzie można przed oczy wodzów nacz. nieznacznie podsuwać. Seraskier nie dotrzymał mi placu wczoraj. Mam go dziś widzieć. Ale wczoraj L. Stradford, bez którego Rząd turecki nic a nic sobie nie pozwala czy nie mówił mi po przeczytaniu mojej noty, której kopię Ci posłałem, że i na to Austrya mieć może objekcye, a w takim razie (głos ?) mieć będzie Austrya, której postępowanie coraz lepsze dla zachodu, ale stanowcze nie jest.

Najpewniej więc nic z Seraskiera nie wydobędę i w tym tygodniu się do was wybiorę. Słyszę, żeś pomaszerował z korpusem pod Silistrię. Niech Cię Bóg ma w opiece. Pyszna to obrona, do zazdrości. Z Paryża i tu nawet zewsząd coraz się jakieś oznaki zjawiają, że ludzie poczynają wciągać się do wojny i wierzyć, że to na długo, i czuć, że musi z tego wyjść Polska, bo bez niej nie ma ani końca, ani bezpieczeństwa. Ale do takiego egoizmu przyszedł nasz zachód, że tam nawet gdzie własny interes znajduje dalszą korzyść, czynienie dobrze drugim obudza taką niechęć, takie zadziwienie, że każdy się cofa i mówi: jakże? to my Polskę dźwigać mamy?!! i choć widzi, że bez Polski sam by zginął, jeszcze się waha, taki ma wstręt usłużyć komu, nie sobie i tylko sobie.

Montebello pisze do Bystrzonowskiego i ja czytam te listy, że Cesarz oczywiście dąży do Polski. Ściskam Cię. Witołda ojciec zatrzymał znowu. Żałuję, ale i w istocie czas przed sobą mamy. Ja jednak żałuję i nie przestaję wołać.

W. Zamoyski.

Do Michała Czaykowskiego.

Pera, 24. Juin 1854.

Mój Kochany! Ty już zwątpiłeś, bym kiedykolwiek do Was dotarł. Nie dziwuję się, bo też tu zwłoki ciągle. Jak Ci doniosłem, Seraskier, który oświadczył po przedstawieniu mnie przez pełnomocnika francuskiego, że mnie odtąd znać będzie officialnie, żądał odemnie pisma, którego Ci kopię posłałem. Później, acz bardzo

uprzejmie, tłumaczył mi swe dobre chęci, ale zdał wszystko na Omer P., skończył więc na obietnicy, że mi da list do tegoż, zalecający mocno i mnie i propozycye moje i kilku oficerów przedstawionych przezemnie. Mam odebrać ten list dzisiaj. Zaraz potem żądać będę od p. Benedetti, by mi zrobił miejsce na jednym z okrętów franc. do Warny. Trzy konie moje już się zabrały wczoraj przy eskorcie marszałka S. A., który dziś wieczór płynie do Warny. Cieszę się niewymownie nadzieją uściskania Cię i widzenia na czele Twojej komendy. Słyszę, że powiększona i że jesteś na forpocztach. Wstąpię do Szumly i do Ciebie dotrę. Tyle razy Cię zapewniałem, a przecież zapewniam raz jeszcze, że nikt pewno nie jest życzliwszym odemnie Tobie i komendzie Twojej. Proszę Cię, ufaj mi. Mów mi cokolwiek myślisz, wskazuj, co mam czynić i czego unikać, by dopomódz wpływem i staraniem mojem, aby Kozacy Twoi byli ile podobna najbardziej polską siłą i dzielną i mocno zorganizowaną, a wierzaj, że nie ma człowieka, ktoryby mi w braku Ciebie zdawał się być zdolnym sprawować tę komendę z równym o wiele pożytkiem dla sprawy.

Powtarzam to zapewnienie, bo mnie ciągle dochodzą ślady jakichś podejrzeń, jakbym ja Ci chciał (nie mówię mógł) Twoją pozycyę psuć. Wierzaj mi, że umocnić radbym ją wszelką siłą jaką bym mógł dysponować. Teraz zamiarem moim jest dowieść i Omer-Paszy pokazać pułkowników Kirkora do jazdy i Langiego do piechoty oraz Łapińskiego do artyleryi. Jeżeli się podobają, mogą dobre oddać usługi. Ale niech to będzie doskonale zrozumiane, że ja ich Tobie wcale nie narzucam i że oni o tyle tam mają być pożyteczni, o ile zostawać będą pod Twoim kierunkiem. Xiążę nieprzestannie pisuje do mnie, żeby w braku organizacyi polskiej starać się o podniesienie siły kozackiej. Od przybycia mego tu, postępowałem podług tej myśli. L. Stradford przebąkuje o organizacyi polskiej w Azyi. Napisałem do Paryża, że jeśli Cesarz zechce dać wszystko, co materyalnie potrzebne do utworzenia i utrzymania tego korpusu, Porta wyda dekret stanowczy, ja i wielu ze mną chętnie pójdziemy do Azyi i tam gotować się będziemy na czasy lepsze, jak broń w arsenale.

Ściskam Cię serdecznie

Zamoyski.

Raport złożony J. W. Mehmet-Paszy, wielkiemu wezyrowi Porty ottomańskiej.

Roustchouk, 17. Août 1854.

Altesse,

Depuis que j'ai eu l'honneur de prendre congé de V. A. j'ai fait une courte visite à Baltchik, une autre à Varna et depuis trois semaines je suis ici.

Je ne résiste pas au désir de faire part à V. A. de la satisfaction que m'a causée ce séjour. Je n'ai jamais douté que l'Empire Ottoman eût en lui une grande force vitale, jamais cette confiance ne m'a pénétré plus qu'en ce moment. J'ai trouvé votre belle armée réunie presque en entier devant Roustchouk. Je l'ai vue le lendemain de l'admirable combat du 7. élever comme par enchantement sous un soleil brulant le superbe camp retranché de Slobodzia et de Giurgievo. J'ai surtout fréquenté avec un intérêt infini et une grande satisfaction le Généralissime; autant que l'on peut juger un homme sur sa conversation et son maintien général j'ai compris que les succès obtenus sous son commandement ne sont pas l'effet d'un bonheur inespéré, ni de la bravoure seule de ses troupes; mais que l'habileté, la prévoyance et le sang froid du chef en ont préparé et assuré les conditions. J'éprouve, Altesse, le besoin de vous faire part de ces impressions quoiqu'elles ne vous apprennent rien, mais il est une chose nouvelle dont je me fais un plaisir et un devoir de vous entretenir. Les Cosaques de Sadik-Pacha ont paru à V. A., lors de sa dernière visite à l'armée loin encore d'acquérir la tenue d'une troupe régulière. Bientôt après cependant devant Silistrie, ils ont gagné leurs éperons. Par un continuel service d'avant-postes et de reconnaissances, ils ont aujourd'hui conquis la confiance du généralissime et mérité les éloges de tous ceux qui les ont vus à l'oeuvre. Aussi S. A. Omer Pacha vient-il de créer un second régiment de Cosaques réguliers. Cette proposition témoigne de la valeur que le généralissime reconnait à cette troupe et aux officiers qui la commandent. C'est qu'en effet quoique jeunes pour la plupart, ils suppléent à leur inexpérience par cette merveilleuse aptitude des Polonais pour le service de la cavalerie légère. Ils comptent aussi, je me plais à le dire, quelques officiers de grand mérite; le Major Wierzbicki après s'être

distingué tout l'hiver en petite Valachie avec une sotnia de Cosaques est aujourd'hui un officier d'avant-garde consommé; le Lt. Colonel Kirkor auquel Sadyk-P. a confié le commandement du régiment connaît à fond son arme et jouissait dans notre armée d'une très belle réputation; le Lt. Colonel Przewłocki a été d'une grande utilité dans la formation des Cosaques; il est plein de zèle et connaît bien la langue turque. Sadik-P. d'accord avec le Généralissime le destine à former le 2-e régt. dès que le Gouvt l'autorisera. Vous m'avez fait l'honneur de me dire, Altesse, que je pouvais compter que toute proposition du Généralissime relativement aux Cosaques serait ratifiée à Constple. Je viens, Altesse, vous supplier d'user de votre influence dans le conseil pour que cette espérance dont j'ai fait part au Généralissime se réalise sans retard.

Sadik-P. étant nommé gouverneur de la place de Bucarest, les Cosaques trouveront dans cette ville plus de ressources qu'en aucune autre pour s'équiper et plus ils approcheront de la frontière russe, plus il leur arrivera de volontaires pour grossir leurs rangs.

Encore une fois, je conjure V. A. de continuer à ce corps intéressant à tant d'égards sa puissante protection et en faisant adopter promptement la proposition du Généralissime, de donner à Sadik-P. qui a mis dans son oeuvre tout son coeur et sa rare habileté, un encouragement qu'il mérite par son dévouement au service de S. M. le Sultan et par l'affection particulière qu'il a pour V. A.

Si V. A. veut appuyer cette affaire, j'ose dire que le gouvr. en éprouvera toute satisfaction pour le service de S. M. le Sultan et je me croirai tenu de l'en remercier à cause du vif intérêt que j'y prends.

Zamoyski.

Do Nieznajomego.

Szumla, 12. marca 1855.

Kochany Panie! Ja teraz na pańskie ubolewam milczenie. Pisałem 11. lutego do marszałka. 22. do Pana. Załączam moje powinszowanie do marszałka. Prócz tego ztąd niewiele ważnego donieść mogę. Moja organizacya nie dochodzi 200 ludzi, bo ich

wszędzie zatrzymują, choć wszędzie dają jakieś nadzieje puszczenia ich do mnie. Przedstaw i przypominaj to, Panie, Twojemu pułkownikowi, żeby pozwalał oficerowi Kozaków, a wreszcie samemu Panu, za każdem stawieniem dezertera lub jeńca zapytać go, z której gubernii, a skoro z dawnej Polski, bez wahania przysyłać go do głównej kwatery Rumelskiej, do Kozaków. W ten sposób pułk i nie jeden stanie wnet i wysłuży się potem swojemu Twórcy: a Panu wielka się należeć będzie za to wdzięczność. Ismaił Pasza uprzejmy, chętnym się okazuje. Już mi na jego zapytania telegrafują z Paryża, p. Bukarest, że p. Drouin de Lhuys, odpowiedział, że nam rząd francuski przyszle tysiąc siodeł kompletnych, z a z a p ł a t ą. Ja za nie dam to, co mi daje Ismaił-Pasza, a przecież Cesarz nie pozwoli, żebym ja za r ó ż n i c ę płacił. Podobnie za upoważnieniem Ismaiła-Paszy żądałem sto pałaszy i pistolety i karabinków 300 — także 1000 spodni garance, podszytych skórą — i część zapłaty assygnuję z góry w Paryżu na imię Ministra wojny, przy każdym obstalunku. W ten sposób wkrótce mieć będziemy co potrzeba, oprócz ludzi! o tych ja piszę na gwałt gdzie mogę, napisałem gorąco do lorda Palmerstona i do L. John Russell jako do dobrych znajomych. Cesarz ciągle czytuje listy moje i pochwala to co tu robię, nawet już pochwalił danie dowództwa pułku 2-go X-ciu Witołdowi Czartoryskiemu, żądając, aby się tylko zatrzymał miesiąc. A gdy go tylko puści, obiecuje dać mu materyalną pomoc — może wtenczas kilkaset jeńców wyda. Ale ja jeńców i dezerterów od Omera-Paszy w p r o s t t u przysłanych cenić nierównie więcej będę, niż p o d b a ł a m u c o n y c h już trochę wygodami i gadaniami we Francyi lub Anglii. Zresztą nie mogę użalać się na przybyłych z Francyi. Ci co tu są, postępują jak najlepiej wychowane panny.

Po śmierci Mikolaja dotąd tyle tylko tu doszło, że Menczykoff powołany do Petersburga. W Wiedniu sekret ściśle zachowany. W Paryżu częste znowu chwile niecierpliwości przeciw Austryi, że się nie decyduje, i największe staranie, żeby ukrywać przed Anglią, że Cesarz Napoleon chce wojnę posuwać daleko. Porta znowu wiele zaważyć może na konferencyach wiedeńskich, popierając we własnym interesie to, czego Napoleon pragnie, ale czego tak wyraźnie żądać nie może, jak może Porta, t. j. warunków tak dla Moskwy ciężkich, żeby ich przyjąć nie mogła.

Wracam do jeńców. Macie tam przecież Polaków kilku, coby mogli ich badać i za rozkazem rozdzielać, a potem nam naszych odsyłać. Jeżeliby się podjął Kościelski, byłoby najlepiej, bo on

czynny i mnie dokonać. Ale, nie wiem z czego dowiaduję się, że znowu on na mnie zażalony i że w Stambule złośliwie o mnie mówił. Zwierzam się Panu z tej plotki, żebyś chciał z niechcenia goić te zajątrzenia i mnie o usposobieniu Kościelskiego napisać dwa słowa. Jak mnie dawniej Sadyk nie mógł darować, że Kościelskiemu przy lekkości i rozpuście nie odmawiałem zalet rzadkich, tak zdaje się teraz Kościelski ma mi za złe moją zgodę z Sadykiem, który go srogo prześladował. Ja pragnę najmocniej zgody i jedności w działaniach tak z jednym, jak z drugim i cenię obie w miarę oczywistych zdolności, jakie obaj mają. O Jerzmanowskim i Łapińskim radbym słyszeć, jak też się wysługują. Pierwszy zdolny, ale widać pieniężnie niedelikatny. Drugi, przy tamtej wadzie, boję się, że prócz służby przy oddziałach mało zdatny, a bardzo chcący imponować swoją wyższością. Jeżeli macie jeszcze w Eupatorii Tokarskiego, to on ze wszystkich do jeńców najstosowniejszy. Chciej go, Panie, pozdrowić odemnie i zachęcić, by pisał do mnie. Pana nie śmiem o to prosić, bo wiem, jakeś obciążony.

Sadyk tu spodziewany niebawem. Ma urlop na miesiąc do Stambułu. Jesteśmy z sobą teraz najlepiej. Proszę pozdrowić znajomych, mianowicie Anglików i Francuzów.

Tu częsty brak żywności! Pieniędzy nie ma. Więc wszelkie zapasy ciągną do Warny. Żołdy znowu zalegają.

Zamoyski.

IV.

Ludwika Śniadecka.

I-szy Testament Ludwiki Śniadeckiej.

J'ai besoin d'espérer que l'accomplissement de mes dernières volontés ne pourra rencontrer aucune opposition de la part de mon frère et de ma soeur puisque je ne me permets de disposer que du peu qui me reste encore de ce que mon Oncle m'a laissé et de ce que mon Père ne m'a pas retiré par son testament (car mon oncle lui donnait par le sien le droit de me l'ôter). Mon père a toujours fait trois parts égales de la fortune de son frère et m'a toujours remis lui même le pour cent

de la somme qu'il me destinait. Je crois donc être dans mon droit, selon la loi même et selon la justice du sentiment plus encore. J'en laisse juge mon frère et ma soeur quand moi morte enfin, ils me jugeront sans prévention et peut-être même avec une prévention favorable. La vérité brille sur les tombeaux. Ces volontés dernières ne surprendront guère ceux qui m'ont connue, je crois qu'ils s'y doivent attendre, ma soeur surtout à qui je n'ai pas caché mon voeu et elle me sait si u n e en tout et surtout dans mon sentiment le plus vif, qu'elle ne peut me supposer changée ou abandonnant l'idée qui depuis tant d'années est ma vie. Et pour cette triste et difficile vie, il faut donc quelque chose! On pourrait répondre que je me suis faite moi même ma vie mauvaise. Mais si l'on m'avait faite autrement, moi, cette vie ne pouvait manquer d'être mieux qu'heureuse, utile et méritoire. On ne saurait nier que je n'ai toujours reçu le moins et cédé et rendu le plus, que je n'ai jamais desservi personne, aidant quand je pouvais et m'oubliant moi même, que je n'ai jamais profité de l'affection de mon Père et de l'influence qu'elle me donnait pour rien obtenir pour moi. Je n'ai su qu'aimer et m'abandonner à la Providence, aussi m'est elle restée seule et surtout à présent, elle est toute ma force. Je me mets en écrivant ceci en la présence de Dieu et de mes Parents et je me suis bien interrogée s'ils ne désapprouveraient pas ce que je veux faire et je crois voir la vérité dans mon pauvre coeur au moins. Sans doute, j'ai mal employé toutes les richesses que Dieu m'avait confiées, j'ai été égarée par l'ardeur de tout mon être, mais mes défauts et leurs suites inévitables, mes fautes ne furent pas mon ouvrage, et ce qui me reste encore de pur et de bon, je le dois à Dieu seul. Ce ne sont point de vaines récriminations, ce sont quelques mots pour mon excuse dernière. Autrefois mon orgueil n'en cherchait point, aujourd'hui j'en sens le besoin. Je n'ai point su comprendre le mérite et le charme encore moins le devoir d'une vie de sacrifices telle que Dieu me l'imposait, au milieu de ma famille; je n'étais pas chrétienne! Quand Dieu confie une âme d'enfant à une famille, ne doit-on pas l'étudier et la guider, lui tracer la route et l'avertir des dangers? lui apprendre que la vie est un devoir. Moi, avec tout ce que j'ai reçu de la nature, lancée seule et sans soutien, sans guide et sans l'appui même d'une religion, bien inculquée et apprise dans un monde où je portais et rencontrais tant de séductions, Dieu seul a pu me sauver, dans sa miséricorde et pour

ses fins. d'une perte pire que celle de tout mon bonheur de ce monde.

Ma faute tant reprochée fut de n'avoir aimé qu'un seul au détriment de tous et Dieu voit si même après tant de brisements de coeur tant d'agonies morales et physiques j'aime encore ceux qu'Il m'a laissés en ce monde même quand j'en suis négligée et oubliée. Qu'on ne me reproche jamais surtout de n'avoir pas aimé mon Père, il ne me le reprochera pas lui devant Dieu! Je demande pardon à mon frère et à ma soeur des chagrins que je leur ai, involontairement causés, et si quelquefois je les ai blessés par l'âpre parole du malheur et par l'amertume des quelques reproches qu'il m'a arrachés. C'est un délire de l'âme qu'il ne faut pas prendre au mot. Je leur fais ici mes adieux, je bénis tous leurs enfants et je demanderai à Dieu de leur rendre la vie aussi (heureuse) qu'elle peut l'être étant bien employée. Je prie mon frère et ma soeur au nom de nos premières affections et de mon ancienne et entière confiance en eux de ne pas m'en vouloir pour mes dernières dispositions, ils ne peuvent les trouver injustes s'ils peuvent réfléchir, ni empêcher leur entier accomplissement; mais tout en me mettant au dessus d'elle, mon âme souffrirait de leur désapprobation. Qu'ils me pardonnent; je fus aimée plus que je ne le méritais sans doute, mais ce que je puis m'appliquer car je le mérite c'est: „il lui fut beaucoup pardonné, parce qu'elle avait beaucoup aimé“. Qu'il me soit donc pardonné.

O! que je me sens à cette heure pauvre et dénuée devant tout ce que mon coeur voudrait donner à commencer par Celui pour qui il ne regrette pas d'avoir tout perdu en ce monde jusqu'au dernier de ceux qui ont fait quelque chose pour moi. Je ne puis que bien incomplètement m'acquitter de mes dettes de reconnaissance à moins qu'on apprécie le souvenir et le sentiment.

Deux voeux ont rempli et dévoré ma vie et mon âme. D'abord le désir du bonheur de l'homme qui depuis mon enfance, fut tout mon coeur. Dieu l'a exaucé mieux sans doute que je ne l'entendais en le rappelant de ce monde où son bonheur était difficile. Mon second désir fut et est de pouvoir préserver et surtout faire aimer sa tombe et son souvenir. Nous deux nous n'avons passé en ce monde que pour y souffrir, puisse de ces deux tristes vies résulter sinon quelque adoucissement aux souffrances des infortunés, quelque soulagement aux besoins du pauvre au moins. Ce dernier voeu de tout ce qui est moi. (Car autant mon âme désire être réuni à la sienne dans le sein de Dieu, autant mon corps si tour-

menté par elle voudrait reposer aux pieds de celui que j'aime toujours.) ce voeu, je le confie à Dieu et le lègue au dévouement d'un véritable ami que la Providence m'a envoyé à l'heure du besoin et à la noble charité de quelques autres sur qui j'ose compter, car je crois digne d'eux ce que je leur propose! Si Dieu me laisse encore quelque temps sur la terre, mon désir ferme est de me rendre sur les lieux moi-même d'y voir ce que je pourrais faire en m'associant quelques personnes pieuses qui feront pour Dieu seul ce que je ferai, avec son aide pour une de ses créatures. Mais si la volonté de Dieu est que je meure à Odessa ou en route je lègue mes dernières volontés et la tombe de Waldémar Korsakoff à ceux que je vais nommer. Et d'abord, je les prie de croire que ce n'est plus l'entraînement et l'aveuglement de la passion qui me font agir; certainement, c'est encore l'effet d'une affection qui est la racine de tout en moi; mais cette affection, Dieu l'a bien éprouvée et épurée au creuset du malheur; elle n'a jamais d'ailleurs été autre chose que le plus pur, le plus dévoué comme le plus ardent de tous mes sentiments. Dieu m'a fait la grâce de jeter un de ses clairs regards dans mon âme troublée; je suis chretienne, j'ai abjuré mon idolatrie; mais en devenant chrétienne j'ai senti le besoin de racheter par la fin au moins ma riche vie perdue, de rendre utiles les jours que Dieu me laisse encore sur la terre. Quoique brisée et souvent déjà paralysée par le corps mon âme espère si Dieu le soutient, le relève encore, se porter au but. Il m'a paru que Dieu a lui même marqué la place où je dois travailler pour que mon salut ait lieu où il a rompu la chaine qui me liai à ce monde, à cette vie et à toutes leurs espérances. J'ai réfléchi, j'ai prisé depuis que cette idée ne me quitte plus, j'ai demandé à Dieu de me guider, de m'éclairer, de me détourner de cette pensée si elle n'est pas conforme à sa volonté sainte, mais je m'y sens toujours plus poussée. J'entends la voix de Dieu que je n'avais pas comprise; en me ravissant toutes mes joies dans ce monde, il m'a appelée à Lui, aussi ai-je confiance et foi que Dieu le veut et aidera.

La Comtesse Edling m'avait promis dans un moment où j'attendais la mort et où je lui ai dû plus que la vie de s'occuper quand je ne vivrai plus de l'accomplissement de mon voeu, je la supplie à genoux d'y consentir encore. Je ne lui demande que ses conseils et la lumière de sa pensée pour inspirer et guider ceux qui agiront et je prie ceux-là de les suivre en tout, ce

qu'elle décidera, je le veux; je suis sûre que Dieu lui inspirera ce qui peut lui être plus agréable, par quoi fléchir sa justice et implorer sa miséricorde pour deux âmes.

Le Comte Stanislas Kossakowski qui est à Varsovie et qui n'a pu oublier un ami tendrement aimé m'a promis à ma mort d'être l'éditeur de mes écrits dont une grande partie est en dépôt chez lui et dont le produit, s'ils peuvent rapporter quelque chose, est un legs à la tombe de Waldémar Korsakoff comme tout ce que je possède encore d'argent et de moyens de m'en procurer. Il doit être informé de ma mort et appelé à s'occuper de mon voeu. J'espère qu'il ne restera pas sourd à cet appel; dans cette conviction, je prie Dieu de le bénir en tout ce qu'il aime.

Il y a en Lithuanie un ami de Waldemar, Mr. Joseph Górski. Qu'on lui fasse dire que j'ai compté sur son amitié pour Waldémar et l'intérêt qu'il m'a toujours témoigné et que l'appelle à coopérer à l'accomplissement de ma dernière volonté; il n'a pas d'enfant et sa femme est indigne de lui; elle le rend malheureux et peut-être trouvera-t-il la consolation dans le bien qu'il aidera à faire. Il y a à l'étranger Mr. Titus Gustowski; celui-ci pourrait aider si l'on voulait à l'étranger publier mes écrits: si on le lui demande en mon nom et en celui de Waldémar il ne refusera pas. Il y a Le Prince Eustache Sapieha; dans le cas où on publierait mes ouvrages à l'étranger, je lui demande son aide au nom de son Père, il me comprendra.

Je demande aussi les avis et le secours de Mr. Benoit Niepokójczycki sur la charité duquel je compte et que je remercie de l'intérêt qu'il m'a témoigné.

Ceux que signeront ce testament ne refuseront pas leur aide et ils choisiront l'exécuteur de mes dernières volontés que je leur confie. Je désire que ce soit Mr. Gorbanoff. Dieu m'a donné dans sa pitié un être dévoué qui veut que je dispose de lui comme de quelqu'un tout à moi et prêt à faire tout ce que je lui demanderai, à la vie, à la mort. C'est Mr. Pierre Gorbanoff employé comme traducteur au département des mines; il est employé à Pétersbourg, mais il quittera le service. Si je manque, ce seca lui qui ira sur les lieux, qui verra et fera tout ce dont on le chargera. Je ne veux pas que pour les courses qu'il fera il dépense son petit avoir, il sera économe de mon argent et il lui en faut donner autant qu'il en demandera; on peut se fier à lui. Il n'a pas de lien, n'est retenu par aucun devoir qui l'attache à quelque endroit ni à personne au monde. Je suis sûre qu'il me devinera.

Pour ce qui concerne ma dot dont 90.000 ff. sont placés chez mon frère et 9.000 chez ma soeur, je désire qu'il soit fait, selon la volonté de mon Père exprimée dans son testament; j'y renonce à tout jamais; elle est aux enfants de ma soeur. Je n'ai point de papiers chez moi, ceux qui concernent cette somme sont chez mon frère. C'est à lui d'exécuter les volontés de mon Père.

J'ai à Odessa chez Mr. Vitinghoff 2000 r. arg. placés à 10%: chez Mr. Antonne 3000 r. arg. aux mêmes intérêts. — Les documents relatifs à ces deux placements sont déposés chez Mr. Chotkowski, homme d'affaires de Mr. Jagnicki. Je désirerais que ces 5000 r. arg. placés par Mr. Noël restent encore ainsi quelques années après ma mort aux mêmes conditions et aux mêmes hypothèques.

C'est un devoir d'exprimer ma reconnaissance envers Mr. Noël; grâce à lui j'ai joui d'un peu d'aisance et de tranquillité depuis que Dieu m'a retiré mon Père. Aidé de Mr. Gamalay dont l'obligeance ne s'endort jamais, il m'a épargné tout le tracas et l'embarras des affaires qui me sont si étrangères, je n'ai eu qu'à jouir en paix, qu'ils soient bénis tous les deux dans leurs voeux les plus chers.

J'ai encore chez ma soeur 3330 r. arg. je n'ai point de papiers excepté ses lettres; mais elle ne peut manquer d'acquitter cette dette; je la conjure si avant ma mort elle ne me rend pas cet argent de le remettre aux exécuteurs de ma volonté. Je prie Mr. Niepokójczycki qui a mes pleins pouvoirs de redemander cet argent à ma soeur, de revoir mes papiers et mes quittances. Il y a encore en Lithuanie une somme placée par mon oncle, dont le tiers me revient. Les héritiers de la personne à qui mon oncle l'a prêtée étant ruinés, ont proposé des arrangements à mon frère. Il m'écrit que dès qu'il aura touché cette somme dont j'ignore le montant, il m'enverra ma part. J'espère que mon frère ni ma soeur ne me disputeront le droit de disposer de ces 9 ou 10.000 r. arg. De la vente du peu d'effets dont je ne dispose pas on pourra encore tirer quelque chose et si Dieu bénissait mon travail; mais je n'ose plus compter sur le produit de mes écrits — à moins que de bons coeurs ne fassent l'aumône à deux tombeaux.

J'avais d'abord désiré de rendre au sol de la Russie une cendre sacrée pour moi et faire dans son sein le peu de bien que je puis faire et cela me serait plus doux, je l'avoue, — j'aime tant la Russie! Mais il est trop tard! Dieu ne l'a pas voulu en m'or-

donnant de vivre, en me tenant enchaînée par des liens que je ne pouvais ni devais briser, à présent, je suis libre, mais il est trop tard pour réaliser ce premier désir. Je supplie qu'on ne le touche pas, c'est ma volonté expresse. Que sa tombe reste comme elle est, qu'on plante autour et un peu loin quelques arbres et quelques rosiers, c'est la ville des roses! [1]) et il les aimait dans mes cheveux aux jours de bonheur. Pas de monument! Son monument à lui est dans mon coeur. Il méprisait et je déteste tout vain amas de pierres inutiles; qu'elles pèsent sur ceux qui me[2]) Je veux recommander sa tombe à l'amour et son âme aux prières du pauvre qui lui devra son pain, un abri. Il est à l'aile gauche de Schumla, dans la direction d'une buttée turque qui s'y trouvait, en droite ligne, a la distance de deux verstes une tombe — on m'a dix que ses amis y ont fait poser un marbre avec une inscription, je ne sais si c'est vrai; — j'ai trop appris combien les amis oublient vite même ceux qui méritent d'être aimés autant que lui. — S'il n'en est rien elle sera difficile à trouver. Je laisse dans mes papiers les détails; il y a une lettre de son valet de chambre, Mr. Gorbanoff pourra lui écrire, il se nomme Tempesta, il est établi à Milan et doit son aisance au maître chéri qu'il a bien pleuré. Il y a beaucoup de militaires qui ont assisté au siège de Schumla en 1829 Mr. Titus Gustowski, un Polonais, depuis émigré en France, Mr. Rutkowski qui sert encore et etait à cette époque aide de camp du G[al] Ridigér. Le général Krassowski lui même peut s'en souvenir. Que Dieu lui pardonne d'avoir inutilement sacrifié une vie si belle et si nécessaire au moment où il savait qu'on allait signer la paix.

Je crois que le gouvernement russe ne s'opposera pas à l'exportation à l'étranger de fonds si peu considérables; cet argent a été gagné au service de la Russie par mon oncle, il sera employé pour quelqu'un né sur son sol et mort pour elle. S'il y avait opposition je supplie la Comtesse Edling d'intercéder pour satisfaire au dernier voeu d'un coeur brisé.

J'ai fait bien des projets, mais on ne peut rien décider de loin, sans informations exactes sur ce qui pourrait être fait. J'aurais désiré, en tout petit naturellement un établissement dans le genre de l'hospice des orphelins à Odessa, ou pour les infirmes. J'avais aussi pensé acheter le terrain, et y bâtir quelques maisons

---

[1]) Ce ne sont ni Chumla ni Varna qui sont les villes des roses, mais Kezanlyk dans les Balkans. C. S.

[2]) Brak końca w kopii.

pour de pauvres familles bulgares et leur confier la garde de la tombe. Permettrait on de bâtir une chapelle, d'y renfermer le tombeau? Mais à présent encore, je tremble à l'idée qu'on le bâtisse là si je n'y suis pas; on me comprendra peut-être. Quelque chose qu'on y fasse, tout doit porter le nom de Waldémar Korsakoff seul; mon nom à moi n'y doit pas paraître, le sien nous nomme tous deux. Quelque établissement q'il y ait un jour, aux prières du matin et du soir, on doit toujours le nommer, prier pour le repos de son âme. A chaque pauvre qui sera secouru, on doit dire le nom de Celui à qui il devra ce qu'il aura reçu.

Si je meurs à Odessa je désire être enterrée dans le jardin de l'hospice dont s'occupe la comtesse Edling. Je prie le Père Vincent de me bénir une place et de m'y mettre; on voudra bien planter un rosier sur ma tombe. Pour avoir le droit d'être enterrée là, je lègue à l'établissement 2000 r. arg. en cas que j'y repose.

Il y a à Vilna un établissement de bienfaisance auquel Waldémar a légué dix cents ducats; on y élève six orphelins à ses frais sous le nom d'orphelins de W. Korsakoff; on y mettra 100 ducats de mon avoir sous le nom d'orphelins de Louise Śniadecka, si l'établissement existe et reste sur le même pied; si non j'annule mon legs. Qu'ils veulent bien accepter mes actions de grâce et mes bénédictions ceux qui exauçant mes dernières prières voudront s'occuper de l'accomplissement de mon voeu le plus cher. Je suis convaincue que l'oeuvre que je leur recommande, difficile à cause du peu de moyens et des empêchements qui peuvent surgir, est belle et bonne. L'homme dont je leur confie le souvenir a bien mérité de son pays auquel il a tout sacrifié et dont il n'a rien obtenu. Il avait un mérite vraiment réel, car il a toujours inspiré des affections dévouées, solides et durables. Peut-être à l'appel qu'on fera aux personnes ici nommées par moi, plus d'un coeur se reveillera et voudra faire quelque chose pour lui. Moi aussi, je fus aimée plus que je ne méritais de l'être, si quelqu'un voulait faire à ma mort quelque chose pour moi, je le prie de porter mon offrande là, où l'on peut faire encore quelque chose pour moi dans ce monde, Les Bulgares sont chrétiens et sous la domination turque, si affaiblie qu'elle soit, peuvent avoir à souffrir; s'il pouvait émaner de cette terre qui a englouti tout mon bonheur en ce monde, une consolation pour eux! Si je vis, j'irai quêter hommes et moyens pour y fonder quelque chose; je déstine et

je laisserai tout ce que je posséderai jamais pour ce but; tout ce que je pourrai jamais avoir et laisser d'argent ne peut avoir d'autre destination. Telle est mon invariable et immuable volonté. Et je recommande toujours ce que je pourrai faire là à la tutelle des personnes nommées dans ce testament, je les supplie d'y veiller de loin au moins et si l'établissement réussit et prospère de le recommander à d'autres quand Dieu les appellera à quitter ce monde.

Si au moment de ma mort. il se trouve des intérêts disponibles chez Mr. Ralli après les frais de mon enterrement que je désire le plus simple et le moins dispendieux possible, fait à l'Eglise Catholique, je désire qu'on donne au Père Vincent, mon bon confesseur que je remercie mille fois devant Dieu de son excellent coeur qui lui a fait trouver des adoucissements à mes souffrances, le triple de ce qu'on donnera aux autres prêtres et 100 assign. pour être distribués à de pauvres familles en leur demandant des prières pour Waldémar et pour moi. Le Père Vincent demandera pardon de ma part au Père Anselme que j'ai offensé une fois. Je laisse au Père Vincent deux chandeliers d'argent qui se trouvent sur ma toilette et le prie de se souvenir de moi dans ses prières.

...Suivent différents legs aux amis, aux femmes de chambre de M-elle Śniadecka. Voici encore une clause caractéristique: Il y a un vase de cristal où je mets des fleurs; mon Père à un de ses voyages l'a acheté à une fabrique à Varsovie, l'a transporté à Vilna, puis à la terre où j'étais alors avec ma mère; il l'a porté sur ses genoux et dans ses bras pour me le donner intact. Cher Papa! Je prie qu'à ma mort, on le brise et qu'on en mette les morceaux dans mon cercueil et ce cercueil je veux qu'il soit noir ou gris.

Si je meurs à Odessa, je veux être habillée de gris noir; qu'on me laisse le petit sachet que j'ai au cou. il y a dedans un petit médaillon en or avec des cheveux de Waldémar; qu'on me laisse mes cheveux par devant, que l'on coupe ceux qui servent à faire la tresse qu'on les envoie à mon frère avec prière de les déposer devant la tombe de mes parents et qu'on y joigne la copie de ce testament. Je les embrasse, que Dieu les bénisse.

Mr. Gorbanoff copiera mes s o u v e n i r s écrits pour Waldémar et m o n J o u r n a l et les F e u i l l e s é c r i t e s pour lui: les

manuscrits originaux, il les portera à Schumla et les ensevelira auprès de Waldemar.

...Je remercie tous ceux qui m'ont rendu service, je m'abandonne aux personnes à qui je me confie dans ce testament. Je baise encore une fois bien tendrement en pensée la main chérie de la Comtesse Edling et la prie de me nommer quelquefois devant Dieu. Elle se souviendra de moi comme d'une de ses bonnes actions car, en moi, rien excepté l'affection que je lui porte, ne mérite son souvenir. Je prie Mr. Noël de faire mes adieux à sa femme dont l'amitié me fut douce et secourable. Je mourrai tranquille dans ma confiance en Dieu et en ceux à qui je me confie; j'aime à penser et à croire qu'il les bénira.

Louise Śniadecka
fille d'André Śniadecki
conseiller d'Etat.

18. Mars 1842 Odessa.

Podpisy świadków po rossyjsku, zaś Noël'a po francusku.

II-gi testament Ludwiki Śniadeckiej.

A mon départ d'Odessa, j'ai fait un testament que j'ai déposé à l'Eglise Catholique de cette ville; il était signé par deux de mes amis, Mr. le banquier Noël et Mr. Gamalay. Je dois reconnaître maintenant ce testament pour nul et non avenu. Non que les désirs et les voeux que j'y exprimais aient changé; ils sont les mêmes, je n'en ai jamais eu d'autres, mais je n'ai plus les sommes dont je pouvais disposer alors. Qui n'a rien ne peut rien; mais si Dieu me laisse vie, peut être encore.

Je prie Mr. Ladislas Mickiewicz de redemander en mon nom à Mr. Stanislas Kossakowski et en cas qu'il ne soit plus, à sa famille un dépôt de mes papiers qu'il a chez lui et d'en être l'éditeur comme de tout ce que je pourrai laisser encore. Tous mes papiers doivent être envoyés à Mr. L. Mickiewicz que je bénis comme mon fils.

Mon linge doit être envoyé à ma soeur ou à ses filles, les robes distribuées entre mes servantes: à Mr. A. Czaykowski une épingle en diamant que je tiens de son Pere; à Mr. Ladislas, ce qu'il voudra choisir de mes albums ou de mes livres. On distri-

buera les petites choses a ceux qui en voudront. Le feu m'a tout pris, [1]) les Russes le reste probablament.

Je ne veux pas être ouverte, pas touchée, je voudrais être enterrée sur quelque colline du Bosphore. [2])

3. février 1865. Constantinople.

Louise Sadyk.

Do Xięcia Adama Czartoryskiego. [3])

Stambuł, 25. maja 1854.

Sadyk polecił mi pisać do Waszej Xiążęcej Mości. Zdrowie moje nadwerężone, więcej, jak mnogie zatrudnienia w jego nieobecności, nie pozwoliły mi natychmiast zadość uczynić jego życzeniu. Sadyk ma mniej czasu do pisania, ale każda jego myśl będąc dla Polski, należy do W. X. M., bo on nie rozdziela Polski od Jego Osoby, życzy on, aby, o ile tylko można, W. X. M. byłeś zawiadomiony o wszystkiem, co on robi i co zamyśla zrobić. Nie będąc dość zrozumianym, obawia się, aby jego działania nie były przedstawianie W. X. M. w fałszywem świetle — w świetle, w jakiem go chcą wystawić jego mnodzy i zawzięci przeciwnicy, nie mogą mu oni zaprzecyć jego niezachwianego przywiązania i wierności dla W. X. M. o czem pewnie nie wątpisz.

Obowiązki, jakie zaciągnął względem ojczyzny, która go dziś przyjęła, w niczem przeszkadzać nie mogą obowiązkom ukochanym i świętym dla jego dawnej ojczyzny i W. X. M., który mu przedstawiasz tę ojczyznę. Przeciwnie, gdyby miał poparcie i pomoc, skuteczniejby teraz jak kiedykolwiek mógł służyć obydwom ojczyznom, ale niestety w miejsce pomocy znachodzi przeszkody i utrudnienia.

Przejście Dunaju przez wojsko rossyjskie, spustoszenie Dobrudży chwilowo przyniosły mitręgę organizacyi jego Kozaków. Komunikowałam Hr. Zamoyskiemu listę uformowanych sześciu

---

[1]) Dom zamieszkały przez Sadyka Paszę w r. 1850 spłonął doszczętnie. W pożarze tym zginęła cała korespondencya Michała Czaykowskiego, z wyjątkiem przypadkowo uratowanych listów, które są tu wydrukowane.

[2]) Pochowano ją na wzgórzu, przy wejściu do kolonii polskiej Adampol.

[3]) Kopia zrobiona ręką Sadyka-Paszy.

sotni, zapewnie on ją posłał W. X. M. ale to było przed miesiącem. później Omer P. dostawszy pieniądze, wsparł Sadyka i teraz organizacya postępuje — pisze, że ma 250 nowych ochotników.

Nieszczęśliwie jest dla nas, że Sadyk nie jest dostatecznie wspierany ze Stambułu; broń, którą Cesarz Napoleon przysłał dla Kozaków, nie została im dotąd posłaną. Sadyk prosi o dwieście karabinów i o dwieście pałaszy. Omer P. nie może mu ich dać, bo może ich nie ma; mniemają, że broń przysłana z Francyi była dana Czerkiesom, bo to jest narodowość najsilniej popierana przez Anglię, a może jedyna, która znajduje opiekę i poparcie rzeczywiste tego państwa.

Od czasu swojego przybycia do Szumli, Sadyk poznawszy przyjazne usposobienie Omer P. dla siebie i swoich Kozaków, nie przestaje pisać do Hr. Zamoyskiego, prosząc o przyspieszenie przyjazdu Witołda do kwatery głównej, żeby mógł zorganizować Kozaków białych (tak) małoruskich. Proponuje on, są to jego słowa, ażeby X. Witold przybywał, bez hałasu, do Galipoli z mundurem i z bronią; żeby o tem nie gadano ani w Paryżu ani w Londynie, tylko, żeby się zwierzono Cesarzowi Napoleonowi, bo ten Polski chce, a przynajmniej powinien chcieć jej istnienia, żeby zapewnić Francyi przewagę polityczną nad Anglią. Trzeba, żeby o tem nic nie wiedział Lord Redcliffe, ani Austrya ani Prusy, bo niezawodnie przeszkodzą. Niech X. Witold przyjeżdża z efektami i z pieniędzmi i wejdzie skromnie do służby w stopniu pułkownika Kozaków — a niech wtenczas Hr. Zamoyski dopomoże, żeby to wejście do służby było przyjęte jako czyn już dopełniony, nie podnosząc nad miarę pozycyi X. Witolda, żeby nie wzbudzić intryg i veto posłów cudzoziemskich, nim się weźmie mundur i otrzyma dyplom. Wtenczas, jak się to uskuteczni, Sadyk czuje się w sile zaręczenia, że Korona Polska, mimo Polaków, dostanie się domowi Czartoryskich. Ale trzeba działać bez wahania się, z roztropnością ale szybko bić żelazo póki gorące.

Sadyk mówi — pisz to Ty Xięciu Adamowi, chcę, żeby wiedział co zrobiłem i co zrobić mogę i chcę dla Polski i dla Jego domu. Chcę, żeby wiedział, iż wtenczas kiedy inni rozprawiają, i jedni drugich wywracają siebie z posad, których jeszcze nie posiadają, ja pracuję teraz i na przyszłość, poświęcając i znosząc wszystko byle osiągnąć cel zamierzony przezemnie.

Oto jest drugi ustęp z listu mego męża z 8. maja. „Omer P. oświadczył, że mi da dwie harmaty i jeden jednoróg, żebym mógł zorganizować artyleryę kozacką; powiedział mi — „czy usi-

łowania Polaków w Stambule będą skuteczne lub nie, zawsze będziesz miał korpusik mały, do posług Polski i Xięcia Czartoryskiego, korpus który zostanie zawsze bądź co bądź nastąpi“.

Sadyk polecił mi oznajmić to Hr. Zamoyskiemu i prosić go o oficerów artyleryi, jeśli ich ma pod ręką, ale takich, którzyby nie mieli wielkich pretensyj i wymagań, że Sadyk czuje się w sile robienia sam i przez siebie, ale z chęcią przyjmie współudział Hrabiego z warunkiem, że nie będą knute żadne zamachy przeciwko organizacyi Kozaków otomańskich, jako żołnierzy sułtana, gdyż od tego zależy trwałość i przyszłość tej formacyi i w razie nieudania się wojny i pokoju będzie to schronienie dla Polaków.

Mój mąż mówi: Innej pomocy nie żądam, niech mi przyszlą kilku oficerów artyleryi, i niech się postarają, żeby poseł francuski dopomniał sie o odesłanie mi broni, przysłanej dla Kozaków przynajmniej karabinów i pałaszy, żebym miał czem bronić artylerye. Oficer do dowodzenia artyleryą niech będzie z tej broni, i nie wyższego stopnia nad majora, i niech będzie tego rodzaju, jak ci, których mi dotąd przysłano, o to proszę, jeśli mi odmówią, to się obejdę jak się dotąd obchodziłem.

Komunikując to wszystko Hr. Zamoyskiemu pozwoliłam sobie powiedzieć, że jeśli ma pewność organizowania legii polskiej, naturalna rzecz, że będzie potrzebował wyborowych oficerów, w takim razie lepiej nie posyłać żadnego Sadykowi. Zapewnił mnie, że pośle najlepszych, ja się jednak obawiam, aby nie zrobił przeciwnie, bo i dobrzy nawet są zarażeni takim duchem nieposłuszeństwa i zarozumiałości, że raczej mogą szkodzić organizacyi i zamiarom Sadyka, jak im pomagać. Śmiem to powiedzieć otwarcie W. X. M., bo takie jest moje widzenie i przekonanie.

Gdyby, według życzeń Sadyka, generałowie Bystrzonowski i Breański mogli byli zostać posłanymi do kwatery głównej do Szumli, ci by pomagali skutecznie Sadykowi, ich współdziałanie byłoby szczere i poświęcone sprawie tureckiej, sprawie polskiej i W. X. M. Ci dwaj są mu przyjaźni, inni jeśliby nawet co zrobili dla tej organizacyi, to dlatego, że nie mogli zrobić inaczej.

Sadyk dowiedział się z pewnością w głównej kwaterze w Szumli, że P. de Brück, nieproszony, otrzymał od Wielkiego Wezyra przyrzeczenie, że gen. Wysockiemu nie każą wyjeżdżać ze Stambułu, jedynie, aby pozostał do współubiegania się z Hr. Zamoyskim tak, żeby ani jeden ani drugi nie mogli nic zrobić.

Przybywają do Kozaków Sadyka zbiegi z wojska rossyjskiego, nawet Kozacy Dońscy, ci wszyscy równie jak jeńcy wojenni żądają

służby w Kozakach sułtana. 1. maja przybył Mustafa Jasiński. krewny gen. wojska rossyjskiego Kinskiego, także Tatara i Muzułmanina; ten młody człowiek, nie chcąc służyć w wojsku cara, zostawał przy swoim krewnym a korzystając z pierwszej sposobności, wymknął się ze służącym do Kalafatu i ztamtąd na prośbę został przywieziony do Szumli, gdzie się zaciągnął jako żołnierz do Kozaków Sadyka.

Sotnia jedna posłana do Kalafatu, zdaje mi się pod dowództwem kapitana Wierzbickiego, odznaczyła się walecznością w potyczce, zasłaniając cofanie się baszybużuków. 14. maja zostało posłanych 150 Kozaków, pod dowództwem Mahmuda Agi Murzy, do eskortowania moździerzy do Sylistryi. Z powodu przeciętej komunikacyi moździerze zostały wrócone, Kozacy poszli na rozpoznanie nieprzyjaciela i dotąd jeszcze nie wrócili.

Sadyk ze swoimi Kozakami towarzyszył Omer P. do Warny, gdzie, jak W. X. Mość musisz wiedzieć, zjechali się wodzowie i admirałowie wojsk sprzymierzonych. Pisał do mnie kilka słów, prawie na koniu, że już wraca do Szumli, nie mam jeszcze ztamtąd wiadomości.

Po zajęciu Dobrudży przez wojska rossyjskie, wiele rodzin Kozaków starowierców, wymknąwszy się od gwałtów popełnionych przez Moskali, którzy im zagrabili łodzie i wozy pod przewóz wojska, dostało się jak mogło do Szumli, pod dowództwem Ganczarowa, którego imię znane jest W. X. M. z czasów, kiedy Sadyk był agentem w Turcyi, a Ganczarow agentem starowierców. Żądali, aby mogli się osiedlić chwilowo w Sazly Boma, własności danej Sadykowi przez sułtana, dokąd przybyli też ze swoim patryarchą, myślą pobudować cerkiew. Reszyd Pasza pochwalił to ich postanowienie, przyrzekł im pomoc — wolny połów w jeziorach rządowych i wolny wrąb w lasach sułtańskich. Sadyk mniema, że jeśli ta rzecz będzie dobrze zrozumianą i prowadzoną, będzie z wielkim pożytkiem dla Turcyi i dla sprawy polskiej, bo będzie potężna siła na zawołanie tych dwu spraw, w starowiercach. Gdyby sam był na miejscu, mógłby przyprowadzić do skutku swój pomysł, ale jego nieobecność daje mi się bardzo uczuć, jeden tylko P. Antoni Alléon mi pomaga i działa w duchu naszej polityki.

Starowiercy, osiedleni na ziemi dziedzicznej czy dożywotnej Sadyka, byłaby to siła na posługi sprawy polskiej i W. X. M., która nieoddzielna od siebie — na posługi Turcyi i jej panującego.

Sadyk także proponował Hr. Zamoyskiemu, żeby posłać agentów do Serbii i do innych ziem słowiańskich, rzucić tam zręcznie Madyarów i demokratów i tym sposobem pozbyć się ich ze Stambułu, a zużytkować na innym punkcie. Nie wiem, czy W. X. M. byłaś o tem zawiadomioną przez Hr. Zam. Głowa Sadyka w teraźniejszej chwili nie ma spoczynku, pracuje on nad sposobami zapewnienia niepodległości i szczęścia swoim dwom ojczyznom, z których jedna jest w niewoli wroga, druga w niewoli swoich przyjaciół. Pracuje dla W. X. M. jako dla tego, który jedynie może urzeczywistnić dążenie całego jego życia — oswobodzenie Polski z pod jarzma Moskali.

Pozwól W. X. M., abym z całym zapałem Polki dobrze urodzonej, złożyła mu życzenia trwałego zdrowia. Oby Bóg dał mu siły do tej walki nadziei z trudnościami i obyś wprędce mógł odetchnąć wolniej po tylu nieszczęściach i używać owoców długiej pracy — w Polsce — w swojej Polsce.

W. X. M. z uszanowaniem i uwielbieniem

najniższa sługa

Ludwika Sadyk.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

(Dokończenie nastąpi).

Bazylianie w Owruczu.

(Ciąg dalszy).

II. Cerkiew i monaster.

Najdawniejszą wzmiankę o świątyni i mieszkaniu mniszem znajdujdujemy w roku 1600.[1]) Powiedziano tam, że monaster w bardzo nędznym był stanie, bez cel. zrujnowany zupełnie: cerkiew zaś drewniana, licha, bez dzwonnicy, mająca aparaty najpotrzebniejsze tylko w bardzo ograniczonej ilości i nieszczególnej jakości.

Następnie posiadamy o tym przedmiocie szczegóły dopiero z XVIII. w. Nową cerkiew mieli zbudować OO. Bazylianie w 1730 roku: pobieżny jej opis w kilkanaście lat potem też mamy:[2]) była drewniana z dziewięciu kopułami pod starym dachem, potrzebująca reparacyi. pod wezwaniem Uśpienia N. M. P.. ztąd preczysteńską zwana, a w wizycie z 1753 roku jeszcze o niej powiedziano. że była „in formam crucis" z Deisusem i zaznaczono też, iż reparacyi bardzo potrzebowała; ołtarzy miała pięć: wielki — Wniebowzięcia N. M. P.. potem Pana Jezusa, N. M. P. Żyrowickiej. Św. Krzyża i Św. Bazylego w kaplicy. W wielkim ołtarzu cyboryum. puszka cynowa etc., kielichów srebrnych pozłacanych 3, cynowych tyleż; dzwonków przy ołtarzach 4. przy zakrystyi jeden; dzwonów większych dwa, mniejszych tyleż; aparatów rozmaitych 12, nadto alby, humerały, korporały, puryfikarze itd.

---

[1]) Archiw. J. Z. R. I. 6, p. 286.

[2]) Inwentarz z 1748 r. w Woł. epar. wiadom. z 1904 roku Nr. 18 et 199.

Pomiędzy księgami cerkiewnemi wymieniono tylko słowiańskie liturgiczne dawniejsze i nowe: ewangelia drukowana we Lwowie, suto i bogato oprawna, mszałów uniejowskich 3, I. i II. wydania, mszał wileński, mineja kijowska (a więc dyzunicka), Dzieje apostolskie wydane w Kijowie (także dyzunickie), „tryod cwietna“ kijowska, psałterz kijowski, oktoich lwowski, czasosłów lwowski, trebnik uniejowski: 3 książki do nabożeństwa (nie wymieniono w jakim języku): „Postryhów mniszewskich“ 2 tomy in fol. „tetradka“ pogrzebów zakonnych, a w refektarzu: Miecz duchowny i Klucz razumienia (też schyzmatyckie).

W r. 1745 przyznano Bazylianom cerkwie w Owruczu zrujnowane, z gruntami [1]) do nich z dawna należącymi.

O dawnym monasterze zaruczajskim dowiadujemy się, że także był zrujnowany i naprawy gwałtownie potrzebował. W roku 1750 znajdowało się w nim 7 zakonnych „rezydencyj“, z „wielkich gmachów przerobionych“. Mieszkanie opackie było z alkierzem i apteczką; wymieniony też refektarz, izba „per modum sali potężna“ itd., klasztor otoczony częścią palisadami, a częścią częstokołem (w r. 1753).

W późniejszych czasach OO. Bazylianie mieli tam dwa klasztory: dawny własny i po-jezuicki następnie im dany.

Własny, zaruczajski, przeważnie drewniany [2]) i tylko miejscami murowany: mieściła się tam dawna opacka rezydencya z 5 pokojami, cel 2 z ubikacyami dla służby, nadto kuchnia, spiżarnia, przy nim kaplica murowana i tuż folwark: wszystko to potrzebowało naprawy.

Kościół, klasztor i szkoły po zniesieniu Jezuitów tak wyglądały w 1774 roku. [3]) Całe kolegium składało się z trzech linij podłużnych w kształcie herbu fundatorskiego Radwanu, [4]) a czwartej poprzecznej, tamte trzy z sobą łączącej. W I-ej linii podłużnej na 1-szem piętrze (może raczej na dole, na parterze?) szkoły we trzech izbach do pomieszczenia 300 studentów zdatne i komora jedna: na 2-giem piętrze (na piętrze?): kongregacya, retoryka i sala

[1]) Wizyta z 1753 r. l. c.

[2]) Wizyta z 1798 r. l. c.

[3]) Teodor Wierzbowski, Raporty generalnych wizytatorów z 1774 roku. Zeszyt 24, Warszawa 1906, p. 110.

[4]) O jakimby tu fundatorze była mowa — nie wiemy. Jelec, co powołał do życia Jezuitów w Ksawerowie, przeniesionych potem do Owrucza, pieczętował się Leliwą. Może to był jaki Stecki? Po pożarze, zaczęto nowe budowy c. 1746 r. ze składek.

teatralna niedokończona. Drugą linię zabierał kościół nowo wymurowany o trzech kopułach, z których dwie miedzią, trzecia, równie jako i dach, gontami pobita: ten kościół (i całe kolegium), ponieważ nowo wymurowany, zewnątrz jeszcze nietynkowany, a wewnątrz bez żadnej „egzornacyi“ (jak tam powiedziano). W trzeciej linii tylko fundamenta do okien wyprowadzone... W 4-tej linii poprzecznej na 1-szem piętrze apteka z małą antykamerą, dalej 3 izby, spiżarnia, kuchnia z izdebką małą i refektarz; na 2-giem, także z antykamerami, jakoteż i pojedynczych izb 7, z których w jednej złożono książki biblioteczne, opieczętowane...

W takim to stanie znajdowały się te budowy, mniej więcej, gdy je OO. Bazylianom oddano, co się stało w 1783 roku na instancyę O. Jozafata Ochockiego, a z 1798 roku mamy o nich znowu wiadomość. [1]) Otynkowaniem murów zajął się już ks. Opat Ochocki, co miało kosztować około 1000 r., a za ukończenie kościoła i upiększenie go zapłacili jakoby OO. Bazylianie około 1500 rs.; klasztor rozszerzono znacznie, trzecia linia w zupełności dobudowana, co zajęło kilka lat czasu, i wyłożono na to 10.000 rs. plus minus, a wszystko to staraniem tegoż O. J. Ochockiego, mającego mieszkanie w tym klasztorze ze swoim koadjutorem O. J. Stroynowskim i ośmiu zakonnikami.

O. Ochocki miał 2 pokoje z 4 garderóbkami, salą i pomieszczenie dla służby. O. Stroynowski zajmował jeden pokój z 2 garderóbkami. Oprócz tego w tej części klasztoru mieścił się konwikt, refektarz, biblioteka, kuchnia, 2 spiżarnie, cel 14, niektóre z alkowami, nadto jeszcze dwie duże cele, z których w jednej umieszczono archiwum grodzkie owruckie; wszystkie te ubikacye — to jedna linia zabudowań klasztornych; w drugiej — szkoły z rozmaitemi schowankami i kasa państwowa (t. zw. kaznaczejstwo); co było w trzeciej — nie powiedziano w tej wizycie. [2])

W wizycie z r. 1804 napotykamy wzmiankę, że długość klasztoru wynosiła 393 łokci; cel liczono 21, refektarz etc. Szkoły wtedy mieściły się w zachodniej linii klasztoru na dole.

OO. Bazylianie utrzymywali w Owruczu parafię, mając cerkiew zaruczajską, spaską i przerobioną z kościoła jezuickiego, nadto była też jedna w Litkach.

[1]) Wizyta z 1798 r. l. c.

[2]) W późniejszych latach wiemy, że różne sądownictwa uplacowały się w klasztorze, może właśnie one zajmowały to skrzydło. Potem szkoły murowane były obok klasztoru w osobnym budynku; znajdujemy o tem wzmiankę w 1807 r.; w dwa lata później spłonął ten budynek.

Przy końcu XVIII. stulecia zapisano do ich parafii 125 domów i ludności 553 osób (292 mężczyzn i 261 kobiet).

III. Spis znanych bardziej przełożonych monasteru owruckiego.

Nie jesteśmy wcale pewni, czyśmy tu wyliczyli wszystkich ihumenów, archimandrytów, czyli opatów tego monasteru: brak źródeł odpowiednich, trudny nieraz dostęp do nich i takie okoliczności, iż często de jure jeden był przełożonym, a de facto rządził nim drugi, a i tak się zdarzało, że dwóch jednocześnie nosiło tytuł archimandryty owruckiego i nie można wiedzieć, który z nich był prawym zwierzchnikiem, utrudniają ogromnie zadanie nasze i bez tego niełatwe, nie możemy więc ręczyć, czyśmy w tym spisie kogo nie opuścili.

Dopiero w pierwszej ćwierci XVI. w. zapoznajemy się z przełożonymi monasteru owruckiego i to początkowi mało są nam znani i z pewnością z tego stulecia wszystkich nie znamy.

Zwykle wymieniają Hermana, jako najstarszego ze znanych, przełożonego monasteru zaruczajskiego, zostającego na tem stanowisku już przed rokiem 1525, a 13. września owego roku król Zygmunt mianował tam po nim ihumenem jakiegoś Antoniego,[1]) który przedtem miał archimandryę pieczarską w Kijowie i otrzymał ją powtórnie w 1526 roku,[2]) czy postradawszy ihumenię owrucką — niewiadomo; w Kijowie zastajemy go jeszcze w 1528 roku.[3])

Około r. 1543 ihumenował w tym monasterze preczysteńskim Filaret, posiadający tam ludzi cerkiewnych kunicznych 11,[4]) a ihumen osobny monasteru spaskiego, też w Owruczu, posiadał ich 2.

Potem wymieniają przełożonym zaruczajskim jakiegoś Sylwestra, Jerozolimczyka, przed rokiem 1570, kiedy z Jerozolimy do Polski przyszedł, rok nie podany, jak długo w Owruczu przebywał — też nie wiemy; to tylko wiadomo, że nie mógł sobie

---

[1]) Akty Južnoj i Zapadnoj Rossii t. I. Nr. 80.
[2]) Id. Nr. 82.
[3]) id. Nr. 88.
[4]) Arch. J. Z. R. IV., 1, p. 43—44.

dać rady i nie potrafił odzyskać majątków monasterskich, rozszarpywanych przez kniaziów, panów i rozmaite osoby; więc, żeby to zwierzchnictwo w silniejszych spoczęło rękach, to król 17. czerwca 1570 roku nadał ów monaster Boguchwałowi Pauszy,[1]) pisarzowi ziemskiemu kijowskiemu; ile lat on tam gospodarował — pewności nie ma.[2])

Jest znowu wzmianka, że przed końcem szesnastego stulecia również osoba świecka, Abraham Myszka Warkowski, starosta owrucki, posiadał ów monaster.[3]) Wiemy o nim, że w 1598 roku oświadczył chęć przyjęcia Unii razem z 33 innymi ziemianami; pomiędzy nimi znajdował się Zacharyasz Jełowicki, pisarz, Jerzy Czartoryski, Stanisław Radziwiłł, Michał Myszka, kasztelan wołyński etc.[4]) Z ramienia Abrahama rządził monasterem Floryan Tchornicki, Tchorzewskim przez E. Rulikowskiego nazwany, orzekając: „iż ja on monastyr ot jego miłosti pana starosty owruskaho, pana swojeho, maju i onym se opiekaju".

Taki stan rzeczy trwał do końca maja 1600 roku, kiedy patent królewski na ihumenię owrucką otrzymał prezbiter Wasyl po dobrowolnem zrzeczeniu się poprzedniego posiadacza monasteru Abrahama Myszki Warkowskiego.

Ów Wasyl zapewne kilkanaście lat tam siedział i na początku marca 1617 roku monaster zaruczajski i spaso-wasilewski razem przeszły do Petroniusza Hulewicza-Wojutyńskiego, także ihumena poczajowskiego.[5])

W pierwszej jednak połowie 1630 roku król nadał monaster owrucki metropolicie Ruckiemu na seminaryum unickie w Wilnie, ale to nadanie potrzeba było jeszcze rewindykować, bo wtedy ihumenował w Owruczu Filaret Kizarowicz[6]) zwany też Filatejem Kiesarowiczem,[7]) który z Ruckim rozpoczął proces, opierając swoje argumenty na t. z. *ad male narrata*. Procesowali się oni długo. Ihumenowi dyzunickiemu gorliwie bardzo pomagała

---

[1]) Arch. J. Z. R. IV., 1. Nr. 157.

[2]) Ów Jerozolimczyk w 1576 r. był archimandrytą pieczarskim w Kijowie, a w 1595 w tymże monasterze zostawał jako ekonom i „zastołpnik-inok" cf. Opisanie archiwa uniatskich metropolitow, Petersburg t. I. 1897 r. Nr. 82 i 174.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 6, p. 286.

[4]) Opisanie arch. unit. metrop. l. c. Nr. 228.

[5]) Arch. J. Z. R. I. 6. p. 448.

[6]) Arch. l. c. p. 612.

[7]) Arch. l. c. p. 620.

Marta z Woynarowskich Niemiryczowa, żona Stefana, starosty owruckiego, zagorzała aryanka i nieprzyjaciółka katolicyzmu.

Dyzunia sprzysiężona z aryanizmem zwyciężyła: Rucki nie dostał monasteru. [1])

Około połowy XVII. stulecia spotykamy tu archimandrytą Leoncyusza Szycika (czy Szczecika) Zaleskiego,[2]) o którym wiemy, iż w 1638 r. piastował godność namiestnika episkopii łuckiej, [3]) a potem, w 1644 r.. występuje jeszcze jako ihumen monasteru brackiego w Łucku [4]) i zapewne następnie został archimandrytą w Owruczu, ale, jak się zdaje, siedział tam bardzo niedługo.

W roku 1650 wymieniają [5]) archimandrytą owruckim Aleksandra Mukosieja-Deniskę. Był on synem [6]) także Aleksandra, pana na Matwijowcach, Berehu, Andruże etc., rotmistrza J. K. M., zmarłego w 1645 roku i Bogumiły Lasociny. Od maja 1650 r. w aktach krzemienieckich występuje z tytułem archimandryty żydyczyńskiego i owruckiego; z tych akt widać, że w 1653 r. żył jeszcze, lecz w styczniu 1655 r. już go na świecie nie było.

Ale w tymże samym 1650 roku nazywają naprzód namiestnikiem, a potem archimandrytą owruckim także Antoniego Horbaczewskiego. [7]) Jak to pogodzić jedno z drugiem?

Może jeden z nich otrzymał patent królewski, a drugi był posiadaczem dóbr archimandryi? Zresztą śladów ich działalności w Owruczu nie mogliśmy się nigdzie doszukać.

Jest to możliwą rzeczą, że następnie ihumenował tu czas jakiś Makary Tokarewski v. Tokarzewski, uważany za błogosławionego w Kościele dyzunickim, ale nigdy tak długo

---

[1]) O tym Filarecie czy Filoteju zkądinąd wiadomo, że w 1628 r. należał do kapituły mons. pieczar. kijowsk., w r. 1629 był tam namiestnikiem; w 1636 wymieniany jako archim. owrucki i ihumen michajłowski w Kijowie; żył on jeszcze w Kijowie w 1694 roku.

[2]) Opis Aktovoj knigi kijewskago centrl. Archiwa Nr. 13, p. 7.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 6, p. 738.

[4]) Arch. J. Z. R. I. 6, p. 753 i 797.

[5]) Stebelski. Ostatnie prace i Petrow: Očerk istorii bazil. ordina, w Trud. kiew. duch. Akad. r. 1870 et syg.

[6]) Z archiwum Z. Luby-Radzimińskiego. Archimandryta miał 3 braci, z tych Jan vel Janusz został katolikiem, pan na Matwijowcach, Berehu, Mińkowcach, Demkowcach etc., ożeniony z Katarzyną Jełowicką; ród ten po kądzieli dotąd na Wołyniu istnieje. Bereh należy właśnie do L. Radzimińskiego, potomka D.

[7]) Opis aktow. knigi etc. Nr. 19 p. 7, 10; Nr. 30.

(1657—1673), jak zaznaczają niektórzy historycy rossyjscy — zresztą chwiejni w tych datach — ponieważ faktycznie wiemy, że od r. 1660 kto inny otrzymał przywilej na archimandryę i w rzeczywistości w posiadanie ją objął.

Więcej już trochę mamy wiadomości o archimandrytach owruckich. od Teofana Krechowieckiego zaczynając.

Teofan Krechowiecki herbu Sas był synem Stefana i Anastazyi z Wołkowickich. a bratem rodzonym Jana. pułkownika korsuńskiego i Ignacego gen. wojsk zaporoskich, posła na Sejm, ożenionego 1 v. z Ciemierzyńską, a 2 v. z Meżyńską. [1])

O. Teofan kochał kraj i służył mu wiernie wraz z bratem, co też oceniał Jan Kazimierz, oddając mu należną sprawiedliwość, wysławiając jego przymioty i dodatnie strony charakteru. Chcąc wynagrodzić zasługi jego, obdarzył go archimandryą owrucką na początku maja 1650 roku [2]) a przy tej sposobności w swoim przywileju, nadanym Teofanowi. zaznacza jego zasługi względem króla i Rzeczypospolitej w owych smutnych latach zaburzeń i niepokojów w kraju, kiedy o. Teofan stał zawsze na straży porządku społecznego, wykazując przy każdej okazyi swoje uczucia patryotyczne,[3]) nawołując swoich współwyznawców do zgody i uspokojenia wobec rozruchów, zagrażających państwu i dobru powszechnemu. „Ta jest osobliwa żądza nasza. — czytamy w przywileju — abyśmy tym, którzy wojsku naszemu zaporoskiemu i całemu Xięstwu Ruskiemu do jednostajnej zgody i uspokojenia z Rzecząpospolitą powodem byli, Łaskę i szczodrobliwość naszą oświadczali...“ Przywilej podnosi także w dalszym ciągu pobożność życia o. Teofana i „należytą stanowi jego umiejętność“.

Niewiadomo na pewno. kiedy o. Teofan Owrucz opuścił, przenosząc się na archimandryą słucką. Następca jego w Owruczu, o. Twarowski, otrzymał przywilej na archimandryę owrucką dnia 31. marca 1681 roku, [4]) ale już w 1679 roku metropolita Antoni Winnicki mianuje swoim „namiestnikiem“ w tej części metropolii, co znajdowała się w Księstwie Litewskiem, Teofana Krechowieckiego, nazywając go w tej nominacyi archimandrytą słuckim. [5])

---

[1]) Herbarz Polski A. Bonickiego.

[2]) Niekiedy zaznaczają rok 1659.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 50—51 i Arch. Bernard. we Lwowie, Castr. Żydacz. t. 65 p. 1019—1023. Redakcya tego nadania w Arch. J. Z. R. jest znacznie lepsza.

[4]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 50—51.

[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 30—31.

Może to powołanie na namiestnika swego przez metropolitę poprzedziło przywilej królewski, przeznaczający o. Teofanowi Słuck, wydany dwa lata później? Za czasów o. Teofana w Owruczu wymieniają tam jego koadjutorem [1]) (namiestnikiem) Atanazego Buskiego (Buzki), przez którego Krechowiecki srebra cerkiewne, aparaty archimandryi owruckiej posłał w depozyt (niewiadomo dlaczego) do Kijowa, Gizelowi, archimandrycie pieczarskiemu, przy którym się znajdował zbiegły mnich owrucki, Innocenty Manasterski, „nullo jure“ tam wprowadzony, uzurpujący sobie tytuł archimandryty po Krechowieckim. Ten Manasterski zabrał z Owrucza zboże, bydło, miody i różne rzeczy i zawiózł do Kijowa, znalazłszy tam opiekuna w osobie Gizela. Jan III. rozkazał Gizelowi wydać tego Manasterskiego i wszystko zabrane przez niego odesłać prawemu zwierzchnikowi [2]) monasteru owruckiego; działo się to we wrześniu 1682 roku.

Cały ten przebieg sprawy, dość niejasny, wskazuje niby na to, że Krechowiecki, przenosząc się do Słucka, chciał kogo innego widzieć na swojem miejscu w Owruczu i że dla S. Twarowskiego nie był dobrze usposobiony.

Bądź co bądź po Krechowieckim został archimandrytą Sylwester Twarowski na mocy dekretu królewskiego, [3]) były przedtem ihumen łiśniański (Łysianka?). „Życie przykładne pobożnego urodzonego Sylwestra Twarowskiego, umiejętność jego w piśmie świętem“ skłoniły Jana III. do konferowania mu archimandryi owruckiej w 1681 roku. W następnym otrzymał archimandryta pozwolenie od tronu przywozić sól z Podgórza do Owrucza na potrzeby monasteru bez „wszelkich myt prywatnych“. [4])

Tenże o. Sylwester „człowiek pobożny i nauczony“ był wzięty w obronę przez króla, gdy Innocenty Manaczyński, wspomniany wyżej, i niektórzy obywatele religii ruskiej, nie będąc przyjaznymi archimandrycie, zaczęli go niepokoić. [5])

W grudniu 1693 roku Twarowski już nie żył. [6])

Jak się zdaje, to skłaniał się on ku Unii i niekiedy nazywają go unitą. Już w 1681 w punktach, podanych przez biskupów unickich nuncyuszowi, w celu umocnienia Unii na Rusi, pod Nr.

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 66.
[2]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 64—66.
[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 50—51.
[4]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 61.
[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 64.
[6]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 90, 92.

V. czytamy co następuje:[1]) „za jegomościem ojcem Twarowskim, jako zasłużonym w cerkwi świętej i człowiekiem uczonym, a do tego szlachetnej kondycyjej, bratem naszym, instamus o respekt jakowy i archimandryą tymczasem wakującą owrucką, aby na osobę jegomości ta była z łaski J. K. M. na instancyą księdza nuncyusza oddana".

Może też wskutek owego wstawienia się właśnie otrzymał on to opactwo w Owruczu. Chociaż nie posiadamy żadnych innych wyraźnych świadectw w tym względzie. Lecz mogło być i tak, że będąc chwiejnego usposobienia, nie odrazu zdobył się na krok stanowczy. Pankracy Nahoczowski (piszą i Nahaczowski) i Anastazy Kalinowicz byli jego namiestnikami.[2])

Następcą Twarowskiego był o. Klemens Domaradzki, powołany na opactwo w grudniu 1693 roku.[3]) Jan III. w swoim przywileju powiada: „...iż, respektując na zasługi urodzonego Klemensa Domaradzkiego, które nam, domowi naszemu i całej Rzeczypospolitej z uszczerbkiem i niebezpieczeństwem zdrowia własnego, tudzież z uszczupleniem fortun i substancyi swojej, wiernie zawsze i rzetelnie oświadczał i dotąd oświadczać nie przestawa, i owszem na każdą do dalszych usług naszych gotowym się być i ochotnym pokazuje, umyśliliśmy mu na zawdzięczenie tej jego przeciwko nam wierności i życzliwości, zwłaszcza gdy ze stanu i kondycyi świeckiej do duchownej się wokacyi i powołania przenosi, archimandryę owrucką po śmierci Twarowskiego... dać i konferować..."

Episkop lwowski, Józef Szumlański, przyjął vota Domaradzkiego zakonne a następnie wyświęcił go na kapłana, wydawszy mu na to zaświadczenie 1. kwietnia 1694 roku,[4]) a potem udzielił mu ordynacyi na archimandryę, a król, 2. sierpnia 1695 roku, nadał monasterowi owruckiemu Szepielice, Ostapy, Mołoczki, Ostrów miodowy koło Owrucza etc., należące kiedyś do monasteru mikolskiego w Kijowie,[5]) co August II. znowu potwierdził, dodawszy do tego Zubkowicze i Zubrowicze, jakeśmy wyżej o tem mówili.

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 40.

[2]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 15, 60, 62, 65 i Arch. J. Z. R. III. 2, p. 90, 91.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 89.

[4]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 91.

[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 107.

Ale tu zaczynają się niepowodzenia Domaradzkiego;[1]) zaczęto pomawiać go o pochodzenie nieszlacheckie, a więc o nieprawne opactwa posiadanie, które mieć pragnął Żabokrzycki i rzeczywiście wyrobił sobie potem na nie patent królewski. Ciągali się długo. Domaradzki nie ustępował, siedział na miejscu, a Żabokrzycki pisał się archimandrytą owruckim, będąc nim tylko de jure, a de facto trzymał je Domaradzki, który przychylił się stanowczo na stronę Unii, tak, że klasztor owrucki od maja 1695 roku zawsze już nazywają unickim.[2])

Ale Domaradzki nie tylko spór toczył z Żabokrzyckim, procesował się on też z Żeronskimi o rozmaite włości, z Manieckim o Mołoczki i Szepielice,[3]) a z OO. Dominikanami owruckimi o ziemię, na której stała kiedyś cerkiew piatnicka; miał zatargi z Jezuitami o zabór niektórych posiadłości po inkursyi kozackiej.[4]) Pragnął on przywłaszczyć sobie mienie cerkwi św. Bazylego, ale sąd konsystorski nie przyznał mu tego.[5])

Gdy Żabokrzyckiego, biskupa łuckiego r. g., wywieziono w głąb Rossyi, to Domaradzki, podtrzymywany przez ziemian owruckich,[6]) uprawnił swoją pozycyę, a nawet metropolita Kiszka sprzyjał mu i podniósł go do godności swego namiestnika w protopopii mozyrskiej, dawidgródzkiej i petrykowskiej.[7])

W r. 1718 przybrał sobie opat Domaradzki koadjutora w osobie o. Patrycego Bielskiego, rektora włodzimirskiego i oficyała; metropolita Kiszka zatwierdził ten wybór.[8])

Dawniejszymi namiestnikami jego byli: naprzód (1693 r.) o. Makary Krasowski[9]) a potem o. Joel Sawicki.

Na początku 1723 r. jest mowa o Domaradzkim jako o nieboszczyku.[10])

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 118.

[2]) Opiś aktow. knigi etc. Nr. 5 p. 52. Chociaż historycy rossyjscy pp. Zwerinski i Teodorowicz utrzymują, że Unia ta była już w 1690 r., a więc za czasów Twarowskiego.

[3]) Opiś etc. Nr. 7 p. 9 i 40.

[4]) Opiś etc. Nr. 33 p. 26.

[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 115.

[6]) Arch. J. Z. R. IV. 1, p. 345.

[7]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 373.

[8]) Opiś akt. knigi Nr. 33, p. 14.

[9]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 89, 373.

[10]) Opiś akt. knigi Nr. 37 p. 4.

Ponieważ D. Żabokrzycki jakiś czas, de jure przynajmniej, zostawał archimandrytą owruckim, to godzi się słówko o nim powiedzieć i dzieje jego przypomnieć.

Żabokrzyccy w XVI. wieku siedzieli już na Wołyniu[1]) i pisali się z Żabokrzyk i Horodyszcza, za które w zamian otrzymali Kołotowo v. Kołtowo. Z Wołynia przenieśli się w Bracławskie i posiadali tam spory obszar ziemi: Turków, Silnicę i Żabokrzyki. Aleksander Żabokrzycki, cześnik bracławski (syn Janusza), żonaty z Derewicką, miał troje dzieci: Aleksandra, też cześnika bracławskiego, Dymitra i Annę za Władysławem Niemiryczem, wojewodzicem kijowskim. Po śmierci męża, z Derewickich Żabokrzycka wyszła powtórnie za Stefana Konstantego Piasoczyńskiego r. l., wojewodę smoleńskiego i na jego dworze Dymitr Żabokrzycki, przy matce, przebywał, nabierając poloru. Z kim był żonaty 1 voto Dymitr Żabokrzycki — niewiadomo; z tego małżeństwa było dwoje dzieci. Pan Dymitr piastował różne urzędy: był podczaszym wiłkomirskim, pisarzem łuckim, podwojewodzim kijowskim, deputatem trybunału koronnego z województwa bracławskiego i podstarościm grodzkim krzemienieckim. W r. 1680 ożenił się powtórnie z Maryanną Hulewiczową, de domo Niemiryczówną, ale żyli z sobą niedługo: w 1685 r. już się rozwiedli (ona znowu poślubiła Jana Zawadzkiego) i zaczęli siebie nękać procesami, co tak zmęczyło Dymitra, że postanowił świat ten opuścić i w monasterze szukać spokoju. Rzeczywiście został mnichem pod imieniem Dyonizego, zapewne stało się to przed rokiem 1694. Gdy zawakowała episkopia łucka, począł się o nią starać Żaborzycki i w 1695 r. otrzymał ją od Jana III., ale należało się postarać o święcenia kapłańskie, co nie było rzeczą łatwą, bo miał on dwie żony, ztąd impedimentum w Kościele wschodnim i metropolita kijowski nie chciał go wyświęcić.

Dopiero archijerej węgierski, Józef Stojko, uczynił go kapłanem dnia 5. września 1696 r. w Białostoku na Wołyniu, a August w 1698 r. wydał mu przywilej na archimandryę owrucką, rugując ztamtąd Domaradzkiego.

Naówczas Żabokrzycki zaczął kołatać w Kijowie o potwierdzenie swego stanu duchownego, lecz znowu napróżno. Otóż postanowił połączyć się z Rzymem i tego dokonał a L. Załęski, me-

[1]) Nieszczęśliwy Władyka, opowiadanie. Serya IV. J. A. Rollego, Warszawa 1884, 149—221.

tropolita unicki w Włodzimierzu w 1701 r. konsekrował go na biskupa łuckiego.

Ale władyka miał wrogów zaciętych, którzy go zawzięcie prześladowali, a na ich czele stała jego ex-żona. Nowy biskup łucki stał po stronie Leszczyńskiego; po bitwie pod Połtawą, gdy August III. zaczął panować powtórnie, stronników Leszczyńskiego rozpoczęto prześladować i gorliwie pomagali w tem Rossyanom nieprzyjaciele Żabokrzyckiego, który się był schował w ukryciu. Wyszukano go w kryjówce, wydano Rossyanom, zrabowawszy zupełnie jego mienie. Na początku roku 1710 kazał go Piotr wywieść w głąb Rossyi i tam około 1714 żyć przestał.

O. Patrycy Bielski już w styczniu 1718 roku[1]) otrzymał opactwo, w przywileju na nie powiedziano: „post liberam et spontaneam resignationem Vnrb. Clementis Domaradzki, archimandritae ovrucensis ultimi et immediati possessoris... prememorato venerabili Patricio Bielski, officiali et rectori Vladimiriensi, conferimus archimandriam ovrucensem..."

A o nim samym wyrażono: „..ponderatisque meritis in ecclesia Dei, in patria ac republica, doctrina, pietate ac in rebus unionis sanctae promovendis zelo..."

Na synodzie zamojskim O. P. Bielski znajdował się w charakterze opata owruckiego, [2]) ale w dwa lata później już go tam nie było. [3])

W akcie L. Kiszki, metropolity, dnia 17. sierpnia 1722 roku czytamy: „gdy post ascensum o. Patrycyusza Bielskiego, koadjutora (?) archimandryi owruckiej, na archimandryę ziemnieńską, [4]) archimandrya owrucka ad praesens bez swego należytego archimandryty zostaje... jakoż, upatrzywszy umiejętnością, pobożnością i ku chwale Boskiej gorliwością, qualificatum, w zakonie świętym exercitum, bene meritum et probatum i do samej godności zasłużonego... ojca Andrzeja Bienieckiego, ekonoma dóbr episkopii włodzimierskiej generalnego naszego, stosując się do przy-

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 395, 396.

[2]) Mówi o tem Stebelski w Ostatnich Pracach, ale niesłusznie utrzymuje, że na koronacyi obrazu M. B. w Żyrowicach, w dziesięć lat potem, występuje też jako opat owrucki, co się z faktami historycznymi nie zgadza.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 410.

[4]) Zimno pod Włodzimierzem na Wołyniu; klasztor tamtejszy bardzo starożytny, bardzo był ubogi, trudno więc zrozumieć ową zamianę.

wileju króla Augusta wtorego... w Warszawie dnia 8. Augusta 1722 na osobę pomienionego O. Bienieckiego konferowanego na wyszrzeczoną archimandryę, podług zwyczaju i porządku cerkwi świętej onegoż pobenedykowaliśmy, ktorego... tym instrumentem naszym investimus et installamus." [1])

W grudniu 1727 r. o. Andrzej zostawał jeszcze na tem stanowisku; [2]) zapewne do konca roku, [3]) potem na archimandryę postąpił kobryńską. [4]) Koadjutorem jego w Owruczu był o. Klemens Wiszniewski. [5])

Kto był następcą bezpośrednim o. Andrzeja w Owruczu — nie wiemy, bo źródła nas opuszczają: musimy więc znowu chodzić po omacku i to dość długo...

Około połowy XVIII. stulecia zastajemy opatem owruckim o. Innocentego Lipnickiego. [6])

Na kongregacyi generalnej lwowskiej w 1739 r. wymieniony on jako audytor metropolitalny i obrany konsultor, a na kapitule gen. dubieńskiej w dniu 26. maja 1743 roku występuje jako wikaryusz generalny ruski i opat owrucki. [7])

Jak długo o. Lipnicki opatował w Owruczu — nie wiemy. W 1748 roku 23. maja mówią o nim jako o nieboszczyku. [8]) podając spis pozostałych po nim różnych rzeczy, sprzętów i książek, który tu załączamy:

Półmisków cynowych 14 talerzy takichże 23, kociołek miedziany kuchenny, sagan miedziany, wóz poczwórny „kowany", skórą obity. Waliza z rozmaitymi papierami i dokumentami, oprócz przywilejów królewskich, które muszą być albo w Warszawie, albo w Brzeżanach z innemi rzeczami tegoż ks. opata.

Książki: [9])

Teologia moralna Reinfestud, Hortulus biblico moralis, Melchioris Jus canonicum, Institutiones juris civilis Gaspar., Nemesis ecclesiastica Richtera, Colloquium Lubelskie, Vita S. Ephr. syr.,

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 410.

[2]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 423.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 425.

[4]) Wspomina o tem Stebelski l. c. (Ostatnie Prace).

[5]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 423.

[6]) Petrow. Očerk bazl. ord. r. 1871 p. 305.

[7]) Drewniechraniliszcze w Żytomierzu, manuskrypt. Dział I., Nr. 28—29.

[8]) Wołyńskie eparch. wiadomości r. 1904 p. 744.

[9]) Tytuły podawane są w skróceniach, ale nazwy, jak można zauważyć, są poprzekręcane.

Synod Zamoyski, Mowa na pogrzebie króla Augusta, Obrona rel. greckiej, La storia delle variazione, Acta sacr. oecumm. concil. Florentini, Flori polonici (?), Fax chronologica. Są tu także wymienione książki jakiegoś X. Kozubskiego, także niby z Owrucza, gdzie wtedy miało być 8 zakonników. [1])

Zapewne po nim w charakterze opata nastąpił o. Sylwester Lubieniecki-Rudnicki h. Sas. W świecie nazywał się on Stefan i był synem Aleksandra i Maryanny z Tymińskich, urodził się w 1713 roku, [2]) uczył się we Włodzimierzu i, mając lat 23, wstąpił do Bazylianów w Poczajowie, studyował w Rzymie, wyświęcony na kapłana przez starszego brata, Teodozego, biskupa r. g. łuckiego.

Potem sprawował różne urzędy zakonne i w 1748 r. został opatem kaniowskim, a w 1751 owruckim; jednak nie długo on tam rządził, jaki rok może, bo 4. marca 1752 otrzymał sakrę na biskupa łuckiego i ostroskiego; wtedy zrezygnował z opactwa owruckiego.

Julian Bartoszewicz nazywa go gorliwym katolikiem i uczonym. On to koronował obraz M. B. w Poczajowie.

Miał on pisać wiele książek w narzeczu ludowem ruskiem i w 1747 roku we Lwowie wydał: Jura et privilegia genti Ruthenae catholicae a Pontificibus concessa. Janocki umieścił go w swoim dykcyonarzu uczonych Polaków. Pomiędzy rokiem 1777 a 1778 przeniósł się do wieczności.

O. Jozafat Siedlecki otrzymał opactwo owruckie „post resignationem“ Sylwestra Lubienieckiego-Rudnickiego, exarchy [3]) etc. w 1752 roku, chociaż instalacya uroczysta nastąpiła trochę później.

---

[1]) Petrow, l. c., wymienia opatem owruckim o. Gedeona Lwowicza Beynera circa propter 1758 roku, ale wielka kwestya czy on tam był: nie ma prawie dla niego w tym czasie miejsca: Stebelski nazywa go opatem żydyczyńskim około roku 1750.

[2]) Catalogus alphabeticus Patrum et Fratrum S. M. B. in prov. polon. conscriptus anno D. 1766, naprzód w Owruczu, a potem we Lwowie, manuskrypt w archiwum S. Onufrego we Lwowie i J. Bartoszewicza artykuł w Encykl. Orgelbr., tylko Bartoszewicz niesłusznie go nazywa synowcem biskupa Rud. — był jego bratem rodzonym.

[3]) Catalogus consultationum congr. B. M. V. 1739—1761, manuskrypt pod Nr. 25 też w Drewniechraniliszczu w Żytomierzu.

W wizycie z 1753 r. czytamy [1]) o nim: „juxta ritum Ecclesiae orientalis benedictus ac insignis abbatialibus decoratus, sed nec dum canonicae instalatus“. [2])

Zkądinąd wiemy o o. Jozafacie, że się urodził około 1724 roku; jako profes, w 1747 r., poczajowski uczynił zapis na rzecz tego klasztoru sto złotych, a w roku następnym, już jako kapłan, wyprawiony do Rzymu w charakterze prokuratora na miejsce o. Atanazego Czarkowskiego; po śmierci zaś O. Sebastyana Bilinskiego został sekretarzem prowincyi, powróciwszy do kraju. Wnet potem powołano go na superyora do Białostoku i uczyniono konsultorem prowincyi koronnej, a w 1751 roku przeniesiono na przełożonego do Ławrowa, gdzie już był niedługo, bo został wezwany do Owrucza. [3])

Już jako opat owrucki został prokonsultorem na kapitule w Brześciu dnia 1759 roku odprawionej, piastował też godność prowincyalską. [4]) Otóż jako prowincyał donosił Stolicy Apostolskiej, [5]) że w jego prowincyi przy klasztorach dużo jest takich zakonników, którzy się oddają odbywaniu misyj, prosił więc dla nich o pozwolenie poświęcania koronek, medalików, stawiania krzyżów po skończonych misyach, nadto instancyował o moc udzielania odpustów zupełnych przed śmiercią; w Rzymie zgodzono się na to wszystko.

Opat Siedlecki umarł w Owruczu, jak się zdaje, w 1776 r.; przynajmniej datę taką jeszcze przed laty można było odcyfrować na jego pomniku, znajdującym się dotąd w Owruczu, ale ogromnie zniszczonym z liczbami już bardzo nieczytelnemi, mchem zarosłemi prawie zupełnie. [6])

Koadjutorem Siedleckiego był o. Jozafat Janczewski, a po jego śmierci — rzeczywisty opat w Owruczu.

---

[1]) Wiadomości eparch. wołyńskie z r. 1904 Nr. 26.

[2]) Po śmierci opata Lipnickiego administrował czas jakiś opactwem, c. 1750 r., o. Hilaryon Szostakowski; o. Mojżesz Rohaczewski ale piszą i Bohaczewski, o. Antym Ligęsiewicz i o. Besaryan Stankiewicz także w Owruczu się znajdowali, różne sprawując urzędy.

[3]) Drewniechraniliszcze w Żytomierzu l. c.

[4]) Ibid.

[5]) Petrow. Oczerk bazil. ordena l. c.

[6]) Informacyę tę zawdzięczamy panu prof. i kustoszowi owego Drewniechraniliszcza w Żytomierzu, o. Fotińskiemu, który też okazał nam wiele uprzejmości, za co mu też podziękowanie serdeczne składamy.

Na kapitule prow. w Uniejowie na sesyi XIII. uchwalono, aby w klasztorze owruckim istniały studya matematyczne [1]) dla młodzieży zakonnej. a działo się to w 1776 roku, opatem zaś w Owruczu był wtedy o. Jozafat Janczewski, jak to czytamy w aktach tej kapituły. [2]) Z innego zaś źródła [3]) wiemy. że w tym czasie mieszkało w Owruczu ,11 zakonników. utrzymywano nowicyat. kursa teologiczne i fizyczne (= matematyczne).

Klasztor owrucki był bogaty i mógł uczynić zadość temu wszystkiemu, bo miał środki odpowiednie, jak to można wnioskować z tego. iż do kasy prowincyalskiej dawał rocznie 300 złotych, czasem nawet więcej: tyleż pobierano tylko od Poczajowa. stanowiło to maximum podatku, a minimum — 16 złotych; taką właśnie opłatę uchwalono na kapitule prow. w Brześciu w 1772 roku. [4])

Kalendarzyki współczesne zaznaczają, że J. Janczewski od roku 1776 do 1781 był w Owruczu opatem.

Po śmierci o. Janczewskiego miejsce jego otrzymał J a s o n J u n o s z a S m o g o r z e w s k i. Osobistość to znana: [5]) urodził się na Mazowszu w 1714 roku, do zakonu wstąpił w Bytomiu w 1731 roku, uczył się w Rzymie w kolegium greckiem; w 1747 został wikaryuszem generalnym; od roku 1758 koadjutorem połockim: w 1762 arcybiskupem poł.. potem metropolitą etc. Opatem owruckim od 1781—1788, t. j. do śmierci. Koadjutorem jego był Jozafat Ochocki z prawem następstwa.

Ochoccy, jak wiadomo. pisali się z Ryszek w Lubelskiem i ztamtąd przyszli na Wołyń. chodząc tam dzierżawami.

Przyszły opat, o. J o z a f a t O c h o c k i, przyszedł na świat w Mołotkowie [6]) w 1745 roku i, mając lat 16. wstąpił do Bazylianów w Poczajowie. [7]) a potem kształcił się w Rzymie. Po wy-

---

[1]) Profesor matematyki powinien był przynajmniej $1/2$ godziny codziennie poświęcać na wykład Euklidesa i raz na miesiąc zadawać do rozwiązania jaki problemat matematyczny, a co przejdzie w ciągu miesiąca — powtarzać; raz na rok urządzać publiczne dysputy w zakresie tych nauk.

[2]) Catalogus consultationum l. c.

[3]) Saint Josaphat par Guépin, Poitiers—Paris. 1874. t. II. p. 520.

[4]) Drewniechraniliszcze w Żyt. Nr. 28.

[5]) Przew. nauk. i liter. 1907 p. 85 i 191 i Encyklop.

[6]) Mołotków w gubernii wołyńskiej, w powiecie krzemienieckim; Białozórki o małą milkę, od Krzemieńca o $6\frac{1}{2}$ mili, wioska: teraz tam dymów 100.

[7]) Catalogus alphabeticus etc. l. c.

święceniu na kapłana sprawował różne obowiązki w zakonie i przed rokiem 1780 superyorował już w Lubarze.[1]) Na kapitule torokańskiej (1780 r.) obrany na konsultora, a w pięć lat potem, na kapitule żydyczyńskiej, wymieniony już jako koadjutor owrucki (zdaje się od r. 1783), lecz już przedtem, w Zahorowie[2]) powołany na prowincyała koronnego; był on też komisarzem cywilno-wojskowym i kawalerem orderu św. Stanisława.[3])

Po śmierci metropolity Smogorzewskiego, już jako opat owrucki aktualny, rozwinął obszerną działalność różnorodną, a dodatnią, odznaczywszy się też na polu pedagogicznem, o czem jeszcze będzie mowa niżej.

Po zaborze kraju wmieszany był Ochocki w sprawy natury politycznej, co pociągnęło za sobą naprzód areszt, przy końcu 1794 roku,[4]) indagacye, internowanie przez pewien czas w Smolensku i, nakoniec, zasłanie na Sybir do Turyńska (w gubernii tobolskiej), przeznaczonego mu za miejsce pobytu i smutnej doli... Przy końcu kwietnia 1795 roku wywieziono go do tej pustyni, wyzuwszy ze wszystkiego...

Wygnanie trwało do roku 1798: w marcu tego roku był już z powrotem w Owruczu, otrzymawszy amnestyę, lecz tu zaczęły się nowe kłopoty: zatargi z Józefem Stroynowskim, koadjutorem, który, po wywiezieniu opata, zagarnął wszystkie dobra opackie i nie chciał Ochockiemu nic oddać i do władzy dopuścić.

Dopiero wdanie się obywateli, gorliwe zabiegi wpływowych przyjaciół — Ilińskiego senatora, Bartłomieja Giżyckiego, Biczyńskiego i innych — spowodowały niejaką restytucyę na rzecz opata Ochockiego.

Co otrzymał opat, a co pozostało koadjutorowi, to różne są w tym względzie wersye: pamiętniki J. D. Ochockiego inaczej to przedstawiają, niż wizyty klasztorne współczesne, o czem powiemy obszerniej na swojem miejscu, gdzie będzie mowa o zachowaniu się i gospodarce Stroynowskiego.

Opat Jozafat Ochocki opuścił ten świat dnia 10. kwietnia 1806 roku, a w jakie lat sześć potem umarł o. Józef Stroynowski.

---

[1]) Catalogus constitutionum etc. l. c.

[2]) Na tej kapitule zahorowskiej wymieniony o. Pantaleon Kulczycki jako „substitutus Ovrucensis“. (Drewniechran.)

[3]) Zapiski Łukasza Sulżyńskiego w Trudach Kij. akad. duch. 1868 p. 150.

[4]) Pamiętniki J. D. Ochockiego.

ale opatem rzeczywistym do śmierci nie został; nie mamy nawet pewności, czy po Ochockim zarządzał on samoistnie opactwem. [1])

W kalendarzyku połockim, na r. 1815 wydanym, znajdujemy wzmiankę, że nominatem na to dostojeństwo przeznaczono ojca Teodozego Olszańskiego, ale zapewne musiał on umrzeć prędko po tej nominacyi, bo nigdzie nie ma śladu aby został rzeczywistym opatem owruckim; niemniej jednak słówko o nim powiemy.

Teodozy Olszański przyszedł na świat około roku 1760 w teraźniejszej Galicyi; uczył się on w Akademii krakowskiej i Zakonie, a potem nauczał w rozmaitych szkołach bazyliańskich: w Ostrogu, Barze, Lubarze i wielu innych. W r. 1805 sprawował urząd prefekta w Lubarze, wykładając tam równocześnie wymowę. Wizytator z tego roku znaznaczył, iż obowiązki pełnił dokładnie i „roztropnie“. W roku 1814 jeszcze zostawał na tem stanowisku w Lubarze: może ztamtąd powołano go do Owrucza? Dalsze jego losy wcale nie są nam znane. [2])

Następnie kilka lat opata w Owruczu nie było i kalendarzyki współczesne, cytując opactwo owruckie, wykazują zawsze — vacat. Tak było do roku 1818.

Przez ten czas spotykamy w Owruczu tylko administratorów i jednym z takich, już w 1814 roku, był o. Symplicyusz Dzierżanowki, który i potem się tutaj znajdował w takimże samym charakterze, będziemy więc mieli sposobność jeszcze o nim mówić. Jak długo sprawował on swoje rządy i zwierzchnictwo nad klasztorem za pierwszej bytności, tego, niestety, z pewnością oznaczyć nie możemy, ale zapewne trwało to lat parę.

Od roku 1818 do 1824 piastował godność opacką w Owruczu o. Pachomi Lewicki.

O nim, ze źródeł współczesnych i wizyt szkolnych, posiadamy kilka szczegółów, które tutaj podajemy. Ujrzał on światło dzienne około roku 1757, a może nawet i nieco później, był doktorem filozofii i teologii [3]) i odznaczał się wielką gorliwością. Od r. 1780 był nauczycielem w szkołach zakonnych: naprzód w Ba-

---

[1]) O Stroynowskim jeszcze w rozdziale następnym będą niektóre szczegóły: jak się zdaje, umarł on po roku 1812.

[2]) Wiadomości o nim zaczerpnięte z różnych wizyt szkolnych.

[3]) Jednocześnie ze znanym prałatem wileńskim Mamertem Herburtem — pono ostatnim ze swego rodu, jak chcą niektórzy — w roku 1816 otrzymał stopień doktora, mając przedtem inne odznaczenia uczone akademickie.

rze. potem w Humaniu prof. matematyki w 1787 roku.[1]) później znowu w Barze jako profesor, a następnie prefekt od r. 1798; w tym czasie (1806) spłonęły tam szkoły i on to własną gorliwością i zapobiegliwością przyczynił się do ich odbudowania. W roku 1814 powołano go na prowincyała po Leonie Demkowiczu: tu miał jeszcze szersze pole do działalności; szczególnie zajmowały go sprawy szkolne: przy zakładaniu szkółek parafialnych okazał też wielką staranność. Gdy został w Owruczu opatem, to zajął się szczerze i serdecznie szkołami tamtejszemi, które mu dużo mają do zawdzięczenia. Za to wszystko, na polecenie kuratora Adama Czartoryskiego, otrzymał order Św. Anny II. stopnia.[2]) Był to ostatni już opat owrucki i godny przedstawiciel obywatelskiej i pedagogicznej działalności, które go do śmierci żarliwie ożywiały.

O. Symplicyusz Lucyd Dzierżanowski znowu administratorem opactwa wyznaczony, poprzednio superyor (1820) w Poczajowie a także konsultor. Mamy wiadomość, że po śmierci o. Symeona Bilinkiewicza, c. 1826 r., opata kaniowskiego, chciano go posunąć na tę godność, ale rząd nie potwierdził tego wyboru, a nawet wkrótce prowincyałów skasował, poddawszy klasztory pod władzę konsystorzów.[3])

W 1828 roku był o. Dzierżanowski jeszcze w Owruczu,[4]) lecz musiał prędko potem albo umrzeć, albo opuścić to stanowisko.

Ostatnim nakoniec przełożonym w Owruczu był ks. kanonik Jan Sierociński, osobistość zasłużona, chociaż, niestety, mało mamy pewnych o nim wieści biograficznych.

Ze spisów akademików, otrzymujących stopnie uniwersyteckie w Wilnie, wiemy, że w roku 1821/22 akademickim ks. Jan Sierociński został kandydatem teologii, a w 1822/23 roku — magistrem, czy to nie przyszły klasztoru owruckiego zwierzchnik?

---

[1]) Arch. Sen. Uniw. Jagiell. Nr. 244.

[2]) Muz. Czart., manuskrypt z kuratoryi Ad. Czar. Nr. 46 i inne wizyty szkolne.

[3]) Takich konsystorzów ustanowiono ostatecznie dwa: litewski i biaruski; do białoruskiego przyłączono klasztory — naturalnie oprócz białoruskich — w Tryhórach, Łysiance, Kamawie, Humaniu i Owruczu; reszta klasztorów bazyliańskich należała do episkopii litewskiej, gdzie Siemaszko gospodarował, a że jego gospodarstwo więcej się podobało, więc potem oddano mu też i te wyliczone tutaj klasztory do zarządu.

[4]) Wiadomości eparch. wołyńskie l. c.

Siemaszko w swoich pamiętnikach [1]) wymienia kanonika łuckiego Jana Sierocińskiego, synowca biskupa sufragana, r. g., — Cyryla Sierocińskiego, zmarłego w 1831 roku, — może to ten sam?

Ale to wiemy na pewno, że podczas powstania w 1831 roku ks. Jan Sierociński zarządzał dobrami opactwa owruckiego: miał udział w tym ruchu, sprzyjając powstańcom. Wyszedł, jakoby, na ich spotkanie, [2]) gdy się do Owrucza zbliżali, kazał im dać 150 uzbrojonych włościan, dziesięć najlepszych koni, żywności etc. A. F. Wrotnowski w znanem swojem dziele „Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie" taki ustęp poświęcił powstaniu w Owruckiem.

Owruczanie nieco pierwej jeszcze niż Radomyślanie, także pod przewodnictwem swego marszałka Wilhelma Hołowińskiego, rozwinęli chorągiew powstania. Zgromadzeni naprzód o pół mili od miasta powiatowego, uorganizowali się naprędce, pozdejmowali poczty i przejęli znaczną partyę rekrutów, których eskorta broń złożyła, a wielu ich dobrowolnie przystało do swoich oswobodzicieli. Wszedłszy potem do Owrucza, pojmali sprawnika, zabrali kasę skarbową, zawierającą 60.000 r. asyg. i razem z wielką liczbą nowozaciężnych wyprowadzili napowrót do obozu niemało pożytecznych rekwizytów.

Klasztor Bazylianów, którego przełożony Sierociński dał dowody najgoretszego patryotyzmu, dostarczył dwie armaty czterofuntowe i cztery moździerze: księża, ile ich było zdolnych oręż obok krzyża podnieść, poszli dzielić trudy i niebezpieczeństwa z bracią zbrojną.

Za to wszystko pozbawiono ks. Sierocińskiego godności kapłańskiej i oddano go jako szeregowca do batalionów liniowych syberyjskich.

Heleniusz utrzymuje, że ks. Sierociński znajdował się potem w Omsku i jakoby należał tam do jakiegoś sprzysiężenia wojskowego: z tego powodu wyliczono mu kilka tysięcy pałek, co było powodem jego zgonu. Medalik, zdjęty z jego szyi po śmierci, miał się znajdować, podług Heleniusza, jako wotum w kościele owruckim. Takim był ostatni zwierzchnik sławnego, starożytnego opactwa w Owruczu..

Wołyniak.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) T. I. p. 564.

[2]) Tygodnik Petersburski 1832, Nr. 22.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

To opactwo ma takich marais 250, pod klasztorem niewiele, ale o kilka mil stąd dans le pays de Croisie, gdzie i inni różni są, co circiter in circuitu siedmiu mil francuskich za dziesięć i więcej milionów soli na rok wyrabiają tymże sposobem. Tam dans le Croisie teraz jest actu na 80 okrętów angielskich, i inne holenderskie, hiszpańskie i nasze gdańskie, co sól ładują i kupują za gotowe pieniądze. Co sól za morze idzie, to jest tańsza, bo un muid, to jest 2000 funtów, teraz za 60 franków kupują, czasem drożej, czasem też i taniej, od czego król bierze 20 franków pro cento. A co w samej Francyi consumitur, ta jest nierównie droższa, bo drożej ją przedają niż pieprz, funt za 10 i za 12 soldów. Skąd wiele milionów idzie do skarbu królewskiego, pretenditur, że przenosi 30 milionów. Gdy floty francuskie, angielskie, holenderskie etc. idą na kilka set okrętów kupieckich corocznie à la pêche de la morue pod Ameryką, zwyczajnie sól stąd biorą dla solenia tych i innych ryb, a stamtąd z rybami nazad powracają, które na całą Europę rozkupują. Oprócz samej soli, co do innych krajów in specie stąd biorą. A stąd począwszy aż do Bordeaux

i dalej na tych brzegach sól robią: oprócz małej części, co dans la basse Normandie pod Avranches przez ogień robią, jako się wyżej opisało i w Alzacyi na dachach słomą krytych. Rok mokry szkodliwy jest tej robocie dla deszczów, bo woda słodka, gdy się miesza z morską, morska nie tak prędko osycha, przerzedza się, a zatem dłużej czasu ad sedimentum potrzebuje i mniej soli daje. Byliśmy także nad morzem, ktore tu mały port dla bark rybackich formuje. Ta strona barzo jest bogata w ryby morskie najdelikatniejsze, jako to les soles, les turbots, les rougets, les salmons etc. i w inne rozmaite, że rybacy tego miejsca miasta Vannes et Nantes i kraj wielki niemi opatrują, których księża ci, ktorzy mięsa nigdy nie jedzą, wybór biorą i dlatego mają wielki ryb dostatek. Oprócz tego ostryg jest pełno, muszlów wszystkie skały na brzegu pełne, że za jeden sold tyle ich mają, co człowiek może udźwignąć. Les macreuses, kaczki, których tu wielkie mnostwo w sieciach biorą, począwszy à septembre przez cały post aż do wiosny, które wielkim są tymże zakonnikom posiłkiem, bo je za ryby jedzą i słusznie, bo się ex putri, to jest z konchów rodzą. Przechodziliśmy potem po ogrodzie pięknym i owoców pełnym, skąd de la terrasse prospekt jest barzo piękny na kraj i na morze otwarte. Kuropatw, królików pełne w tym kraju, bo ludzie królewicza Jmci, wyszedłszy, przez kilka godzin siła onych postrzelali. Kolacyę dostatnią, jako i obiad z ryb delikatnych morskich i z słodkiej wody dano.

18. Po wczesnym obiedzie wyjachaliśmy de l'Abbaye de Prière o trzy mile à la Rochebernard, przewoziliśmy się w promach przez rzekę, la Vilaine nazwaną. Skąd o cztery mile zjachaliśmy na noc à Pontchâteau w austeryi au Pelican. La Rochebernard et le Pontchateau należą au duché de Coislin biskupa de Metz, mimo którego zamek blizko Pontchâteau przejażdżaliśmy, aleśmy tam nie wstępowali. A Pontchâteau przed wieczorem królewicz Jmc wyszedł na pole strzelać kuropatwy.

19. Wyjachalismy rano de Pontchateau, zjachaliśmy na obiad o sześć mil au Temple, a na noc zjachaliśmy cztery mile à Nantes, gdzie stanęliśmy au Pelican. Mr. Miene, lieutenant du roi et commandant du château, et le président de Treille kłaniali się królewiczowi Jmci, i biskup przysyłał z komplementem. Nantes jest miasto dosyć wielkie, osobliwie z przedmieściami, fortyfikacyi nie ma, tylko zamek. Kupców w niem siła, którzy mają największe commercium, osobliwie z Ameryką i z Indyami Orientalnemi, stąd kupcy są dostatni, i ludne barzo. Ma port ku-

piecki. Sytuacya onego nad sławną rzeką la Loire o dziewięć mil od morza i dwie drugie rzeki. z których jedna navigabilis, nazwana l'Ardré, druga Sevre pod niem wpadają dans la Loire. Tam. gdzie rzeka la Loire wpada w morze a Peinbeuf okręty co większe zostają, a tu mniejsze pod miasto przychodzą. Gubernatorem de Nantes et du Nantois jest le maréchal d Etrées. lieutenant général le comte de Croissy.

20. Rano był biskup tuteczny de la maison de Beauveau u królewicza Jmci. Po obiedzie jachaliśmy z komendantem sur la fosse, gdzie okręty i inne statki pod miastem stoją. to jest sur le quai, gdzie domy najpiękniejsze i kamienice przednich kupców są jak w Paryżu z kamienia ciosanego. Tamże widzielismy bursę, gdzie się kupcy schodzą. i gdzie ma być statua królewska z metalu na koniu jako w Paryżu sur le Pont neuf. Byliśmy u Kapucynów à l'Heremitage. skąd prospekt barzo piękny na miasto. na most murowany, długi na trzy ćwierci mili. przy którym są na wyspach obszerne trzy przedmieścia, tyleż miast reprezentujące, i na rzekę na trzy brachia rozdzieloną; na port i na kraj okoliczny. W blizkim ogrodzie du commisaire ordonnateur de la marine miną część skały przy nas wyrzucono. Widzieliśmy magazyny indyjskie i chińskie. gdzie w pakach materye. les toiles, les mousselines etc., w worach korzenie różne leżą. Byliśmy na wyspie, gdzie bywa publiczna promenada albo cours.

21. Mr. de Mienne, commandant. był u mnie. Rano królewicz Jmć widział w kościele Karmelitów grób barzo piękny z marmuru białego ducis Britanniae Francisci II. Oddał wzajemną wizytę biskupowi, a potem jachaliśmy do zamku na obiad chez Mr. le commandant. który solennie traktował królewicza Jmci w kompanii kilku dam. Po obiedzie królewicz Jmć grał lombra z damami. Obeszliśmy zamek quondam rezydencyę ducum Britanniae z kamienia ciosanego. Na przyjeździe do zamku i na wyjeździe z dział bito. Widzieliśmy tamże kury indyjskie i ptaka czarnego z koroną nakształt pawia. nazwanego oco. Pocztę ekspedyowaliśmy.

22. Wyjachalismy rano de Nantes. Przed wyjazdem le commandant był u królewicza Jmci i winami obesłał. Ja miałem konwersacyę avec Mr. Flotte, confident du duc d'Orléans, który był długo w areszcie w Hiszpanii. Przejachaliśmy most wielki o trzy ćwierci mili i kilka przedmieściów na nim po kępach. bo od kępy do kępy jest murowany. O cztery mili od Nantes à Remouillé, gdzie jest cło, wjachaliśmy w inszą prowincyę dans le Poitou, której prowincyi jest gubernatorem le duc de Vieuxville,

lieutenant général le comte de Chamilly. Stanęliśmy na obiad o sześć mil de Nantes à Montaigu, skąd le marquis de Crus wyjeżdżał o milę z berliną poszóstną, zapraszając królewicza Jmci na obiad do swego zamku, gdzie i na noc zostać musieliśmy, bo konie w tej prowincyi nie nałożne do ciągnienia, żadnych nie było, gdyż tu koni nie zażywają tylko do dźwigania albo noszenia ciężarów.

23. Wyjachaliśmy o piątej zrana de Montaigu, gdzie został się Mr. Bellangeray, grand prévôt de la Brétagne, który, począwszy à Dol na wjeździe naszym du Mont Saint Michel w Britanię, przez całą prowincyę aż tu z pięcią archers albo gwardyi z królewiczem Jmcią jeździł, ex quo w Bretanii poczt nie masz postanowionych, więc on dysponował les relais, to jest koni potrzebnych. Dałem mu imieniem królewicza Jmci tabakierkę agatową w złoto oprawną. Przeprzęgaliśmy koni dwa razy, raz à St. Fulgent o cztery mile, drugi raz à Châteauné o drugie cztery mile, i tak zjachaliśmy w tym dniu mil wielkich 11 à St. Ermine na noc, gdzie jest zamek i sam bourg de St. Ermine, należący au marquis d'Angeau. Le grand prévôt du Poiton zajeżdżał drogę królewiczowi Jmci à St. Fulgent, chciał akompaniować, aleśmy ekskuzowali. O milę de St. Ermine Mr. de Chasse, grand sénéchal du bas Poitou zajeżdżał także drogę z komplementem du comte de Chamilly, commandant dans la Rochelle et dans le Poitou i imieniem biskupa de Luçon zapraszał na jutro na obiad à Luçon. O pół mili przed Ste Ermine a Laubray Mr. de la Touchelevreau, petit neveu du marquis d'Angeau, częstował przed domem swoim winem i fruktami wybornemi królewicza Jmci. Stamtąd, de Laubray, zaczyna się kraj piękny, ludny i obfity, bo dans le Poitou, jako i całej Bretanii najwięcej wrzosów, paprociów, a mało co pól obsianych widać. A Châteauné mieliśmy do wszystkich szerów muły piękne do przeprzęgania, których w tym kraju jest pełno, nawet że je stąd do samej Hiszpanii kupują. Szlachta niektóra du pays tamże kłaniała się.

24. Wyjachaliśmy rano de Ste Ermine, zjachaliśmy na obiad o trzy mile à Luçon, gdzie prosto do biskupa zjachaliśmy na obiad. To biskupstwo jest sławne dlatego, że je miał le cardinal Richelieu na początku swojej fortuny. Widzieliśmy kościół katedralny. Wyjachaliśmy o południu à Luçon, skąd o cztery mile przewoziliśmy się w promie au Bro przez rzekę. A od przewozu o trzy mile zjachaliśmy na noc à la Rochelle. U tej rzeki kończy się le Poitou, a zaczyna się mała prowincya Aunis, w której jest

la Rochelle. Począwszy od Luçon wielkie są niziny aż do rzeki, a nawet do samej Rochelle, po których konie i bydła widać barzo piękne po pastwiskach. La Rochelle jest miasto sławne, które było długo w rękach Hugonotów, i sam król Ludovicus XIII. obległ i dobywał one. a że morzem sukurs odbierało z Anglii. le cardinal de Richelieu, sławny natenczas minister. tamę na morzu uczynił. którą zawarł miasto, że z morza żadnego sukursu mieć nie mogło i tym sposobem one reduxit. Louis XIII. część fortykacyi rozrzucić kazał i piramidę w pośrodku placu wielkiego wystawił z inskrypcyami i znakami wiecznemi swego ressentymentu. Od tego czasu to miasto podupadło. port onego zepsowany, że wielkie okręty przystąpić nie mogą. Sytuacya zaś barzo wygodna do portu. Gubernatorem tego miasta et de la province d'Aunis jest le maréchal de Matignon. Lieutenant général du Poitou, de l'Aunis et de la Saintonge, le comte de Chamilly. który zaraz na przyjeździe był u królewicza Jmci i na wieczerzę do siebie zaprosił. gdzie dam kupę zastaliśmy. Biskup tuteczny oddawał także wizytę królewiczowi Jmci et l'intendant de l'Aunis et de la Saintonge et de la marine à Rochefort et à la Rochelle: Mr. de Beauharnais i wszyscy oficerowie garnizonu byli u królewicza Jmci.

25. Byłem rano chez le comte et la comtesse de Chamilly. Jachaliśmy potem na obiad do onegoż à la maison de ville, który jest dawny pałac. gdzie Henri IV., roi de Navarre. będąc à la tête des hugonots. rezydował i sur la tribune. to jest nad gankiem jest statua jego, skąd on często perorował. animując partyę swoją przeciwko Francyi. Dwa były wielkie stoły. a osób 18. dam i oficerów niemało. Po obiedzie był koncert muzyki d'un violon italien. d'une viole de basse, a córka starsza du comte de Chamilly na szpinecie barzo dobrze akompaniowała. Stamtąd jachaliśmy na komedyę. Po komedyi na plac publiczny wielki kwadratowy, drzewami z trzech stron. w ulice piękne sadzonemi, przyozdobiony. Z dział strzelano in honorem Sti Ludovici. którego dziś było święto. Z promenady, gdzieśmy się pieszo z damami przechadzali. powróciliśmy się do pałacu chez le comte de Chamilly, gdzie była dostatnia kolacya i bal aż blizko do dnia.

26. Rano pisaliśmy. Mr. le comte Chamilly przyjachał do królewicza Jmci, i z nim jachaliśmy na obiad do pałacu. Po obiedzie koncert. sama Jejmć i córka jej śpiewały. Byliśmy na komedyi. Po komedyi kolacya tamże i taniec aż blizko dnia.

27. Rano jachaliśmy w karetach za miasto nad morze, na to miejsce trochę wyniosłe, gdzie ma być wystawiona cytadela

według nowego projektu, co miastu ma być przyczynione, skąd widać całą la rade et l'île de Ré, która zakrywa la rade, na której jest le fort St. Martin, (na tej wyspie srodze wiele soli i wina robią, z których palą wódki, bo do picia to wino nie dobre) i tej sławnej tamy vestigia, którą le cardinal de Richelieu port zawarł i komunikacyę miastu od morza odjąwszy, one głodem samym reduxit. Całe miasto i kraj okoliczny jak na dłoni widać. Stamtąd byliśmy w porcie, w samem mieście, gdzie pełno okrętów stoi. Miasto to wielkie handle, lubo po uniżeniu swojem, prowadzi z Indyami i Ameryką oprócz soli i wódek z win tutecznych, ktore do picia nie są dobre, co wielkie sumy przynosi. NB. Dziś stanał okręt jeden de la Mer du Sud, ładowany des lingots d'or et des saumons d'argent na cztery miliony w samem złocie i srebrze szacowany, oprocz towarów indyjskich i chińskich także na milion albo półtora miliona cestymowanych. Widzieliśmy les lingots et les saumons, jako je z tamtych krajów przywożą. Jedlismy obiad chez le comte de Chamilly. Skąd po obiedzie, pożegnawszy się z damami, wyjachalismy i stanęliśmy na noc o mil wielkich pięć a Rochefort, au dauphin. Mr. de Beauharnais, l'intendant, wyjeżdżał przeciwko królewiczowi Jmci o pół mili z sześcią karetami w kompanii różnych oficeróów z garnizonu. Rochefort jest miasto nowe i port nowy od króla teraźniejszego nad rzeką la Charante wystawiony od lat circiter 50. Miasto piękne, ulice szerokie i proste mające pod linię. Okręty królewskie wojenne są w tym porcie, których teraz jest kilkanaście blizko dwudziestu, które rzeką wchodzą pięć mil od morza, co nie jest barzo wygodne, że tak daleko od morza są, bo wchodząc i wychodząc czasem kilka niedziel bawić się muszą, do tego miejsca są skaliste i niebezpieczne, do tej rzeki przystępując. Wyszedłszy z rzeki, jest wyspa Oleron, pod ktorą same tylko okręty sprowadziwszy, tam działa i inne amunicye ładują, nie tak jako a Brest, gdzie zupełnie ładowane z portu wychodzą. Tu jest le second département des gardes de la marine dla młodej szlachty, tak jako a Brest et a la Toulon, którzy mają swoich metrów ad exercitia i z osobna do matematyki, do nawigacyi, konstrukcyi okrętow, do bombardowania, aux cannonages etc., których krol antretenuje i metrów płaci, i gdy wojenne okręty armują na jaką ekspedycyę, tych akademików biorą tyle, ile admirał chce, i z nich oficerowie na morską służbę sposobią się. Tych gardes de la marine były przed tą ostatnią wojną trzy kompanie, to jest trois départements, w trzech pryncypalnych portach: á Brest, a Rochefort et a Toulon. A w każdej

kompanii albo departamencie 300. Teraz są reducti do sta w każdym departamencie. Były także kompanie des bombardiers et des cannoniers, których ta wojna suppressit.

28. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie jachaliśmy dans le parc nad rzekę, gdzie są okręty, widzieliśmy magazyny wspaniałe do każdego okrętu z swojemi napisami, magazyny des vivres, l'hòpital de la marine, la cordiere, la fonderie, bo tu działa wszystkie do portów nad Oceanem leją i moździerze: dans la materie, gdzie maszty robią, i tamze widzieliśmy modelusze jako maszty z wielu sztuk składają; dans les salles d'armes, gdzie strzelby, szpady etc. pięknym porządkiem ułożone. Widzieliśmy les trois bassins wielkim kosztem wystawione, gdzie okręty wstawiają do reparacyi, dwa wielkie, a jeden mały. Działa do okrętów cześcią są po rampartach, częścią sur le quai ułożone jak organy. Le seminaire, gdzie są les aumôniers pour les vaisseaux. Wszystkie te batiments et les magasins des vivres są barzo piękne i wspaniałe. Okręty na rzece, gdzie stoją, mają z jednej strony te wszystkie magazyny et la maison de l'intendant, a z drugiej strony łąki wielkie, że się zdadzą stać jakoby na łąkach. Przejachalismy po mieście na placu wielkim i pod rampartami, drzewami dokoła sadzonemi. Potem powrociliśmy się dans l'indendance, gdzie był koncert piękny z głosów i instrumentów wybornych, osobliwie dwie młode panny śpiewały, nazwane Melles Vasseur, z ktorych starsza na szpinecie, oraz doskonale z admiracyą wszystkich śpiewając, akompaniowała; podczas koncertu zasłonę odsuniono, i była kolacya gotowa z konfitur, tortów, fruktów etc. i likworów i lodów rozmaitych. Po koncercie młodzież des gardes de la marine tańcowała. L'intendant odprowadzał do stancyi krolewicza Jmci.

29. O dziesiątej jachaliśmy na ranny obiad chez Mr. l'intendant, a tymczasem wszystkie nasze szere wyszły i przeprawiały się o wielkie pół mili stąd przez rzekę la Charante promem, pod borgiem nazwanym Charante, do ktorego borgu statki mniejsze holenderskie, angielskie i inne przychodzą wyżej niż Rochefort dla ładowania wina, wódek etc. Po obiedzie o samem południu wyjachaliśmy de Rochefort w karetach de Mr. l'intendant, który sam i z wielą oficerami odprowadzał królewicza Jmci aż do przewozu. O ćwierć mili od miasta jest mala rzeczka i most na niej, która wpada dans la Charante, gdzie prowincya l'Aunis kończy się. A la Saintonge poczyna druga prowincya pod tymże gubernatorem i intendentem, pod którym jest l'Aunis. Zjachaliśmy wcześnie

na noc o sześć mil à Saintes, które jest miasto pryncypalne de la Saintonge. Stanęliśmy w austeryi à St. Paul. Président de la ville kłaniał się królewiczowi Jmci. To miasto jest dawno od rzymian fundowane. Jakoż w pośrodku mostu kamiennego przez rzekę la Charante jest dawny z kamieni arcus triumphalis o dwóch bramach, albo arkadach à Julio Caesare, czyli od dwóch braci Antoninów wystawiony. Są także vestigia amphitheatri. Oprócz tego nic nie masz do widzenia. Ma swego biskupa. Prowincya ta jest we wszystko dostatnia, bo kraj urodzajny, ma drzewo, mięsiwa wszelkie i zwierzynę delikatną, ryby i rzeczne de la Charante i morskie ofite omnis speciri, wino i frukta delikatne.

30. Zjachaliśmy wcześnie na obiad mil cztery à Pons, terre du prince de Pons, neveu de Mr. le Grand. Przed obiadem strzelaliśmy kuropatwy. Na noc stanęliśmy drugie cztery mile au Petit niort à la Fontaine.

31. Zjachaliśmy na obiad à Blaye mil 5 aux Trois empereurs. Mr. d' Astor, commandant du château był u królewicza Jmci, zapraszając do siebie dla widzenia cytadeli. Mr. de Lombard, inspecteur général de la marine de Bordeaux, przypłynął avec les chaloupes de Mr. le maréchal de Montrevel et de Mr. de Courson, l'intendant de Bordeaux, dla sprowadzenia stąd wodą królewicza Jmci. Także un gentilhomme zajachał drogę z komplementem od marszałka pomienionego. Po obiedzie jachaliśmy w karecie do cytadeli pięknej de Mr. de Vauban, założonej dla obrony rzeki i okrętów, idących a Bordeaux. Ta forteca jest o dwóch całych bastyonach i dwóch półbastyonach od wody, regularna, cała z kamieni ciosanych. Przeciwko tej cytadeli jest kępa na środku rzeki, na której jest także un fort en paté z 17 działami. A z drugiej strony rzeki jest także le fort de Modon nakształt un ouvrage à corne z działami, tak dalece, że te trzy fortece bronią l'entrée de la rivière. NB. NB. Przed wyjazdem naszym de Blaye przyszła wiadomość o śmierci króla Jmci francuskiego. Wszystkie sedie ambarkowały się w barki i z bagażem, i my sami o trzeciej po południu wsiedliśmy dans la chaloupe de Mr. le maréchal i płynęliśmy avec la marée pod wodę 7 mil à Bordeaux. Pod fortecą la Blaye rzeka jest szeroka więcej niż o milę, która począwszy od morza, gdzie jest sławny Fanal la Tour de Cordouan aż do Blaye mil 14 i jeszcze dwie mile wyżej Blaye zowie się la Gironde tam, gdzie się dwie wielkie rzeki schodzą, to jest la Dordogne et la Garonne, co pod Bordeaux płynie. Blizko tego miejsca, gdzie się te dwie rzeki schodzą, jest jedno małe miasto sur la Gironde,

dokąd flota quondam hiszpańska podstąpiła i one occupavit. a flota francuska. która natenczas była inferior. retyrowała się dans la Garonne. bo te rzeki tak są wielkie i głębokie, że okręty o dział 50 aż do Bordeaux przychodzić mogą avec la marée mil od morza 29. a la marée jeszcze 6 mil wyżej Bordeaux podchodzi. Płynąc tą całą drogą. kraj barzo piękny widać po obu brzegach, domów pięknych i winnic, skąd do nas do Gdańska wina przychodzą. pełno. Przypływając à Bordeaux. prospekt jest niesłychanie piękny z rzeki na port i na miasto, które z przedmieściem formuje pół miesiąca. Miasto Bordeaux jest barzo wielkie. między czterema największemi królestwa tego miastami rachuje się. to jest po Paryżu to miasto, Lille. Rouen. Lion; jest kapitalne największej prowincyi de la Guienne. ktorej jest gubernatorem le comte d'Eu. fils du duc de Maine, le lieutenant, général le maréchal de Montrevel. Ma trzy zamki: jeden największy i sławny le château Trompette. którego jest komendantem le marquis de Rupair. drugi le château Duha, trzeci le fort de Ste Croix. W septembrze i oktobrze blizko tysiąca okrętów pod niem widać angielskich. holenderskich i z całego Nordu. które wina ładują i na całą Europę rozwożą. Jest wielce handlowne i bogate. tędy przejazd z całej Francyi do Hiszpanii. Kamienice piękne i wyniosłe z ciosanych kamieni jak w Paryżu. Ma kościół wielki katedralny i arcybiskupa. Przypłynąwszy do portu. karety marszałka czekały w których jachaliśmy do gospody a l'hôtel d'I ze. Le maréchal Montrevel et Mr. l'intendant spotkali królewicza Jmci. jadącego do gospody, i konfirmowali s m u t n ą n o w i n ę o ś m i e r c i k r ó l e w s k i e j.

X.

Wrzesień 1715. — Valence. — Tuluza. — W parlamencie. — Carcassone. — Dalsza podróż. — Arena rzymska. — Arles. — Aix. — Marsylia.

1-a Septembris. Królewicz Jmć jachał rano chez Mr. le maréchal de Montrevel, gdzie byliśmy na obiedzie. Po obiedzie jachaliśmy z tymże marszałkiem i intendentem à l'église de St. Surin, który jest kościół dawny staroświecką strukturą. Stamtąd widzieliśmy ruiny dawnego amphitheatrum od cesarza Galena wystawionego, którego jeszcze są wielkie części. Byliśmy w sławnej cytadeli, nazwanej Château Trompette, za króla świeżo zmarłego

wystawionej, z kamienia ciosanego piękną barzo strukturą, która jest w pośrodku portu tak dla bezpieczeństwa tego portu, jako dla trzymania miasta w powinności, gdyż w młodości tego króla onemu było rebelizowało. W tym zamku są więźniowie status. Widzieliśmy tamże wschody wspaniałe, niemal w każdym bastyonie inszą strukturą, les souterrains dostatnie, sklepiste, la salle d'armes etc. i dokoła ten zamek obeszliśmy. Stamtąd jachalismy na kurs nad portem, na przedmieściu, gdzie holendrzy i innych narodów kupcy osiedli i domy piękne wymurowali.

2. Rano byłem chez Mr. l'intendant. Mr. le prince héréditaire de Baden Dourlach był u królewicza Jmci. Byliśmy na obiedzie chez Mr l'intendant. Po obiedzie jachalismy widzieć kościół katedralny i arcybiskupstwo, kościół OO. Dominikanów i klasztor nowo wystawiony, La Chartreuse, która jest pod samem miastem (NB. w ołtarzu kolumny marmurowe z złotemi żyłami), le fort du Haw et le fort de St. Croix. Stamtąd byliśmy na kursie, gdzie Madame l'intendante i innych niemało dam były na promenadzie.

3. Jachaliśmy na obiad o pół mili od miasta à une Maison de Plaisance chez Mr. le maréchal de Montrevel, gdzie ogród piękny nowym gustem i altanę le kiosko nad rzeką w pięknej barzo sytuacyi wystawił. Tamże widzielismy commode fluxum et refluxum rzeki. Stamtąd powracając, oddał królewicz Jmć wzajemną wizytę au prince de Baden Dourlach et à Madame l'intendante, która była także u królewicza Jmci.

4. Wyjachaliśmy rano de Bordeaux. Zjachaliśmy na obiad cztery wielkie mile à Castres, a na noc drugie cztery mile à St. Macaire, przewoziliśmy się w barkach przez rzeką la Garonne pod miastem Langon o ćwierć mili od St. Macaire.

5. Zjachaliśmy na obiad mil 3 a la Reolle, a na noc cztery mile à Marmande. Obadwa miasta małe, ale porządne. Przed Reolle o trzy ćwierci mili przewoziliśmu się w barkach przez małą rzeczkę.

6. Wyjachawszy rano de Reolle o pół mili strzelaliśmy kuropatwy i przepiórki à Longueville; par tego miejsca Mr. de Pichon dał śniadanie królewiczowi Jmci. Zjachaliśmy na obiad do miasta Tonneins trzy mile, gdzie zastaliśmy Mr. le général de Gasqué. Stamtąd wyjachawszy o półtorej mili, przewozilismy się w barkach przez rzekę le Lot à aiguillon i zjachalismy na noc drugie trzy mile au port St. Marie. Stanęliśmy chez le maire de la ville, ex quo austerie nie wygodnie.

7. Zjachaliśmy na obiad cztery mile à Agen á l'hôtel de St. Jaques. To miasto jest dawne, ma swego biskupa. Nic w niem nie masz do widzenia. Na noc stanęliśmy o pięć mil w miasteczku Valence, pod którem królewicz Jmć strzelał przepiórki.

8. W dzień narodzenia N-szej Panny byłem na nabożeństwie u OO. Kapucynów. Wyjachaliśmy rano de Valence o trzy mile a Moissac. przed tem miastem o trzy ćwierci mili przewoziliśmy się w barkach przez rzekę Tarn tam, gdzie ta rzeka wpada dans la Garonne; à Moissac magistrat kłaniał się królewiczowi Jmci. Na noc zjachaliśmy mil pięć Monteauban, miasta pięknego. gdzie jest biskupstwo i intendent osobliwy. lubo ten kraj jeszcze należy à la province de Guienne. Stanęliśmy au Tapis vert. Mr. le Gendre. maître des requêtes, a przedtem intendent tego tu kraju, kłaniał się królewiczowi Jmci i winem. fruktami obesłał: był także Mr. le comte de Marsillac, maréchal de camp. To miasto jest pełne kalwinów, było przedtem fortyfikowane i sławne propugnaculum hugonotów, sam król musiał je obledz in, persona i. gdy dobył, fortyfikacye rozrzucić kazał. Miasto jest niewielkie, ale w pięknej barzo sytuacyi nad rzeką Tarn. Domy w niem murowane z cegieł holenderską manierą i czyste. Kupcy są dostatni.

9. Byłem chez Mr. le Gendre. i z nim przejachaliśmy się przez miasto widzieć la Place nouvelle pięknie wymurowaną par Mr. le Gendre, biskupstwo piękne nad rzeką i nad mostem, ogród za miastem biskupa. skąd widać góry les Pyrénées. co Hiszpanię od Francyi dzielą. lubo są o wielkich mil stąd 24 i początek Alpium. które się pod tem samem miastem poczynają. i równiny śliczne du Languedoc, który się stąd o pół mili poczyna. Widzieliśmy kościół katedralny i stary i nowy, co na tym placu murują z kamieni ciosanych. barzo piękny. gdzie quondam był le temple des hugonots zdemoliowany. Most jest godny widzenia, wielki, murowany z cegieł, na którym świeżo wystawiona brama triumfalna piękna, in honorem króla Ludovici XIV. Obaczywszy to wszystko, jachaliśmy trzy mile na obiad à Fronton, a stamtąd pięć mil à Toulouze, gdzie stanęliśmy à l'Hôtel du bon Pasteur. Mr. le premier président du parlament et le subdélégué kłaniali się królewiczowi Jmci. Miasto Touloze jest wielkie i dawne, jeszcze od rzymian wystawione nad rzeką la Garonne, z cegieł murowanych, ex quo tu nie masz kamieni dans la province de Languedoc, która prowincya jest ogrodem Francyi dla dostatku. dobroci i piękności kraju. bo zboża wszelakie, mięsiwa. zwierzynę, oliwę, jedwabie, frukta i wina ma najdelikatniejsze. Kraj w równinach

barzo pięknych i obfitych. Gubernatorem onej jest Mr. le duc du Maine, le lieutenant général le duc de Roquelor. Od samego Bordeaux począwszy aż tu mil 46 jedzie się nad rzeką Garonne, krajem niesłychanie pięknym jak ogrodem i drogami dobremi. A Touloze jest arcybiskup i parlament. Stąd się poczyna sławny kanał de jonction, za króla Ludwika XIV. zrobiony, opus barzo wielkie, który czyni komunikacyę dwóch morzów, to jest Oceanu cum mari Mediterraneo Ad montes Pyreneos jest stąd mil 14, które góry distincte stąd widać.

10. Po obiedzie jachaliśmy widzieć most piękny kamienny sub Ludovico XIII wystawiony na rzece Garonnie, przy którym moście jest le quai, to jest kurs drzewami sadzony, mający w perspektywie miasto, most i rzekę z kaskadą przy wielkim młynie. Byliśmy á la Dorade, gdzie był przedtem l'ancien temple de Diane, a teraz opactwo Benedyktynów, i jest w kościele statua czarna w wielkiem nabożeństwie N-szej Panny z Panem Jezusem (ut pretenditur) od S-go Łukasza zrobiona. Tamże w sakrystyi są piękne aparaty kościelne. Byliśmy także w kościele OO. Dominikanów, gdzie w wielkim ołtarzu marmurowym dans une châsse dorée są relikwie ciała St. Thomae d'Aquinas, którego głowę w biuście srebrnym osobliwie chowają i pokazują. Widzieliśmy la Maison de ville i tam piękne obrazy i antiquitates, osobliwie w galeryi, gdzie są biusta virorum illustrium z tego miasta, między innemi Statius, co uczył w Rzymie eloquentiam za Nerona cesarza. Księgi pisane annales z miniaturami stroju magistraty, która historya od założenia tego miasta continautur. Stamtąd byliśmy na operze du Bellerophon du fameux Lully.

11. Bylismy rano au Palais du parlement. Le premier président Mr. Bertier był u królewicza Jmci. Widzieliśmy la Metropolitaine, który kościół nie jest skończony, ale chór w nim wspaniały. Byliśmy także w arcybiskupstwie, to jest w pałacu pięknym arcybiskupa. Widzieliśmy le bassin, to jest gdzie kanał sławny de la jonction de deux mers poczyna się i w tę rzekę wpada. Po obiedzie byliśmy w kościele i w klasztorze des Pères Cordeliers i widzieliśmy le charnier albo caveau, gdzie jest sławny sklep, gdzie wszystkie ciała umarłych incorrupte konserwują się. Te ciała naprzód w kościele w ziemi w trumnach grzebią, trumny i szaty i na nich popróchnieją, a ciała tak wyschną, że je jednym palcem podnieść może, i gdy je innych kopiąc w ziemi natrafią, czyniąc innym miejsce, do sklepu osobliwego onego przenoszą, i tam na nogach ustawione porządnie przy ścia-

nach stoją. Tej ciekawości żaden przejeżdżający nie mija, aby nie miał widzieć. Byliśmy w Kartuzyi dosyć pięknej i przestronnej. Byliśmy w kościele de St. Cernin, gdzie są wielkie relikwie, między innemi wielkie części ciał siedmiu apostołów i innych wielu świętych dans les châsses d'argent, które są w kilkunastu kaplicach rozdzielone. Tamże jest księga złotem pisana Evangeliorum à Carolo Magno darowana. Kościół sam wielce dawny. Widzieliśmy młyn jeden wielki o szesnastu kołach do zboża mielenia na tej rzece, każdy ganek miele na godzinę czterysta funtów zboża. a ganków tyle ile kół. to jest 16, z czego szesnasty funt idzie na zarobek młyna, co wielki pożytek przynosi tym, czyj jest młyn. a jest ich sto interesowanych, takich zaś młynów jest tu dwa, zowią je les moulins du Basac. Przy tym młynie jest śluza srodze bystro płynąca, i woda na dół kilka łokci spada, którędy widzieliśmy statki przechodzące. Królewicz Jmć był wzajemnie chez Mr. le premier président.

12. Wyjachaliśmy rano de Touloze, zjachaliśmy na obiad pięć mil à Villefranche, skąd jadąc o trzy mile na noc à Castelnaudary w półdrogi pod borgiem Vignonette widzieliśmy le point de partage, to jest le bassin, do którego woda przychodzi o dwie mile du grand reservoir de St. Ferriole, a z tego tu bassin rozdziela się ta woda przez dwie śluzy, z których jedna daje wodę do kanału vers la mer Mediterranée, druga vers l'Océan, podczas suszy i dla tego zowią ten bassin point de partage. Jest także un épanchoir, to jest śluza trzecia mała, przez którą wodę wypuszczają, gdy jej jest nazbyt. A Castelnaudary stanęliśmy w austeryi aux Trois pigeons

13. Zjachaliśmy na noc o sześć mil do miasta Carcassone. To miasto jest dawne nad rzeką l'Aude, z jednej strony tej rzeczki jest samo miasto, z drugiej la cité, która jest dawna forteca z dwojakim murem z kamieni ciosanych, takiż mur jest i dokoła miasta. W tem mieście robią wiele sukien, które do Turek posyłają w rozmaitych jasnych kolorach. Domy są z ciosanego kamienia i ulice proste pod sznurem. Stanęliśmy na przedmieściu a l'Ange. O trzy małe mile stąd znajduje się marmur czerwony i innych kolorów, skąd o milę małą do kanału ziemię sprowadzają, a kanałem wszędzie dalej. Do Wersalu wiele stąd marmurów sprowadzono. NB. Kąpiel.

14. O milę de Carcassone wyboczyliśmy trochę z drogi przez miasteczko Trebes widzieć most wielki z ciosanych kamieni, nazwany le Pont d'Orbiel ou de Re, po którym moście płynie le

Canal Royale i barki wierzchem tego mostu idą, a pod mostem płynie rzeczka l'Orbiel, ktora wpada w rzekę l'Ande. To opus godne jest widzenia i podziwienia. Kanał na tym moście jest głęboki 9 stóp francuskich i po obu brzegach są ścieżki, albo drogi kamienne dla koni, co ciągną barki. Most jest o trzech wielkich sklepistych arkadach. Rzeka zaś ta, co pod mostem płynie, daje oraz wodę do kanału, albowiem śluzą potężną, kamienną o kilka stai od tego mostu tak jest wysoko podniesiona, że jednym kopanym konduktem, na którym jest piękna śluza, daje wodę kanałowi, a drugim zbyteczna woda spada na dół i swoim strumieniem naturalnym pod most płynie. Ta konstrukcya wielkie starych rzymian opera równa i przewyższa. Zjachaliśmy na obiad mil pięć de Carcassone à Lusignan, gdzie się góry Pirenejskie poczynają pełne drzew oliwnych, rozmarynu, lawendy i innych ziół pachnących, po których trzody owiec przechodzą się. Na noc zjachaliśmy do miasta od rzymian założonego Narbonne. Stanęliśmy au Dauphin. To miasto ma rzekę, od rzymian przekopaną do morza o dwie stąd mile, ktora rzeka port jego czyni, i tę rzekę mają jeszcze o trzy mile obywatele tuteczni kopać, aby mieli komunikacyę avec le Canal Royale, per consequens z dwoma morzami. Zbożem to miasto handluje i oliwą, ale oliwne drzewa wielka zima 1709-mi wyniszczyła, teraz nowe drzewka wschodzą, trzeba jednak lat 30, aby do dawnej przyszły perfekcyi i obfitości. Kamienice są z kamieni ciosanych. Quondam niżeli Francya acquisivit prowincyę, le Roussillon nazwaną, inter montes Pyrrenaeos, do którego Roussillon stąd jest mil 6, to miasto było kluczem od Hiszpanii do Francyi, fortyfikacyi jednak inszej nie ma oprócz murów.

15. Rano byłem w kościele katedralnym, który nie jest skończony, tylko chór piękny i wyniosły, a koło ostatka kościoła actualiter robią. W tymże kościele widzieliśmy obraz wielki na drewnie ressuscitacyi Łazarza de Michel Ange. Widziałem pałac arcybiskupa, pokoje piękne, gabinet i biblioteka w trzech pokojach barzo piękna, i pięknym porządkiem księgi ułożone. W murach tegoż pałacu są dawne różne fragmenta kamienne z inskripcyami rzymskich cesarzów, i w ogrodzie jest tumba kamienna i ołtarz bożka, za którego statuą przez dziurę księża pogańscy gadali i tak oraculis zmyślonemi ludzi oszukiwali. Widzieliśmy promenadę na ramparcie starym kamiennym, które są dwa dla obrony portu. Jadąc o cztery mile à Beziers, w półdrogi wykroczyliśmy z gościńca circiter o ćwierć mili à Malpas, gdzie pod górą przebitą w skale kanał płynie kroków 260 i sklepienie w tej górze jest

piękne z ciosanych kamieni z scieżką na dwa łokcie szeroką dla ludzi, co barki ciągną. Opus rarissimum et dignissimum. Dojeżdżając à Beziers, wyboczyliśmy z gościńca kilka gon widziec 8 śluzów z kamieni ciosanych jedna z drugiej idących, które śluzy służą dla zniżania i podwyższania barek, kanałem tym płynących, na jedenaście sążni, które śluzy owalną figurą robione, formują, z dołu patrząc piękne barzo amphitheatrum, z kaskadą wód spadających z jednej w drugą. Stanęliśmy à Beziers à la Croix blanche. Beziers jest miasto na górze z domami z ciosanych kamieni, rzeka pod niem płynie l'Orbe. Ma swego biskupa, kościół katedralny i biskupi pałac piękny.

16. Zjachaliśmy na obiad do miasta Agde, cztery mile, pod którym le Canal Royal kończy się i wpada w blizkie jezioro, nazwane Thau. Pod samem miastem Agde widzieliśmy śluzę okrągłą, nazwaną od figury swojej l'Ecluse ronde, z kamieni ciosanych barzo piękną, w którą wpada le Canal Royal jedną bramą, a dwoma drugiemi bramami barki wychodzą, jedną pod miasto Agde prosto do morza, drugą do kanału, który wpada dans l'Etang de Thau, i tak ta śluza ma trzy bramy à trois différents niveaux. W Agde jedliśmy obiad w austeryi nad samym portem. Skąd jachaliśmy na noc cztery mile au Cap de Cette nad samym brzegiem Mari Mediterranei, językiem ziemi wązkim par la plage, między morzem i jeziorem, nazwanem Thau. A Cette stanęliśmy w domu porządnym de Mr. Marsac, directeur du port. Ten port jest nowo założony ex occasione kanału, który tu się proprie kończy, bo wpada w jezoro namienione, które przekopano tu, że ma z morzem otwartem komunikacyę. Domy są wszystkie nowe, miasto małe w sobie, fortyfikacyi od ziemi nie ma, oprócz murów. W morzu robią les jeteés. Przyjeżdżając à Cette, widzieliśmy miejsce pod górą, gdzie anglikowie A° 1710 byli wysiedli i to tu potem miejsce occuparunt i zrabowali, których jednak le duc de Roquelor, le duc de Noailles et Mr. de Baville, ludzi prędko zgromadziwszy, atakowali i wypędzili. Ten port jest tylko dla kupieckich okretów i dla bezpieczeństwa statków, do kanału i z kanału idących. Zowie się Cap de Cette, albo port de St. Luis. NB. Widzieliśmy rybę morską latającą, les coquillages naksztalt ostryg barzo delikatnych.

17. Rano widzieliśmy port et le fort albo batterie à l'entrée du port. Widzieliśmy maszyny do chędożenia portu i barki, które spodem otwarte wylewają la vase w morze. Płynęliśmy w barkach milę całą par l'étang de Thau, aż do miasta Frontignan; nad

brzegiem tego jeziora są winnice sławne Moscatelli, Frontignac nazwanej et les bains des eaux fameuses de Ballereux. Tam aż do Frontignan szły próżne szere, i stamtąd jachaliśmy mil trzy wielkich à Montpellier, gdzie stanęliśmy au Cheval blanc. Mr. le duc de Roquelor, lieutenant général commandant dans la province, Mr. de Baville, l'intendant, et Mr. le Bon, le président de la Chambre des aides, i książę de Darmstadt byli u królewicza Jmci. Miasto to jest sławne i dosyć wielkie, murowane z ciosanych kamieni, w którem gubernator i intendent rezydują. Tu sławne ratafie i wódki węgierskie robią, osobliwie jeden distillator la Faveur nazwany. Lud jest ludzki i przyjemny. Powietrze niesłychanie jako dobre, bo chorzy, osobliwie anglikowie, na piersi, co zowią la consomption, co w Anglii panuje, tu się samem powietrzem leczą. Item in malis venereis łacno i prędko przychodzą do siebie. Król teraźniejszy duński, gdy był we Francyi, sześć miesięcy w tem tu mieście rezydował. Ma swego biskupa, który jest teraz Colbert, brat du Marquis de Torcy. Ma cytadelę sub Ludovico XIII. wystawioną dla trzymania pospólstwa w powinności.

Alexander Kraushar.

(Dokończenie nastąpi).

LISTY PARYSKIE.

VII.

Maurice de Guérin. — Nowa książka o Villiers de l'Isle-Adam... Teodor de Wyzewa. — Memento.

W roku zeszłym (Listy Paryskie, II.) wspomniałem o Maurycym de Guérin z powodu ogłoszonego przez p. de Gourmonta Wyboru pism poety, zapowiadając jednocześnie, że wrócę jeszcze do tego tematu, kiedy ukaże się oczekiwana oddawna a częściowo drukowana w *La Revue Bleue*, praca p. A. Lefranc, o autorze *Centaura*. Pan Lefranc, dla uczczenia setnej rocznicy urodzin poety, która przypadła w pierwszych dniach sierpnia b. r., zebrał sporo materyałów nieznanych, i, na ich podstawie, napisał życiorys Guérina,[1]) najobszerniejszy i najdokładniejszy, jaki piśmiennictwo francuskie dotychczas posiada. Ta książka zaznajamia nas szczegółowo z życiem poety, z jego działalnością pisarską, a traktuje także o tych przemianach, którym uległa ówczesna umysłowość francuska pod wpływem ks. Lamennais'go i jego pism. Ma więc ona znaczenie nie tylko dla poznania Guérina samego, ale także dla oświetlenia tego okresu romantyzmu we Francyi.

Georges-Pierre Maurice de Guérin urodził się w Cayla (na południu Francyi) 5. sierpnia 1810 roku: młodość, jak sam świadczy, miał smutną, gdyż wcześnie stracił matkę, a żył z ojcem i z siostrami, z których jedna, Eugenia, tak ważną miała odegrać rolę w przyszłych jego losach. Pierwsze nauki pobierał Maurice

---

[1]) Abel Lefranc: Maurice de Guérin d'après des documents inédits, Paris, Champion, 1910.

od miejscowego księdza, później uczył się w Tuluzie, wreszcie w Paryżu, gdzie ukończył szkoły i uczęszczał na wydział prawny; ale, poza tą nauką obowiązkową, której oddawał się sumiennie, czerpał wiedzę z książek o treści jak najrozmaitszej, rozmyślał nad tem, co czytał, dużo marzył, szukał natchnienia w przyrodzie, była ona dla niego zawsze najmilszą księgą, do której rad uciekał się w chwilach zwątpienia i smutku.

Towarzystwa rówieśników, nie mającego na celu kształcenia się, zabaw, rozrywek, Guérin nie lubił, nie lubił też miasta, a pobyt w Paryżu był dla niego męczarnią — powodem do ciągłych skarg w listach do rodziny i w Dzienniku... Przytem, ciężkie warunki materyalne, w jakich żył, zarabiając pisaniem do gazet i korepetycyami, tego pobytu bynajmniej nie urozmaicały, a, przeciwnie, czyniły go dla poety nieraz nieznośnym. Żywo zajmował się Guérin ruchem, który skupiał się dokoła Lamennais'go, a którego organem było czasopismo p. n. L'Avenir (w L'Avenir drukował nawet poeta kilka swoich utworów), to też kiedy, przez stosunki i znajomości, mógł wyjechać do Lachenaie, w r. 1832 Paryż porzucił, i zapisał się w poczet uczniów Lamennais'go. Przez dziewięć miesięcy, to jest do czasu, dopóki ta „szkoła" wolna nie była zmuszona zawiesić swego istnienia, Guérin, pod kierunkiem Lamennais'go, w towarzystwie późniejszych swoich przyjaciół, La Morvonnais'go, Marzana Cazalesa i innych, studyował, dopełniał tych wiadomości, których nie dały mu szkoły i Uniwersytet w Paryżu.

Potępienie przez Rzym Lamennais'go było dla Guérina ciosem ciężkim: nie tylko musiał wracać znowu do Paryża, ale ku wielkiemu zmartwieniu rodziny zachwiało ono dotychczasowe jego przekonania religijne. W Paryżu Guérin powrócił do ciężkiej pracy zarobkowej. Ta praca, obok ciągłych rozterek wewnętrznych, obok życia w warunkach wielkomiejskich, co zawsze były dla niego czemś odrażającem, wpłynęła na to, że Guérin podupadł na zdrowiu, nabawił się suchot, które stały się powodem przedwczesnej śmierci poety. Na kilka lat przed śmiercią ożenił się Guérin z siostrą jednego ze swych uczniów, Kreolką, urodzoną w Kalkucie. Młoda żona pielęgnowała męża przez ośm miesięcy, a przewidując koniec bliski, zawiozła go do rodzinnego zamku w Cayla, gdzie umarł w 29-ym roku życia.

Niebezpieczne są przewidywania tego, co byłby poeta napisał, gdyby żył dłużej, niebezpieczne a i niepotrzebne, gdyż tem,

co zostawił. zasłużył się piśmiennictwu tak, że nazwisko jego zapisane zostanie w poczet wybitniejszych pisarzy XIX. wieku.

W ogóle. Guérin pisał niewiele; póki żył, publikował bardzo mało; dopiero po jego śmierci, staraniem siostry poety, Eugenii, autorki cudownego Dziennika, staraniem Sainte-Beuve'a i Barbey d'Aurevilly'ego ogłoszono część pism Guérina; do wydanych początkowo, w miarę jak je wykrywano, przybywały co raz to nowe przyczynki; ostatnie przynosi książka p. Lefranc — ciekawy zbiór listów do Pani X.. oraz nieznane wyjątki z dziennika i wydanej dawniej korespondencyi.

Mamy po Guérinie kilkadziesiąt poematów wierszem, kilka prozą, paręset listów, oraz dziennik, niekompletny zresztą, i. zdaje się, niekompletny na zawsze, gdyż część jego została zniszczona.

Poezye (wspomnijmy nawiasem, że dwie z nich poświęcone są Polsce: „A la Pologne", przedrukowana z *L'Avenir* w książce p. Lefranc, i w *Bulletin Polonais* z miesiąca sierpnia b. r.: „Les Deux anges" ogłoszona po raz pierwszy w *Le Correspondant* z dnia 25. sierpnia, powtórzona w *Wiadomościach francuskich* z sierpnia b. r.), co do treści swej wzniosłe i piękne, pod względem formy, szczególniej z pierwszych lat twórczości Guerina, wiele pozostawiają do życzenia. Widać, że poeta nie włada jeszcze swobodnie sztuką rymowania, że wiersz jego tu i ówdzie chroma, że niema w nim tej potoczystości, jaką wyróżnia się jego proza i to od samego początku, od pierwszego niemal listu, od pierwszej karty *Dziennika*... Tutaj, okresy, wykute jakby ze stali, mają moc szczególną; nie czuć ani wahania się, ani wątpliwości: pisarz panuje nad sobą: ściśle wyraża swe myśli, ściśle notuje wrażenia. a język jego przytem wyróżnia się melodyjnością, harmonią, rytmem, które stawiają Guérina w szeregu najlepszych prozaików XIX. wieku we Francyi.

Arcydziełem Guerina jest poemat prozą p. t. Centaur. Opisuje nam poeta Centaura w chwili. kiedy wszystko zapowiada, że rasa, do której należy, dzięki jakiemuś prawu tajemniczemu, ma zaginąć; ostatni jej przedstawiciele żyją nieliczni i samotni. Makareusz „chylący się ku starości" opowiada nam swe życie; narodziny w ciemnej jaskini, chwilę przebudzenia się jego świadomości, kiedy może zażyć życia czystego, które odziedziczył po przodkach i kiedy życia tego używa. korzystając z praw, jakie mu przysługują... Ale to mu nie wystarcza: chciałby wykryć tajemnicę bogów. szuka jej, przysłuchuje się rozmowom tych bogów, lecz słyszy tylko „wyrazy bez znaczenia, gdyby szum potoków"... Wów-

czas zgłasza się do wielkiego Chirona, który inaczej swe życie pojmował: nie szukał on tajemnic bogów. gdyż „Stary Ocean. ojciec Wszechrzeczy, ukrywa w sobie tajemnice, a nimfy otaczają go śpiewem wieszczego chóru, aby pokryć to, co mogłoby wydostać się z jego ust przez sen uchylonych“, — lecz „zajmował się roślinami, nauczył się poznawać w ich żyłach soki zbawienne... i, wierny przestronnemu mieszkaniu gór, szukał ciągle prostaczków. aby podzielić się z nimi cnotami. jakie wykrywał...“ Te nauki Chirona przyjął do wiadomości Makareusz i pogodził się z losem: „chyli się ku starości ze spokojem, gdyby gwiazda zachodząca... ma jeszcze dość odwagi, aby dosięgnąć szczytów skał, na których rad przedłuża swój pobyt, bądź, by podziwiać chmury dzikie i niespokojne, bądź, aby widzieć, kiedy na horyzoncie zjawiają się gwiazdy deszczowe, plejady. albo wielki Oryon...“

Trudno jest streścić dzieło takie, jakiem jest Centaur, jedna z najwspanialszych syntez życia, „ten hymn panteistyczny najbardziej przestronny (Edmond Silon)“, gdzie Centaur jest „symbolem i jakby uosobieniem wszystkich sił pierwotnych natury i życia powszechnego (Abel Lefranc)“. W Centaurze, tak samo jak i w tem, co pisał uprzednio i później, Guérin znajdował się w ciągłym kontakcie z przyrodą; miała ona dla niego duszę taką samą jak i on: z nią czuł razem, z nią cierpiał i radował się, był jej częścią nierozdzielną, od niej zależną. Tego zrozumienia i odczucia przyrody, w takim stopniu i w takiej mierze, tego zżycia się z nią, nie znajdujemy bodaj u żadnego innego pisarza. Inni szukali w naturze odbicia swego życia duchowego, szukali nastrojów. odpowiadających chwilowemu ich usposobieniu; Guérin oddał się i poddał bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych wyjątków, a usposobienie swoje do „usposobienia“ natury nastrajał; i tem właśnie tłumaczy się to zrozumienie tajemnic, jakie dla innych pozostały martwą literą. „Ale przyjdzie dzień, w którym ludzie, znudzeni licznemi przekształceniami. bądź bezużytecznemi, bądź świętokradzkiemi, jakie przypisują naturze... uznają w Guérinie proroka, zwiastuna, niemal męczennika wiary cudownej a zapoznanej, i imię jego będzie błogosławione przez tłumy, co nie znają go jeszcze (Abel Lefranc)“.

*
* *

Villiers de l'Isle-Adam nie miał dotychczas bezstronnego biografa: prace, które o nim ukazały się dawniej, albo są niekompletne, albo powtarzają jedne po drugich legendy, osnute na plotkach, jakie o autorze Axel, ukrywającym nawet przed najbliższymi znajomymi swe życie prywatne, świat obiegały. Lukę tę, do pewnego stopnia, wypełnia świeżo ogłoszona książka p. E. de Rougemont,[1]) do pewnego stopnia tylko, gdyż, oczywiście, pierwsza próba zebrania wszystkich materyałów o pisarzu takim, jak Villiers, nie może ustrzedz się od braków i niedokładności. Powiedzmy zaraz na tem miejscu, że jest to książka, dająca tylko biografię i bibliografię autora, o którym mówi, a nie kusząca się bynajmniej o ocenę jego pism, i o wyznaczenie mu miejsca w historyi literatury francuskiej: o tym zresztą przedmiocie mamy kilka przyczynków, jeżeli nie kilkanaście, — że wspomnę tylko Gourmonta w jego Promenades Littéraires, Wyzewy w Nos Maîtres, które ze zwykłą tym pisarzom przenikliwością poddają ocenie zasługi pisarskie Villiers de l'Isle-Adama.

U p. Rougemonta szukać więc należy tylko szczegółów o życiu i pismach Villiersa. A życie to rzeczywiście przedstawia interes szczególny ze względu na losy i koleje, jakie poeta przechodził, które z pewnością miały wpływ na jego działalność pisarską.

Pochodził Villiers de l'Isle-Adam ze starej arystokratycznej rodziny francuskiej, z czego był dumny; ułożył był nawet genealogię tej rodziny, a w każdym razie zebrał do niej materyały, z którymi p. de Rougemont nas zaznajamia. Bogata i wpływowa rodzina Villiersów, w XIX. wieku zubożała, a doprowadził ją do zupełnej ruiny ojciec poety, maniak, który, przeznaczony przez swych rodziców na księdza, seminaryum porzucił i zajął się spekulacyami finansowemi, mającemi na celu „wykrycie skarbów" a zakończonemi zupełną ruiną.

Margrabia, mimo swego maniactwa, znalazł towarzyszkę życia i ożenił się z córką przybraną swej ciotki, panny de Kérinow, która pomagała młodemu małżeństwu, pozbawionemu zupełnie środków materyalnych. W 1838 roku przyszedł na świat Jean-Marie Mathias-Philippe, przyszły poeta. Dzieckiem będąc, miał wszelką swobodę; rodzice zajmowali się nim mało; ztąd wyróżniał

---

[1]) E. de Rougemont: Villiers de l'Isle-Adam, biographie et bibliographie, Paris, Mercure de France, 1910.

się usposobieniem niezależnem, kapryśnem: kształcił się nasamprzód na wsi, później w okolicznem mieście, a kiedy, siedmnaście lat mając, opuścił szkoły, upodobania jego literackie nie były tajemnicą dla nikogo: w tym czasie napisał był swój pierwszy dramat: Morgane.

Rodzice mile widzieli zamiary młodego poety i dla ułatwienia mu pracy literackiej, która w ich mniemaniu miała znowu przywrócić dawną świetność Villiersom, osiedli na stałe w Paryżu. Tutaj poeta nawiązuje przyjazne stosunki z Léonem Dierxem, z Marrasem, z Baudelairem i z innymi przedstawicielami młodej literatury francuskiej. W r. 1859 ogłasza swe Premières Poésies, choć pozbawione jeszcze oryginalności, to jednak zapowiadające już pisarza wielkiej miary.

Tymczasem ojciec poety nie przestawał w Paryżu prowadzić dalej swych kombinacyj finansowych, coraz bardziej szalonych i szkodliwych. Zadecydowano też nareszcie wyprawić go z powrotem do St. Brieux, i poeta wraz z rodziną wyjechał do Bretanii: odwiedził tam znajomego rejenta Le Menant, gorliwego katolika, który namówił go do kilkotygodniowego pobytu w opactwie w Solesme. W Solesme Villiers nie tylko utrwalił swą wiarę, ale także zajął się studyami nad symboliką chrześciaństwa. Z pobytu swego w klasztorze Benedyktynów wyniósł jak najlepsze wrażenie, o czem świadczy list pisany w tej materyi do Baudelairea. Wraca jednak do Paryża (1862 roku), gdzie właśnie opuszcza prasę Isis — pierwsza praca poety, która zwraca nań uwagę.

Isis oczywiście nie znajduje wielu czytelników, ale świat literacki przyjmuje ją z uznaniem: Baudelaire pisze list z powinszowaniami do Villiersa; Banville ogłasza artykuł entuzyastyczny; salony literackie Leconte de L'Islea, Xavier de Ricarda, Catulle Mendesa i inne stoją otworem dla niego: wszędzie witają go, jako młodego pisarza przyszłości. Ogłasza swe utwory w Parnasse Contemporain, a nawet zakłada do spółki z A. Gouzienem swe własne wydawnictwo Revue des Arts et des Lettres.

Villiers był jednym z pierwszych wielbicieli Wagnera we Francyi (bardzo muzykalny, nie został muzykiem, gdyż brakowało mu techniki muzycznej). Jeden ze swych poematów prozą Azraël'a zadedykował Wagnerowi, a, dla zapomnienia o ciągłych kłopotach materyalnych, sam zawiózł ten poemat Wagnerowi do Szwajcaryi, zkąd udał się do Monachium, aby uczestniczyć w przedsta-

wieniu Walkiryi. Wypowiedzenie wojny franko-pruskiej zmusiło go do powrotu do Paryża. Co robił podczas wojny, niewiadomo. Mówił, że był żołnierzem, to jednak pewna, że pracował ciągle: w tym czasie opuszcza prasę dramat p. t. L'Evasion.

Tymczasem nowe nieszczęście go spotyka: umiera ciotka jego ojca panna de Kézinow, która dostarczała środków do życia całej rodzinie: ponieważ miała rentę dożywotnią, z jej śmiercią wszelkie dochody urywają się. Rozpoczyna się też dla poety życie codziennej walki o środki materyalne, do którego ani był stworzony, ani przyzwyczajony. Żyje też poprostu w nędzy, narażając swe zdrowie, niejednokrotnie przymierając z głodu; a jest tak dumny, że nawet bliscy jego przyjaciele o tem nie wiedzą.

Mimo to pracuje coraz więcej, i stara się umieszczać swe utwory w najrozmaitszych czasopismach. W tym właśnie okresie powstają największe jego arcydzieła, które z czasem utworzą tom Contes cruels. Nie ma Villiers wstępu do tych czasopism i przeglądów, które płacą dobrze, musi umieszczać to, co pisze w prasie młodej, w rozmaitych wydawnictwach, powstających i zamierających z dnia na dzień...

Dopiero koło 1880 roku sytuacya Villiersa zaczyna się poprawiać, ale rosną znowu zobowiązania; umiera matka poety, i musi on utrzymywać ojca, który nie przestaje tracić pieniędzy (skoro tylko do rąk je dostanie), aż do samej śmierci, to jest do 1885 roku. Te wszystkie nieszczęścia, te ciężkie warunki życiowe, podkopały do reszty zdrowie poety; przychodzi chwila, w której lekarze zakazują mu wszelkiej pracy, i wówczas, dzięki jedynie pomocy przyjaciół, którzy pokrywają koszta pobytu Villiers de l'Isle-Adama nasamprzód w Fontenay-sous-Bois, a później w zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Paryżu, może on spokojnie umierać.. Spokojnie jeszcze nie, gdyż czeka go, przed samą śmiercią, znany zbyt dobrze, aby go na tem miejscu powtarzać, ślub z matką swego syna... Ostatni to wysiłek, ostatni czyn szlachetny tego wielkiego i szlachetnego ducha...

Wracając, na zakończenie, do samej książki p. de Rougemonta, największą jej zasługą jest zebranie i zestawienie rozproszonych po rozmaitych wydawnictwach materyałów, ułatwiające na przyszłość wszelkie poszukiwania, które mają związek z życiem i działalnością Villiersa. Niezawodnie ta przyszłość niejeden jeszcze szczegół wyświetli, gdyż autor Contes cruels coraz więcej ma wielbicieli, ale dzisiaj nie ma bardziej obszernej i obfitej w wia-

domości pracy nad świeżo ogłoszoną przez księgarnię Mercure de France.

* * *

Rozpowszechnione jest zdanie, że Francuzi mało interesują się ruchem piśmienniczym za granicą; było to może słuszne niegdyś, ale dzisiaj stanowczo jest przesadzone. Wystarczy przyjrzeć się wystawom księgarskim w Paryżu, albo też przerzucić katalogi nowości wydawniczych i czasopisma bibliograficzne, aby się przekonać, że przekłady stanowią, w stosunku do prac oryginalnych, liczbę pokaźną wśród książek nowych. A nie jest to oczywiście objawem sztucznym, ale wywołane zostało potrzebą; wydawcy, jeżeli ogłaszają rzeczy obce, to tylko dlatego, ponieważ istnieje na nie popyt. Tak samo jak nie wydaje mi się słuszne twierdzenie jednego z dzienników polskich, że literatura frrancuska znajduje się obecnie pod wpływem li tylko cudzoziemców, byłoby co najmniej nierozważnem udowadniać, iż wpływom tym nie ulega wcale...

Jednemu z tych pisarzy francuskich, którzy wielkie położyli zasługi w zaznajomieniu swych ziomków z ruchem piśmienniczym zagranicznym, chciałbym na zakończenie niniejszego listu słów kilka poswięcić; obchodzić on nas winien tembardziej jeszcze, że z pochodzenia jest Polakiem, i że swemi pracami oryginalnemi i przekładami zdobył sobie w spółczesnej literaturze francuskiej stanowisko poczesne. Mam na myśli pana Teodora de Wyzewe, długoletniego sprawozdawcę o wydawnictwach zagranicznych w dwóch najpoważniejszych czasopismach francuskich, w La Revue des deux mondes i w Le Temps.

Pan de Wyzewa (Wyżewski) jest synem emigranta z 1831 roku, urodził się jednak na Wołyniu, ale wychował we Francyi. Żywy przyjmował udział w młodym ruchu literackim przed kilkudziesięciu laty, walcząc w tych samych szeregach, co i Mallarmé, Villiers de l'Isle Adam, Huysmans i inni. W tych czasach wydawał czasopisma: nasamprzód La Revue Wagnerienne, a później La Revue Indépendante, pierwsze, mające na celu spopularyzowanie imienia Richarda Wagnera we Francyi, a obydwa — wypracowanie podstaw dla nowej estetyki idealistycznej w sztuce i literaturze. Artykułami swymi w tych wydawnictwach,

które zebrał później w tomie p. t. „Nos maîtres“, [1]) dał się p. de Wyzewa poznać i zdobył sobie nazwisko.

Oto co pisze we wstępie do „Nos maîtres“ a co dobitnie streszcza jego kryteryum w ocenie sztuki, piękna i życia: „Dzisiaj, tak samo jak dawniej, stawiam piękno ponad wszystko. Przyzwyczaiłem się do tego, aby więcej od niego nie żądać, niż to, co dać może; to też, na przyszłość, by je odczuwać, nie potrzebuję, aby było nowe, nadzwyczajne, oraz takie, którem nikt nie wzruszył się był przede mną. Tą drogą doszedłem do tego, że wolę dzieła stare od najlepszych nowych ze względu na większą doskonałość, jaką w nich wykrywam, a także ze względu na łatwiejsze zbliżenie się do nich. Ale, od pierwszego dnia, serce me zwróciło się do wrażeń łagodnych, do obrazów jasnych i do tej tajemniczej muzyki, która powstaje w zdaniach dzięki harmonii uczuć i ich wyrażeń. I od pierwszego dnia znienawidziłem naukę: mniej dla tego, że się myli, ile ze względu na zupełną bezużyteczność rzekomych wiadomości, jakiemi obciąża nasz umysł. Prawdziwe cierpienie, — pisałem w r. 1887 — polega na tej właśnie wiadomości: należy przeszkodzić ludzkości, aby „dowiadywała się“, a przeszkodzi się jej tem samem w odczuwaniu bolu...“ Dawniej przypuszczałem, że umysł ludzki może pojąć wszechświat; myśli przypisywałem jakąś wartość wszechwładną... a teraz, i ta prawda wydaje mi się równie znikomą, jak inne. Ani przy pomocy filozofii, ani przy pomocy nauki, umysł ludzki nie dosięgnie nigdy tajemnicy wszechrzeczy, gdyż nie jest ona przeznaczona do tego, aby ją rozumiano, lecz by ją odczuwano i kochano. Zmysłami naszymi i sercem, a bynajmniej nie umysłem, wchodzimy w kontakt z wieczną przyrodą...“

Takie zasady głoszą Contes Chrétiens, [2]) ostatnia z prac oryginalnych p. de Wyzewy, na takich zapatrywaniach musiał zakończyć swą ewolucyę Valbert, [3]) ten Polak przeniesiony na grunt francuski, na wrażliwości swej słowiańskiej romańską zaszczepiwszy logikę i stanowczość...

Sprawozdania p. de Wyzewy o ruchu piśmienniczym zagranicznym stanowią kilka tomów, do których świeżo dwa nowe przybyły: Quelques figures de femmes aimantes ou

[1]) Paris, Perrin. 1895.
[2]) Paris. Perrin, 1902.
[3]) Paris. Perrin, 1893.

malheureuses[1]) i Excentriques et Aventuriers de divers pays.[2]) Są to przeważnie szkice o rozmaitych sprawach, jakim świeżo w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, słowem zagranicą, poświęcono dłuższe studya oryginalne, oparte na nowych i nieznanych materyałach. Pan de Wyzewa, władając wszystkimi niemal językami europejskimi, ma możność sprawdzania jednych przez drugie, zestawiania rozrzuconych nieraz dokumentów; to też szkice jego rozrastają się do obszernych studyów, zawierających cenne wskazania historyczne i literackie. Jeżeli dodać do tego wytworny język i widoczne zamiłowanie autora do traktowanego przedmiotu, to wtedy dopiero można zrozumieć ten urok, jaki książki p. de Wyzewy posiadają, to zainteresowanie, z jakiem się je czyta.

Wreszcie, obok prac oryginalnych, zajmuje się p. de Wyzewa stale przekładami. W ostatnich czasach ogłosił tłumaczenia dwóch najważniejszych dzieł duńskiego pisarza Johannesa Joergensena: Saint François d'Assise, sa vie et son oeuvre[3]) i Pèlerinages Franciscains[4]) przygotowuje do druku: tegoż autora Le livre de Route i Kwiatuszki Św. Franciszka z Asyżu, świeżo wydane po polsku w pięknym przekładzie Leopolda Staffa.

Wszystko razem wziąwszy, a uwzględniwszy także wiek młody p. de Wyzewy — ma zaledwie lat czterdzieści kilka — możemy być dumni z naszego ziomka, który tak zaszczytne i wybitne zajął stanowisko w piśmiennictwie francuskiem, dodać trzeba ziomka, co o swoich nie zapomina... bo oto w La Revue des deux mondes z dnia 15. września, umieścił obszerny artykuł o Wł. St. Reymoncie, w którym nie tylko ze znawstwem i z sympatyą, ale także z wielkiem uznaniem ocenia działalność literacką i talent naszego pisarza...





---

1) Paris, Perrin, 1909.
2) Paris, Perrin, 1900.
3) Paris, Perrin, 1909.
4) Paris, Perrin, 1910.

Memento. Louis Michaud: A. Savine: La chasse aux Lathériens, 1910; La vie au barreau, 1910; Ad. Van Bever: Contes et facéties galantes. — Mercure de France: Francis Jammes: Ma fille Bernadette, 1910; Jean Moréas: Variations sur la vie et les oeuvres, 1910. — Hubert Pernot; Anthologie populaire de la Grèce Moderne, 1910. — Plon: André Lichtenberger: Le Petit Roi, 1910. — Stock: F. Austey: Vice versa, trad. Savine, 1910; M. Bakounine: Oeuvres t. IV., 1910.

Kazimierz Woźnicki.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.